

Sulechów pachnący... smrodem
 w Maszewie: Ona musi odejść
 Rada nie malowana
 i Janem Tomaszewskim
 (szczegóły str. 6)

O konflikcie
 W Świebodzinie:
 Wywiady z Leszkiem Millerem
 Braniborska znów czynna
 Kuchnia poleca dziś ziemniaki

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik

GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGÓRSKI

Alpaw
 WYDAWCA

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!
 COTYGODNIOWY
 KONKURS
 GAZETY NOWEJ

speedway

ROK I NR 23 / 90 14 CZERWCA 1990 R.

1500 ZŁ

Zachować należyty umiar



Rozmowa z Wicewojewodą Jarosławem Barańczakiem

Red.: Jest czerwiec 1989 roku. Jarosław Barańczak kandyduje na posła. Popiera go Wałęsa. O czym wówczas myślał or inż. Barańczak, adiunkt WSiInz?

J.B. Myślał, że wreszcie się rozpoczyna taki czas, kiedy będzie możliwość dokonywania za sadniczych zmian w wielu dziedzinach życia. To może brzmieć patetycznie, ale my tak na prawdę myśleliśmy. Zaraz na początku (kiedy znaleźliśmy się w Sejmie), wydawało nam się, że wszystko trzeba zrobić prawie natychmiast, równocześnie jednak wiedzieliśmy, że jesteśmy w stanie — mimo wszystko — poważnego ograniczenia. Najpierw godziliśmy się z ustaleniami Okrągłego Stołu, ale jednocześnie zaczęliśmy się przeciw nim buntować. I tak sytuacja determinacji i przyhamowania trwała czas pewien, aż do momentu, kiedy zdecydowano, że mimo iż stanowimy w Sejmie mniej sześc, to trzeba zacząć w Polsce rządzić. Wtedy przeszliśmy z fazy wyobraźniowej do bardziej konkretnej. Zaczęliśmy robić to, czego efekty są dzisiaj widoczne.

Dzisiaj, kiedy myślę o roku minionym, to jednak w pewnych momentach odczuwam pewien brak satysfakcji. Nie dlatego, że czegoś nie zrobiliśmy, ale że efekty tej pracy są dla nas spostrzegane przez przeciętnego człowieka. Może dzieje się tak dlatego, że równocześnie dotknięte zostały wszystkie sfery życia społecznego, często sprawy, z którymi na co dzień ludzie do czynienia nie mają, a publicznie nie mówi się o nich chyba trochę za mało.

Tak jak wtedy, w czerwcu, czułem, że to jest inny kraj, tak teraz wiem, że tak jest naprawdę, czasem tylko myślę, że ludzie tego do końca nie wiedzą.

Jarosław Barańczak

Fot. Czesław Luniewicz

(Ciąg dalszy na str. 3)

PRAWA MARSZ

Prasa, radio i telewizja eksygują się kinifikami personalnymi (i merytorycznymi) w obozie solidarnościowo - obywatelskim. Czerwone krasnale wietrzają sensację, marzy się im upich cenie przy tym ogniu własnej pieczeni. Tu i ówdzie słychać głosy o polskim piekielku, niektórym gminnym komentatorom wydaje się, że „patrzy na nas cały świat”. Jakby ci ze Wschodu i Zachodu nie mieli innych problemów na głowie...

Jakże trudno jest uciec od ukształtowanych przez lata stereotypów. Jak trudno jest zapomnieć czasy „jedyn e słusznej linii” i skrzyżnego zacierania najdrobniejszej nawet różnicy poglądów. Czasy frakcji, odchyła... i procesów moskiewskich.

A przecież jest rzeczą całkiem naturalną, że ludzie zgodni co do pryncypiów, nie zgadzają się w szczegółach. Ze po wspólnym przebyciu odcinka drogi, każdy wydeptuje odpowiednią dla siebie ścieżkę. Cóż, proletariusze potrafili się tylko łączyć. Obywatele także się dzielą, gdy przyjdzie na to właściwa chwila. Utrzy-

mywanie sztucznej jedności uznają za niewybaczalny błąd i zubożenie naszego społeczno-politycznego pejzażu. Za najlepszy sposób powrotu błędów przeszłości.

Podziały są dziś widoczne nie tylko na linii Gdańsk — Warszawa. Zwróćmy uwagę, jak różnymi drogami poszli ludzie, zaangażowani rok temu w Zielonej Górze we współtworzenie „Solidarności” i ruchu obywatelskiego, w zwykłą kampanię wyborczą Józef Augustyniak i Henryk Neckar związali się z KPN-em. Robert Gromadzki zakłada PPS. Janusz Rajchle i Krzysztof Kaliszuk „robią karierę” w Wojewódzkim Komitecie Obywatelskim. Jerzy Podbielski i Antoni Urbaniak wszedł do rady miejskiej z listy Chrześcijańsko-Demokratycznego Bloku Wyborczego, Igor Dryjański promował kandydatów KO „S”. Andrzej Bulhak — jako lider Unii Polityki Realnej — wybory zbojkołował. Już dziś można przewidywać, że przyszłoroczne wybory parlamentarne przyniosą jeszcze większą polaryzację stanowisk i opeji politycznych. Jeśli senator Piotrowski i poseł Barańczak zechcą się ponownie ubiegać o

Spory w rodzinie

mandaty, wesprą ich zapewne całkiem inne ugrupowania.

Rozdzierać szaty z tego powodu może tylko ktoś, kto nie pojął (lub udaje że nie pojął) istoty dokonujących się w Polsce zmian. Rzecz nie w zastąpieniu jednej nomenklatury — drugą monopolu komunistów — monopolem „Solidarności”. Wystarczą nam wspomnienia i telewizyjne migawki z ojczyzny Wielkiego Wodza Towarzystwa Kim Ir Sena. Chodzi o to, byśmy się mogli między sobą różnić, byśmy się mogli ze sobą spierać — i nikt nikomu administracyjnymi środkami w tym nie przeszkodził.

EDWARD J. MINCER

PS. Słyszę, że w Zielonej Górze próbują się zorganizować represjonowani w stanie wojennym. Czyżby konkurencja dla ZBoWiD-u? Zamiast liczyć rany i otarcia naskórka, myślimy o tym, co będzie.

PS. Rozumiem obiekcje Andabaty, wyrażone w poprzednim numerze „GN”. Latwiej byłoby dobierać sobie polemistów, którym związano ręce i zatkano usta.

EJM

ROBOTY DUDOWLANE

No i dobrnęliśmy do uroczystego momentu zakładania zamków u drzwi. Wprawdzie bieda w środku nielecha, ale i ją trz ba przecież ubezpieczyć. W minionej, przynajmniej intencjonalnie, rzeczywistości wszystko „zabezpieczano”, no i bezpiecznie dobrnęliśmy do dna. Dziś nie da się „zabezpieczyć” nawet frekwencji na Festiwalu Piosenki Radzieckiej, nazywanym — też... bezpiecznie — nieco pluralistycznie.

Rzecz w tym, że zamki na Budowie zakładano już w średniowieczu. Robiły to wyłącznie elity. Reszta bezrodowodowej holoty „zabezpieczala” biedę skobkami. Później sytuacja się odwróciła: przedstawiciele elit układali się z tymi, ledwie czytającymi, od skobli. Tak na przykład trochę po 1945 roku, na jakimś ubekkim bankiecie pojawił się Julian Tuwim. Napisał o tym w wierszu Czesław Miłosz. Artur Sandauer, zobowiązany Tuwimowi, zauważył, że skoro Miłosz widział na UB-eckim bankiecie Tuwima, musiał również tam być.

Pan Czesiu tylko raz w życiu widział płonące... kabanosy w... Komitecie Wojewódzkim, ale w Opolu. Wystąpił tam jako „piszący Rohol”, razem z przedstawicielami zielonogórskiej elity. Bankiet „zaszczycili” wysocy funkcjonariusze Aparatu PZPR, ale był tam też np. Gustaw Holoubek. Rozumiem, że był tam tylko po to, żeby po latach wytknąć współbytność Panu Czesiowi. No, ale Pan Czesiu został na Budowie na właściwym miejscu — przy łopacie, którą stara się „wkładać do głowy”.

Na opolskim bankiecie wystąpił też zielonogórski, podówczas intelektualista, później redaktor, J. K. A wspominam o tym tylko dlatego, że pojawiły się na Budowie plotki jakoby redaktor J. K. schodząc z redaktorskiego, RSW-sowskiego posterunku, co nieco elitarnie sobie... przysposobił. Otóż na własne oczy widzieliśmy na Budowie dokument stwierdzający, iż to obraz znanego i drogiego artysty K. F. został wypożyczony przez red. J. K., co

potwierdziła kompetentna, muzealna instytucja.

I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie plotki i... dziwna znajomość obyczajów panujących wśród RSW-sowskiej „elity”, którą wykazał się redaktor J. K. Nie czekał na tzw. rozliczenie się z majątku przez „gabinetowych” właścicieli wielu i to nie tylko obrazów. W ten sposób drogi KLEM ocenił: wiadomo gdzie, u kogo i po co wisi.

A co ma Miłosz do redaktora J. K. i ubekkie bankiety do RSW? Ano tyle, że co elita, to elita! Kiedyś musiała się „układać”, dziś będzie się pewnie chytrze „rozkladać”. I pomyśleć, że wszystko to rozegra się przy alei... Niepodległości...

Oświadczamy więc już dziś, jeśli „pluralizm” będzie strawiony przez „monopolistów”, my na Budowie polamiemy łopaty i zajmujemy się kolekcjonowaniem dzieł sztuki.

Czas na odkurzenie... świeczników.

PAN CZESIU

Uwaga na złodziei i elity!



Sprane firany. Prawda, że to oryginalne określenie. Powiem więcej: może nawet trafne. Co?

Otóż niech Pan sobie wyobrazi, że to sformułowanie znalazłem w Pańskiej gazecie. Niech mi Pan wybaczy, że jeszcze raz wracam do tego zenującego sporu, ale Pan — zauważyłem — nieco się nim rozemocjonował.

Sprane firany. Nie mogę sobie teraz przypominąć z czym mi się to skojarzyło, gdy znałem to w Pańskiej gazecie. Tak, ta pamięć. Potrafi zawodzić. Z tym, że u mnie to nie dziwoła. Podobno pachnie ode mnie amator-szczyną, brakiem profesjonalizmu — jak za kulturowo — twierdzi Redaktor A. A ten profesjonalizm to w czym się wzięła? Może w ilości..., tylko czego? (!). Czym go mierzyć? W centymetrach? Sześciennych, kwadrato-

wych? A może w latach? Nie! Chyba poznać go po kolorze garnituru! Tak! Najlepszy zawsze był granatowy. Zresztą nie wiem.

Otóż wracam do tego sporu, bo lubię czytać bajeczki, np. o dziewczynce z zapalkami, bo o chłopcach nie! Dlaczego? To proste. Kiedy byłem mały, lubiłem bawić się lalkami. Więc cieszy mnie, że skorzystał Pan z mojej rady i zaprzestał drukowania telefonów parcia. Brakuje mi jednak danych, ile ich jest dziennie, choć w gazecie ich nie ma?

Natomiast szczerze — początkowo — zmar twił mnie mizerny odzew na akcję otwartych drzwi. Tylko jeden czytelnik, ale za to znany z imienia i nazwiska, no i się wypowiedział. Ba, i to jeszcze pozytywnie. Mnie to nastroiło optymistycznie.

Mam do Pana małeńki żal. Tyci. Ze przeinaczył Pan moje słowa z audycji „Co dalej

List do Redaktora R.

z GL?”. Ale co tam. To było wszak słowo mówione, nie pisane. Pisane — tu się zgadzamy — jest trwałe. Nie wiem czy czytał Pan nasz cykl „tak było”. To jest Panie dokument, komunikat do przechowywania!

I na koniec to przemilczanie. Jest to taktyka. Cho, Cho! Pan ją zna doskonale, prawda? Z przeszłości. Zna Pan takie wypadki z przeszłości, że coś niby było, materialnie było, ale tak naprawdę nie było. Jakaś mistyka, ale u Pana, materialisty??!

Więc podpowiadam. Przestań Pan przemilczać, bo znów się okaże, że to czego nie było, było. Jest. Co wtedy?

PS. Dyskusję chętnie podejmę. Ale teraz na łamach wielonakładowego, a nie poczytnego. Ale Pan chyba nie pisze. Zresztą nie pamiętam.

ANDRZEJ BUCK

Zachować należyty umiar

Z WICEWOJEWODĄ DR INŻ. JAROSŁAWEM BARANCZAKIEM
ROZMAWIA ANDRZEJ BUCK

Ciąg dalszy ze str. 1

Red.: W momencie wyboru byłeś przekonany, że więcej zrobisz dla Polski czy dla województwa i miasta którego wyborców reprezentujesz?

J.B.: Wtedy wiedziałem, że muszę zrobić coś dla Polski, i właściwie po to myśły tam szli. Ale to co mieliśmy zrobić dla kraju miało służyć także województwu. Wiedzieliśmy, że trzeba zmienić zasady rządzenia i gospodowania.

Red.: Udział w pracach Sejmu to ważne doświadczenie?

J.B.: To jest dla mnie doświadczenie podstawowe. Poprzez silny kontakt z ustawodawstwem miałem możliwość zapoznania się z wieloma dziedzinami życia. Wszystko się zmienia i te nowe reguły prawne są mi znane dzięki pracom w Sejmie, choć nie wszystkie, oczywiście, jednakowo. Ale mam poczucie, że jestem kimś, kto zna nowe zasady, które są, bądź będą wdrażane. Stało się tak dlatego, że cała procedura legislacyjna w Sejmie polega na omawianiu projektów ustaw w komisjach i na posiedzeniach OKP, i w grupach nieformalnych.

Red.: Ale w świadomości mieszkańców miasta jawiłeś się często jako człowiek rozdarty pomiędzy pracą w Sejmie a dyżurami w Komitecie Obywatelskim, którego byłeś przewodniczącym?

J.B.: To rozdarcie nawet mi pomagało. Ken takt z ludźmi w ramach dyżurów KO przyniósł mi wiele tej innej, bardziej praktycznej wiedzy. Dzięki temu orientuję się w sytuacji wielu przedsiębiorstw i innych instytucji województwa. I to nie ze sprawozdań.

Red.: Kariera polityczna to była działalność zamierzona czy wypadek przy pracy?

J.B.: Chyba to drugie.

Red.: Jest czerwiec, ale już roku 1990. Wałęsa nadal szefuje „Solidarności”, Mazowiecki jest premierem RP, a poseł Barańczak Wicewojewodą. Czy to już jest zwycięstwo, a jeśli tak, to czyje?

J.B.: No, jeśli to jest zwycięstwo, to zwycięstwo ludzi w tym kraju, którzy wreszcie mają to, do czego długi czas dążyli. Jest to satysfakcja, że sprawuje się pewne funkcje nie na zasadzie prezentu, który się od kogoś dostało, mówiąc nieskromnie, wywodzimy się z tego samego korzenia. A czy to był przypadek? Możliwe, że akurat ja. Mogę być wdzięczny losowi i ludziom, którzy mi ufają.

Najważniejsze jest chyba jednak to, że wiatr historii ma już kierunek nieodwracalny. Świadomość tego winna obligować wszystkich do uczciwej oceny swego miejsca w nowej rzeczywistości. I do wyciągania z tego wniosków. Sporo jest takich, którzy z lubością zarzucają nam brak kultury politycznej. Bardzo by się chciało, by owa kultura wszystkich jednakowo zobowiązywała. I to jest właśnie kwestia likwidacji, jak sądzę, już wkrótce, wątpliwości zawartej w Twoim pytaniu.

Red.: Wywodzisz się z „Solidarności”. Opuściłeś funkcję szefa KO wyraziłeś myśl o jego solidarnościowym rodowodzie. Apelowales, by o tym pamiętać. Czy ten rodowód obciąża również Ciebie?

J.B.: Ten rodowód o tyle powinien mnie obciążać, o ile jest zobowiązaniem do dążenia w określonym kierunku. Ja wyobrażam sobie, że wiem jaki kraj i jakie województwo chciałbym zbudować. A to wszystko jest ściśle związane z moim rodowodem. Naturalnie, nie może to być rodzaj balastu, który będzie uniemożliwiał mi spełnianie funkcji, która ma służyć społeczeństwu jako całości. A ono ma prawo być zróżnicowane. Ja muszę brać to pod uwagę i biorę już dzisiaj. Dla mnie jest ważne, aby wszyscy potrafili jakoś się w tej nowej rzeczywistości znaleźć, głównie Ci, którzy chcą się w niej znaleźć, i to bez względu na fakt czy są z ruchu solidarnościowego czy też nie. Jeżeli ktoś tego nie chce, to jest już jego sprawa, choć niestety nie będzie nam całkowicie po drodze.

Red.: Dotychczas istniała stereotypowa zależność między człowiekiem, który funkcję sprawuje, a partią, ruchem z których się wywodzi. Czy dziś, kiedy objąłeś funkcję, stałeś się osobą apolityczną?

J.B.: Trudno powiedzieć, że zostając Wicewojewodą, czyli reprezentantem administracji rządowej staję się osobą apolityczną. Ten rząd prowadzi pewną określoną politykę. W normalnych krajach jeśli jakaś partia wygrywa wybory, to po to, aby realizować swój kierunek myślenia politycznego, realizować go w praktyce. Rozumiem jednak także, że dziś trzeba zbudować model społeczeństwa, które będzie ze sobą współpracować pomimo dzielących je różnic.

Dlatego realizując politykę rządu chciałbym, tak jak to czyni Rząd, zachować należyty umiar.

Red.: Wojewoda dzisiaj jakie ma, czy będzie miał kompetencje w nowej strukturze władzy, w momencie istnienia np. Rady Miejskiej?

J.B.: Jest teraz nieco inaczej niż było, gdyż system samorządowy daje bardzo dużą swobodę radom gminnym. Podstawowa rzecz, to prawo do prowadzenia działalności gospodarczej i prawo do dysponowania własnymi pieniędzmi. Kiedyś o tym decydował Urząd Wojewódzki, rady to tylko zatwierdzały.

Dzisiaj jest tak, że Wojewoda może sprawować jedynie rodzaj nadzoru, tak by działania samorządu nie kolidowały z interesem państwa ani z polityką, która jest realizowana przez Rząd.

Dodatkowym zadaniem jest dbałość o równomierny, harmonijny rozwój województwa, ale na drodze konsultacji, szczególnie z Sejmikiem Wojewódzkim.

Szereg uprawnień Wojewoda utracił także dzięki rozdziałowi mienia, dzięki temu, że wiele rzeczy przeszło lub przejdzie na własność komunalną.

Red.: Sfera Twoich kompetencji, czy taka istnieje?

J.B.: Doszliśmy do przekonania, że pewien podział będzie konieczny, ale nie może on być zbyt ostry. W sytuacji kiedy jest tylko Wojewoda i jeden Wicewojewoda, każdy z nas musi mieć orientację we wszystkim czym będzie my się zajmować. W sposób szczególny prawdopodobnie będą się zajmować problemami gospodarczymi, szczególnie tam, gdzie Wojewoda pełni funkcję organu założycielskiego, architekturą, urbanistyką, ochroną środowiska, służbą zdrowia i problemami zatrudnienia, czyli bezrobociem.

Trzeba powiedzieć, że funkcje np. w zakresie kultury będą ograniczone...

Red.: Ale mówny konkretnie: teatr, filharmonia?

J.B.: To nie jest do końca wyjaśnione. Być może będzie to sprawa miasta.

Red.: ...Domy kultury?

J.B.: To sprawa gminy.

Red.: ...?

J.B.: W tym roku system finansowy jest jaki jest. Państwo będzie musiało interesować się tymi sprawami, jaka będzie przyszłość wkrótce powinno się wyjaśnić.

Red.: Czyli głównie nadzór?

J.B.: My możemy ingerować wtedy, kiedy działania samorządu są sprzeczne z prawem. Ustawowo mamy zagwarantowane, że rada gminna podejmując uchwałę, musi ją przedłożyć do wglądu UW, a ten może ją zakwestionować. Ale to z kolei nie znaczy, że Samorząd musi zlecenia Wojewody wykonywać, może się odwołać nawet do Sądu.

Red.: Co zrobiłeś w pierwszej godzinie swego urzędowania?

J.B.: Nic szczególnego. Spotkałem się z pracownikami UW, a następnie odbyłem rozmowę z Wojewodą Piwońskim.

Red.: A potem...?

J.B.: ...a potem okazało się, że czeka na mnie mnóstwo ludzi, którzy chcą się ze mną spotkać... Muszę się tu przyznać, że na ostatnim posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego „S” naszego województwa urządzono mi wrzszającą owację. Padaly słowa — pierwszy wojeвода... To jest strasznie zobowiązujące.

Red.: Czy ktoś liczył na pieniądze?

J.B.: Na razie nie, chociaż słyszałem o takim przypadku: na posiedzeniu rady gminnej, wybierano do Sejmiku Wojewódzkiego ludzi, którzy chcieli się w nim znaleźć, by walczyć o środki dla gminy. Boję się, że są oni w błędzie... Nie będziemy niczego rozdawać.

Red.: Diagnoza tego, co należy zrobić?

J.B.: Jest wiele rzeczy do zrobienia, ale to nie tylko dlatego, że jesteśmy w jakiś szczególny sposób zapóźnieni. To trzeba zrobić wszędzie, w całym kraju. My musimy pomyśleć, jaki winien być główny profil województwa, ze względu na jego cechy i charakter krajobrazowy oraz położenie przygraniczne. W którą stronę to województwo powinno się rozwijać.

Red.: Przyszli nowy Wicewojewoda. Czy ma program?

J.B.: Trudno jest mówić o konkretnych. Powinniśmy pomóc przedsiębiorstwom, wobec których jesteśmy organem założycielskim w przystosowaniu się do przyszłości jaka je czeka, do sytuacji przekształceń własnościowych. Spowodować, aby zechcieli do nas przychodzić inwestorzy z zagranicy, a także zająć się sprawami ochrony środowiska.

Red.: Czy będziesz zwalniał urzędników?

J.B.: Urzędnicy będą zwalnieni ze względu na reorganizację strukturalną Urzędu. Jego funkcje się zmieniają, więc liczba ludzi zmniejsza się do ok. 200 (z 500).

Red.: Nowa struktura to nowi ludzie, i to nie tylko na powierzchni ale i głębiej.

J.B.: Są zaawansowane przymiarki. Kadra kierownicza zostanie uformowana odpowiednio do nowych potrzeb.

Red.: Jest to odpowiedź dyplomatyczna.

J.B.: Muszą to być ludzie, którzy będą zawodowo i duchowo do tego przygotowani.

Red.: A Twoje życie prywatne?

J.B.: Lepiej nie mówić.

Red.: Czy np. w trakcie urzędowania będziesz, podobnie jak Wicepremier Balcerowicz, bronił habilitacji?

J.B.: Byłoby to możliwe, gdyby była mocno zaawansowana, a ona rok temu była w fazie początkowej.

Red.: Co na to Twój syn?

J.B.: Jest tym wszystkim sfrustrowany, bo nie mam dla niego czasu... Trochę mnie to niepokoi.

Red.: Macie wspólne hobby?

J.B.: Był czas, kiedy graliśmy razem w tenisa.

Red.: Co czytał ostatnio Wicewojewoda?

J.B.: Ze wstydem muszę się przyznać, że niewiele. Ostatnio „Alfabet” Kisiela i „Droga nadziei” Wałęsy.

Red.: Jeździsz samochodem?

J.B.: Owszem. Jest to Dacia, rocznik 1982.

Red.: Czy wprowadzisz zwyczaj, aby władza uczestniczyła w premierach teatralnych lub koncertach symfonicznych?

J.B.: Tak, jeśli tylko znajdę czas. No i jeśli ktoś mnie na te premiery zaprosi.

Sulechów pachnący... SMRÓDKA

Edward J. Mincer

Przed wiekami Sulechówka służyła celom obronnym, wypełniano jej wodami miejskie fosy. Później, jako Młynówka, napędzała folusze i młyny do mielenia kory dębowej. Dzisiaj — po prostu śmierdzi i nikt jej inaczej jak Smródka nie nazwie.

Jeszcze kilkanaście lat temu widywano tu ponoć ryby. Dziś naiwny wędkarz wyłowić może co najwyżej opoń, materac lub stary, zdezelowany tapczan.

Sulechowski znak czasu.

Od kiedy dawna rzeczka zdegradowana została do roli ciekłu ogólnopławnego, nie ma chyba tematu, który byłby w Sulechowie żywiej dyskutowany. Zwłaszcza na osiedlu XXXV-lecia, na którym latem aż strach okno otworzyć i którego mieszkańcom, razem z kluczami, powinno się wręczać maski przeciwigazowe. Jak śliniak służyć może za wskaźnik menu niemowlaka, tak Smródka stanowi wizytówkę spuszczaną w mieście ścieków przemysłowych i komunalnych. Oraz coś w rodzaju miejscowego wysypiska śmieci.

Do rozwiązania problemu przymierzało się już kilka urzędujących w ratuszu ekip. Wypłynął on również podczas kampanii przed wyborami samorządowymi. Kandydaci Komitetu Obywatelskiego „S” zobowiązali się w swym programie do podjęcia energicznych działań, zmierzających do. Słowa nie nie kosztują... przegranych. Wygrani (do rady weszło trzynastu radnych z listy KO) muszą myśleć o czynach. To już nie te czasy, aby obietniczki mogły pozostać cacankami. Tym bardziej, że polityczni przeciwnicy zacierają pewno ręce, prze widując poślizgnięcie się ekipy KO na „smród kowej” skórcie od banana. Skoro nie powiodło się poprzednikom...

Najdalej doszedł dotychczas naczelnik **JAN KŁOSIŃSKI**, zwolennik tzw. „konceptu przykryciowej”. Głosi ona, iż rzeczka należy wyprowadzić podziemnym kolektorem poza miasto i tam dopiero oczyszczać. Były na to przyrzeczone fundusze z województwa, ba, Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji rozpoczęła prace nad dokumentacją założeń techniczno-ekonomicznych. Tyle, że czasy się zmieniły. Nie ma już naczelnika i nie ma pieniędzy. Na województwo lepiej nie liczyć, zaś własnych środków nie wystarczy nawet na dokończenie dokumentacji (brakuje ok. 90 mln złotych). Cóż dopiero mówić o realizacji, skoro — jak mi wylicza kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej **KRYSTYNA RYCERSKA** — wykonanie 2,5 metrowego odcinka kosztować będzie ok. 5 mln. Spróbujmy to przeliczyć na kilometry, aż głowa boli.

Zupełnie inne rozwiązanie marzy się od dawna na miejscowym ekologom z **BOLESŁAWEM ZJAWINEM** na czele. Grupa wyrosła z Koła Młodych Demokratów (wymienić tu wypadają **ROMUALDA FURSA** i **RYSZARDA SZYMAN SKIEGO**) od dawna opowiada się przede wszystkim za zdrowym środowiskiem naturalnym. Ma przy tym na koncie pewne sukcesy. To oni m.in. naciskali guzik, który wyzwolił w końcu społeczną falę protestów przeciwko lokalizacji w Sulechowie wysypiska odpadów z cigaciekowej „Izolacji”. To oni przyczynili się dwie kadencje temu do powołania komisji rady narodowej ds. ochrony środowiska. Ze owa komisja nie potrafiła nic konkretnego zdziałać, to już inna sprawa. Nie wszystkim chciało się w równym stopniu, a i naczelnik specjalnie „ochroniarzy” nie kochał.

W tej konkretnej sprawie Bolesław Zjawnin opowiada się za koncepcją gniazdowego oczyszczalni Smródki w samym Sulechowie. Za budowę kilku lokalnych oczyszczalni (podobnych do tej na osiedlu Zacisze) i pozostawieniem rzeczki w jej naturalnej postaci. Za zmierze-

niem się z przyczynami, a nie ze skutkami. Warunkiem podstawowym jest oficjalne odej-



Fot. Kru-Kre

ście od definicji „ciek ogólnopławny” (co postuluje inspektor miejski ds. ochrony środowiska i inwestycji komunalnych **ANDRZEJ UCHMAN**). Wprowadzanie nowych ścieków do Sulechówki będzie wtedy po prostu karane odpowiednimi grzywnami. Za budowę oczyszczalni przemówią względy ekonomiczne. Za lety? Mniej więcej dwukrotnie niższe koszty, niż przy realizacji koncepcji „przykryciowej”, uniknięcie groźby zachwiania ekosystemu. A w dodatku za ileś tam lat być może w rzeczce pojawią się znowu ryby. Jadalne.

Co do owych ryb, zdania wśród radnych KO „S” są podzielone. **EUGENIUSZ DERLATKA**, członek Zarządu, już w nie nie wierzy („Smrodki nie uda się nigdy całkowicie oczyścić, to sprawa przegrana”). **BOGDAN FEDOROWICZ**, przewodniczący Rady, kreśli przede mną wizję dorodnych szczupaków. Oba są jednak zgodni, że trzeba wybrać rozwiązanie trzecie, kompromisowe. Nie iść na całość w jedną czy drugą stronę. Pewne odcinki przykryć (zwłaszcza na terenie osiedli mieszkaniowych, gdzie bawią się dzieci i gdzie dojść może kiedyś do tragicznego wypadku), inne oczyszczać. Skąd wziąć fundusze, gdy w kasie miejskiej pustki? Jest już konkretna propozycja. Wysuplają pieniądze orzyszli użytkownicy garaży, stawianych na przykrytych odcinkach (osiedle XXXV-lecia). Rozwiązany zostanie w ten sposób drugi problem (garaże) ...i trzeci. Piętrowe garaże, zwieńczone parkinami pod wiatą osłoną budynki mieszkalne od porywistych wiatrów. Kto zabierze się za ich budowę? Ten, kto wyczuje dobry interes, chociażby międzyzakładowa spółdzielnia mieszkaniowa...

Jakby nie patrzeć, sulechowski nie liczyć tu mogą jedynie na własne pomysły i własne

ANNA

dział
mo
Mo
dos
zól
paj
tyr
dn

Rozpo
czym m
bic geni

Kaplic
mego le
lińskiej
niewyko
wentyc
ności.

Wnęta
wykończ
dziesiąt
drewnia
zy, biały
krzyż na
my się

Pastor
wygląd
przystoj
sympati
stor lub

Uczes
stora. I
liczna. I
nik mel
palenia
„Znaki
Przeciwi

Kura
fikowan
wej sto
lat, szc
Metoda
nych d
uznana
palenie
land i
rze z
todę zn
cie pod

Wyd
walczą
tacja z
Witold
doc. dr
rób Pi
prof. d
sem Po
wego w

„Pię
poprze
jące.

Jest
osiem
nas pr
dwa, t
kilka

RZUCAŁAM PALENIE

ANNA BUŁAT-RACZYŃSKA

Rzucić palenie? To bardzo proste! Robiłem to już setki razy — powiedział bodaj Mark Twain.

Niepowodzenie jest porażką tylko wtedy, gdy zrezygnuje się z podejmowania kolejnych prób. Dlatego postanawiam spróbować jeszcze raz. Może w końcu ostatni? Mówię sobie: przecież chcę z tym skończyć. Mam dosyć duszącego kaszlu i drapania w gardle, smrođu w mieszkaniu, żółtkłych palców i firanek. Mam dosyć niepokoju spowodowanego brakiem papierosa, nerwowych poszukiwań po sąsiadach, wściekłości pod zamkniętym kioskiem.

Adwentyści Dnia Siódmego obiecują pozbycie się nałogu w ciągu pięciu dni. Plakaty głoszą: przyjdź spróbuj!

POSTANAWIAM SPRÓBOWAĆ. CZEMU NIE?

Rozpocznij to, co potrafisz zrobić. lub to, o czym myślisz, że potrafisz. Odwaga ma w sobie geniusz, czar i moc. (Goethe)

Kaplica Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego leży między willami przy Szosie Kisielińskiej w Zielonej Górze. Też była kiedyś niewykończonym domem mieszkalnym. Adwentyści kupili go i doprowadzili do używalności.

Wnętrza parteru są przestronne, czyste, wykończone drewnem. W sali kaplicy kilkadziesiąt krzeseł. Na podwyższeniu rodzaj drewnianej ambony, czy mównicy. Obok duży, biały ekran. Tylko skromny, drewniany krzyż na ścianie przypomina, że nie znajdujemy się w zwykłej sali odczytowej.

Pastor Paweł Lazar też nie przypomina wyglądem księdza. Młody, elegancko ubrany, przystojny brunet. Już na dzień dobry budzi sympatię, wręcz poczucie bezpieczeństwa. Pastor lubi ludzi i to się czuje.

Uczestników „odwyku” rejestruje żona pastora. Imię, nazwisko, wiek. Oplata symboliczna. Dziesięć tysięcy. Dostajemy „Przewodnik metodyczny do przezwyciężenia nałogu palenia tytoniu” wydany przez Wydawnictwo „Znaki Czasu” oraz Polskie Towarzystwo Przeciwytytoniowe.

Kuracja, której się poddaliśmy, to zmodyfikowana forma tzw. pięciodniówki odwykowej stosowanej z powodzeniem już od wielu lat, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Metoda urodziła się w kregach adwentystycznych działaczy przeciwytytoniowych i szybko uznana została za najlepszą z metod walki z paleniem tytoniu. Jej twórcami są dr McFarland i dr E. Folkenberg. Amerykańscy lekarze z „Fiev Day Plan Committee” nieco metodę zmodyfikowali i dziś znana jest na świecie pod nazwą „Wolny oddech”.

Wydanie polskiej wersji przewodnika dla walczących z nałogiem poprzedziła konsultacja ze znanymi lekarzami — doc. dr hab. Witoldem Zatońskim z Instytutu Onkologii, doc. dr hab. Janem Zielińskim z Kliniki Chorób Płuc Instytutu Gruźlicy w Warszawie i prof. dr Bogusławem Kożusznikiem — prezesem Polskiego Towarzystwa Przeciwytytoniowego w Warszawie.

„Pięciodniówkę odwykową” u Adwentystów poprzedzają dwa dni wstępne, wprowadzające.

Jest dzień pierwszy. Wtorek. Godzina osiemnasta. Siedzimy przed pastorem. Jest nas prawie dwudziestu. Na pierwszy zut oka dwa, trzy małżeństwa trzydziestoparoletnie, kilka raczej młodych kobiet reszta — męż-

czyźni. Jak się potem okazuje — głównie tak-sówkarze i kierowcy.

Decyzję o zerwaniu z nałogiem każdy z nas musi podjąć sam. Pastor tylko nam pomoże wytrwać w postanowieniu. Na czym to ma polegać? Sprawa jest wyjątkowo prosta. Nikt nie będzie nas tu hipnotyzował. Adwentyści odrzucają możliwość sterowania cudzym mózgiem. — Ja tylko spróbuję uświadomić wam zgubne skutki palenia tytoniu — mówi pastor. — Nie będzie żadnych sztuczek. Będą filmy i przeżrocza rozmowy, zwierzenia. Może coś w rodzaju psychoterapii grupowej. Człowiek ma przecież aż nadto siły, żeby, jeśli tylko zechce, zwyciężyć własną słabość. Każdy człowiek jest wspaniały i niepowtarzalny. I może być panem samego siebie. Musimy tylko

uwierzyć w to, że palenie naprawdę nam szkodzi. Zawsze, zanim będzie za późno.

Pastor opowiada nam o czarnych niewolnikach, którzy na polach bawełny śpiewali, że są wolni, chociaż stał nad nimi nadzorca z batem. Wierzył w tę wolność i wyśpiewał ją.

Niektórych z nas bawi to porównanie. W niewoli papierosa? To zdaje się być niewiarygodne. Papieros — mały, biały skręt, którego w każdej chwili można zmiąć w garści i wyrzucić. Można?...

Przerwa na szlankę wody mineralnej. Rzucającym palenie poleca się picie dużej ilości niskokalorycznych płynów.

Pełni rezerwy wobec metody, zaczynamy. Oglądamy film pt. „Odliczanie wstecz”. Nic wielkiego. Młody, dobrze zapowiadający się inżynier od budowy statków kosmicznych pali jak smok. Jednego papierosa za drugim. Zapada na chorobę płuc, którą lekarze nierozważnie wiążą z nikotynowym nałogiem. Poddaje się skomplikowanej operacji. Szczęśliwie wraca do zdrowia i oczywiście rzuca palenie. Podobno na zawsze...

Zadanie domowe. Według wzoru odbitego na ksero mamy obliczyć koszty naszego palenia począwszy od pierwszego papierosa — uwzględniając ceny obecne. Mamy też obliczyć ile zaoszczędzimy w ciągu najbliższych miesięcy bez papierosa.

„Powody, dla których zacząłem palić” — to hasło drugiego zadania domowego. Rodzaj testu, który wypełniamy również według wzoru.

Zegnamy się. Kolejne spotkanie we czwartek. Tego wieczora (nie bardzo wiedzieć czemu) niektórzy z nas nie sięgną po papierosa.

Gdy uwierzysz w swe możliwości, twój umysł znajdzie wiele sposobów realizacji wytkniętych celów. (Schwartz)

C. D. N.



Miss Polonia '90 — Joanna Michalska

Fot. Edmund Senkowski

Noblista w Zielonej Górze

Blżej wszechświata

Z DOC. DR HAB. JANUSZEM GILEM, DYREKTOREM ZIELONO-
GÓRSKIEGO CENTRUM ASTRONOMII ROZMAWIA
ANDRZEJ BUCK

RED. Centrum Astronomii powstało w Zielonej Górze, niemożliwe...?

J.G.: Zielonogórskie Centrum Astronomii zostało powołane do życia w październiku ub.r. Decyzją władz miejskich, WSP przejęła na warunkach dwudziestoletniej dzierżawy zrujnowany obiekt zwany Wieżą Braniborską, z zamiarem adaptowania go na siedzibę Centrum. W zamian za poniesione koszty remontu WSP zostało zwolnione z podatków związanych z dzierżawą na okres 5 lat. Kryzys finansowy spowodowany zmianą systemu gospodarowania w Polsce miał istotny wpływ na tempo i koszty remontu, który szczęśliwie dobiega końca. 18 czerwca b.r. odbędzie się oficjalne otwarcie Zielonogórskiego Centrum Astronomii z udziałem wielu wybitnych gości krajowych i zagranicznych, w tym prof. Anthony Hewisha z Uniwersytetu Cambridge w Anglii, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki.

RED. A co się będzie działo po tym bucznym otwarciu, stragnacja?

J.G.: Centrum Astronomii od momentu powstania prowadziło oprócz prac remontowych również działalność popularyzatorską w dziedzinie fizyki i astronomii. Popularyzacja tych nauk będzie w przyszłości jedną z podstawowych form działalności Centrum. Oprócz wykładów kursowych z astronomii dla studentów WSP i uczniów szkół średnich, Centrum przedstawi bogatą ofertę dla tzw. szerokiej publiczności. Będzie ona obejmowała prelekcje ilustrowane przezroczkami, pokazy filmów video i dyskusje dotyczące fascynujących zagadnień bliskiego i odległego Kosmosu. W pogodne gwiazdziste noce można będzie oglądać niebo przez japoński teleskop zwierciadlany, który ustawiony będzie na tarasie Wieży. W pogodne dni natomiast taras ten będzie służył zgodnie z wieloletnią tradycją jako punkt widokowy. Po raz pierwszy po remoncie można będzie podziwiać wspaniałą panoramę Zielonej Góry i okolic, w niedzielę 1-go lipca, kiedy to planujemy publiczne otwarcie naszego Centrum. W dniu tym, oprócz wspięcia się na Wieżę Braniborską, można będzie obejrzeć wystawę astronomiczną, przekazać coś w naszym barze „Andromeda” oraz zapisać się na wieczorny pokaz nieba.

RED. A zatem jakie funkcje spełni ZCA?

J.G.: Zielonogórskie Centrum Astronomii będzie spełniało wiele ważnych funkcji. Będzie ono siedzibą Oddziału Zielonogórskiego Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, wokół którego chcielibyśmy skupić młodszych i dorosłych entuzjastów tej pięknej dziedziny wiedzy. Centrum będzie również siedzibą Zakładu Astrofizyki Instytutu Fizyki WSP, który prowadzi badania naukowe w dziedzinie teorii promieniowania radiowego pulsarów.

RED. Wchodzimy tu w świat pojęć mało zrozumiałych?

J.G.: Kilka słów wyjaśnienia tego dziwnego terminu. Pulsary są to gwiazdy neutronowe, których istnienie zostało teoretycznie przewidziane w latach 30-tych bieżącego stulecia. Miały to być zimne obiekty o masie równej w przybliżeniu masie słońca, ale bardzo małych rozmiarów. Promień gwiazdy neutronowej nie powinien przekraczać 10-ciu kilometrów. Obiekty te powstają wskutek wtłoczenia przez grawitację masy ogromnej gwiazdy w objętości o przekroju nie większym niż powierzchnia Zielonej Góry. Dzieje się tak kiedy zanikają źródła energii we wnętrzu gwiazdy. Pudełko do zapalek wykonane z materii takiej węgasej gwiazdy ważyłoby wskutek gigantycznej gęstości więcej niż wszyscy ludzie żyjący na kuli ziemskiej razem wzięci. Na skutek małej powierzchni oraz niskiej tempe-

ratury obiekty te były praktycznie niemożliwe do odkrycia metodami optycznymi. Wielu astronomów przestało nawet wierzyć w istnienie tych hipotetycznych obiektów. Okazało się jednak, że mimo iż gwiazdy neutronowe nie świecą jak normalne gwiazdy, wysyłają one słabe, lecz niewidzialne promieniowanie radiowe.



Fot. Czesław Luniewicz

RED. Czy takie egzotyczne obiekty rzeczywiście istnieją?

J.G.: W 1967 roku grupa radioastronomów prof. Hewisha z Cambridge odkryła przypadkowo źródła wysyłające pulsujące promieniowanie radiowe z okresem około 1 sekundy. Analiza danych wykazała, że tak szybkie pulsacje natężenia promieniowania mogą być związane tylko z hipotetycznymi gwiazdami neutronowymi. Tak więc prof. Hewish stał się ich odkrywcą, za co uhonorowany został Nagrodą Nobla w dziedzinie fizyki za rok 1974. Nagroda ta wyraża znaczenie jakie dla współczesnej wiedzy o kosmosie mają gwiazdy neutronowe i pulsary, którymi zajmują się również zielonogórscy astrofizycy. Nie jest

więc przypadkiem, że 18-go czerwca będziemy mieli zaszczyt gościć prof. Hewisha w naszym mieście.

RED. Centrum więc to nie tylko popularyzacja, to również nauka przez duże „S”...?

J.G.: Bardzo ważnym wkładem Centrum do rozwoju światowej astrofizyki jest organizacja międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej pulsarom, która odbędzie się w dniach 18-23 czerwca w Zamku w Łagowie Lubuskim. Udział swój zgłosiło około 100 wybitnych naukowców z całego świata, w tym również z Instytucji stale współpracujących z Zielonogórskim Centrum Astronomii, takich jak: Instytut Radioastronomii im. Maxa Plancka z Bonn (RFN); Laboratorium Radioastronomiczne w Jodrell Bank (Anglia); Obserwatorium Astronomiczne w Arecibo Puerto Rico (USA) oraz Obserwatorium Radioastronomiczne Akademii Nauk ZSRR w Puszczy pod Moskwą.

LUCYNA

W
wiel
tycz
piery

P
zna
zad
(12

horczego
tu i tam
związani
o których
gi. W radz
Pod kar
wiciele „S
tychczasow
łącze ugru
nicy.

Wśród p
panów. ki
dzieży.

Przy pie
jest wybó
dydaci na
(ekonomis
rady nare
dzielni In
Komitetu
(rolnik, na
ników In
listy Klub
sowaniu
było tego
czności.

OL

GRAŻ

W
a w
nyc
hab
gosp
chw
tać

Powsze
takie: na
nie, a prz
pania prz
nego. Nie
młotkiem
czaka 54
ganizator
Tymczas
w Masze

P
na
Ona i je
takiego
Komitete
staliśmy
zaczęli
wiliśmy,
dążyć be
gminie,
rządziłi

Rada nie malowana

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

W czwartek, 7 czerwca, w sali rycerskiej ratusza w mieście średniej wielkości, w środku Europy poczułam powiew cywilizowanego, demokratycznego świata. Na godzinę 10 Terytorialna Komisja Wyborcza zwołała pierwszą sesję Rady Gminnej w Świebodzinie.

Płna gala. W fotelach po lewej zasiadli radni z listy Komitetu Obywatelskiego (12 osób), po prawej radni z Klubu Wyborczego „Solidarność” (10 osób), w fotelach tu i tam radni z PSL (2 osoby) i radni niezwiązani z żadnymi ugrupowaniami (4 osoby), o których mówi się, że będą języczkiem u wagi. W radzie nie ma kobiet.

Pod kandelabrami usiedli goście: przedstawiciele „Solidarności” miejskiej i wiejskiej, do tymczasowej administracji, duszpasterze, działacze ugrupowań politycznych, powojenni osadnicy.

Wśród publiczności policjant, kilku starszych panów, kilku pań w średnim wieku, trochę młodzieży.

Przy pierwszej ważnej decyzji, jaką dla rady jest wybór przewodniczącego — pat. Dwaj kandydaci na to stanowisko: Andrzej Dokowicz (ekonomista, wiceprzewodniczący poprzedniej rady narodowej, rencista, pracujący w Spółdzielni Inwalidów, wybrany do rady z listy Komitetu Obywatelskiego) i Eugeniusz Pichan (rolnik, nauczyciel, działacz „Solidarności” Rolników Indywidualnych, wybrany do rady z listy Klubu Wyborczego „Solidarność”) w głosowaniu otrzymują po 14 głosów. Można się było tego spodziewać — słyszyc z krzesel publiczności.

Ponowne głosowanie kończy się rezultatem: 15 głosów na Eugeniusza Pichana, 13 głosów na Andrzeja Dokowicza. Radny senior prowadzący obrady, Tomasz Grzegorzewski przekazuje dalsze prowadzenie sesji nowemu przewodniczącemu. Eugeniusz Pichan jest wzruszony. Otrzymuje bukiet kwiatów. Radni biją brawo na stojąco, a jakże.

Nie będę szczędził sił ani zdrowia, by ta pierwsza rada wybrana demokratycznie, była autentyczna. By każdy mieszkaniec miasta i gminy mógł powiedzieć: to jest moja rada, to jest mój burmistrz, to jest moja władza. Postaram się dobrze organizować pracę. Mam na dzieje, że dla dobra miasta zapomnimy o podziałach, będziemy rozstrzygać problemy zgodnie ze swoim sumieniem. Szczęść Boże, panowie radni — powieźdź przewodniczący.

[Eugeniusz Pichan ma 50 lat. Jest dwuzawodowcem. Wraz z synami Piotrem i Jarosławem prowadzi gospodarstwo rolne w Glińsku i jest nauczycielem w tamtejszej szkole. Od 1980 roku działa w „Solidarności” Rolników Indywidualnych, jest jednym z założycieli tej organizacji, w stanie wojennym działał w strukturach uznawanych za nielegalne i w duszpasterstwie rolników. Był członkiem KO „S” od czerwcowych ubiegłorocznych wyborów. W

styczniu br. przystąpił do Klubu Wyborczego „Solidarność”].

Z wybraniem delegatów na sejmik wojewódzki rada nie miała większych kłopotów. W sejmiku Świebodzin będą reprezentować Eugeniusz Pichan i Józef Michalski.

W przerwie, w sali: toastów, gdzie podano napoje chłodzące, usłyszałam:

Głos I: Nie możemy oglądać się wstecz, nie możemy patrzeć na swoje rodowody, musimy widzieć problemy.

Głos II: Będzie dobrze, jeśli rada przejawia wolę konstruktywnego działania, fatalnie, jeśli górę wezmą interesy grupowe.

Głos III: Musimy się dotrzeć.

Święta prawda. Rada musi walczyć się w garść, najlepiej od razu. Rzeczywistość naga, biedna, puka do ratusza. Rada musi znaleźć na nią radę. Zastępca naczelnika dotychczasowego Urzędu Leszek Wesoly mówi o stanie gospodarstwa. W trakcie budowy są ważne inwestycje komunalne — oczyszczalnia ścieków, wodociąg, ciepłociąg. Kiedyś były pieniądze z centrali, teraz nie. Trzeba zbroić działki budowlane, co będzie kosztowało 25 milionów złotych od sztuki. Większość domów komunalnych wymaga remontu. Miasto ma miliard złotych długu.

To oczywiście zarys. Rada będzie musiała wgrzyźć się w szczegóły.

Ustępująca administracja życzy jej powodzenia. Naczelnik ma nadzieję, że większość urzędników przejdzie pomyślnie przez egzamin weryfikacji i będą mogli służyć nadal swymi umiejętnościami.

Kolejny punkt — wybór wiceprzewodniczących rady. Uchwalono, że będzie ich dwóch. Już na wstępie, przy zgłaszaniu kandydatów rysują się trudności. Ze zgłoszonych sześciu, tylko dwóch wyraża zgodę. Co robić? Czy można wybierać dwóch z listy, na której jest tylko dwóch — pytają radni z Komitetu Obywatelskiego. Można — odpowiadają radni z Klubu Wyborczego „S”.

Więc wytłumaczcie, na czym wybór będzie polegał?

(Ciąg dalszy na str. 3)

ONA MUSI ODEJŚĆ!

GRAŻYNA WALKOWIAK

W Maszewie mówią, że Bohelowa musi odejść, bo jest z nomenklatury, a w gminie nomenklaturą są wszyscy, którzy należeli do PZPR. Dla jednych naczelnik Mirosława Bobel, to świetna gospodyni, dla innych twarda baba która przez dziesięć lat otoczyła się switą zaufanych ludzi, najczęściej gospodarzy. Dla nich było wszystko, innym pozostawała figa. Jedni wychwalają ją pod niebiosa i modlą się o jej pozostawienie, inni gotowi są wdeptać w ziemię i wywieźć na furze poza granice gminy.

Powszechne jednak odczucie społeczne jest takie: naczelnik, politycznie leży już w trumnie, a przysiówiowym „gwoździem” była kampania przedwyborcza do samorządu terytorialnego. Niewykluczone, że ostatecznie uderzenie młotkiem będzie należało do Juliana Jędrzejczaka 54-letniego nauczyciela z Bytomia. Organizatora, a potem wiceprzewodniczącego Tymczasowego Komitetu Obywatelskiego „S” w Maszewie.

PRZED WYBORAMI

Przy tych wyborach, jestem tego najczulszej pewien — mówi Jędrzejczak — gmina zostanie rozbita. Ona tego dokonała. Ona i jej zauszynicy. Niepotrzebnie doszło do takiego podziału — ekstarwarzysze, przeciwko Komitetowi Obywatelskiemu. Właściwie powstałoby na czas wyborów. Kiedy w kwietniu zaczęliśmy tworzyć jego wiejskie agendy mówiliśmy, nie kryjąc się z tym, przecież, że dążymy do zmiany stylu rządzenia w gminie, włącznie z tymi, którzy do tej pory rządzili. Tu rada nigdy nie miała nic do po-

wiedzenia. Dominowała zawsze pani naczelnik. W drobnych i dużych sprawach do niej należało słowo decydujące.

No i zaczęło się. Zanim te komitety na wioskach powstały, ustawiła swoich ludzi w terenie. — Słuchajcie, wy musicie do nich wejść. Tu tak niektórym byli zastraszeni, bo rządziła twardą ręką, że bez oporów się podporządkowali. Przykładem niech będą dwie wioski Miłów i Bytomiec. Na zebraniu w Miłowie mieszkańcy zgłosili dwóch kandydatów, w Bytomcu najpierw podali dwa nazwiska, ale później postanowiono w głosowaniu tajnym wybrać jednego, aby miał większe szanse. Tym kandydatem zostałem ja. Pani naczelnik wtedy namówiła soltysa z Bytomca Władysława Nowaka, aby starał się o mandat, bo on się nadaje. Do dziś nie rozumiem, dlaczego się zgodził. Był na zebraniu i nikt go nie zgłosił. Teraz czuje się źle, bo postanowił wejść w te wybory wbrew gromadzie. I stało się tak, że w okręgu nr 1 składającym się z tych dwóch wiosek o jeden mandat ubiegać się będzie 5-ciu kandydatów. Po co to o to robić, po co?”

Jędrzejczakowie - i Nowakowie mieszkają obok siebie. Żyli przez lata w całkiem dobrej komitetywie. A dziś? Szkoda gadać. Przeszali się odwiedzać. Żaden nie przekroczy progu sąsiada. W soltysowym gospodarstwie obszczekuje mnie pies. Pan Władysław nie spodziewa się wizyty. Zastają go w kuchni nad talerzem zupy. Chcę mu zadać parę niedyskretnych pytań i obawiam się, że może mnie wyprosić. Wcześniej odmówił mi rozmowy Czesław Zasuwa, leśnik ze wsi Rybaki, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego, tłumacząc, że woli stać z boku tego konfliktu. — Jędrzejczak przyszedł tu do nas — mówi żona soltysa — i powiedział mężowi: jak będziecie kandydowali, to do śmierci się będę gniewać.

— Na zebraniu mnie nie zgłoszono to prawda — mówi Nowak — bo było tylko 12-stu mieszkańców, a ludzi mieszka tu 200-stu. Kilka dni po zebraniu przyszedł i powiedział — Ciebie chcemy... Kto przyszedł? No, to jest mało ważne, taki jeden z drugiej strony wioski. Pojechałem do niego i chciałem zabrać listę, ale mi nie dał. A to, że naczelnik mnie namawiała to potwarz. Wiem jedno, że te wybory nic nie dadzą. Ja już w nie nie wierzę. Na ostatniej sesji radni powiedzieli, że będzie jeszcze gorzej, bo nie będzie pieniędzy. Ale trudno. Soltysiem jestem i muszę w to wejść, ludzie tak chcieli — powtarza uparcie. Do samochodu odprowadza mnie 12-letni syn soltysa. — Wie pani, w naszej wiosce jest strasznie nudno.

(Ciąg dalszy na str. 14)

Nie budować koszmarków

(Z JOANNĄ PIOTROWICZ, ARCHITEKTEM, ROZMAWIA KONRAD STANGLEWICZ)

— Nasza redakcyjna dyskusja zatytułowana „Zielona Góra — piękna kobieta, niezbyt dobrze ubrana” (GN nr 19) sprowokowała Panią do wizyty w „Nowej”. Dlaczego?

— Uważam, że temat należy kontynuować. „Gazeta Nowa” powinna wywołać publiczną dyskusję o urbanistyce i architekturze. Ale rozpocząć należy od polityki.

— ...? — Architektura, którą mamy obecnie świetnie spełniła oczekiwania władzy totalitarnej: rozbiła społeczeństwo, zniszczyła dawne więzi. Stalinowi bardzo się spodobały idee Le Corbusiera

— Była to przecież piękna koncepcja: miasta-ogrodu!

— Tak, ale odpowiadała ona idealnie oczekiwaniom komunistów. Proszę zauważyć, że na naszych osiedlach nie ma tradycyjnych ulic, placów... Nie da się zbudować barykady wśród rozrzuconych w terenie domów-klocków. Nasze osiedla pozbawiły też ludzi wspólnej, prywatnej przestrzeni, o którą by dbali. W wielkim, zamieszkałym przez sto rodzin bloku, ludzie nie znają się. Są wymieszani: robotnicy, inteligencja, milicja — nie ich nie łączy, nawet chęć posprzątania wspólnej klatki schodowej.

— Krótko mówiąc, architektura w sposób często niedostrzegalny, wpływa na świadomość i więź społeczną.

— Odczuwamy to na każdym kroku. Jedziemy do obcego miasta i szukamy czego? — wież kościołów, rynku, słowem tego co identyfikuje miasto. Nie dają takiej możliwości osiedla zabudowane mega-blokami z wielkiej płyty.

— To obciąża Pani środowisko — architektów.

— W Polsce w latach 50-tych architekt był jeszcze wolny zawod.. Później architektów skolektywizowano w biurach projektów, poddano naciskowi: kontroli. Negatywna selekcja dawała szansę najgorszym. W czasie moich studiów nastąpił przełom. Odchodziło się w budownictwie od wielkiej płyty. Byłam przekonana, że architekt jej nie lubią. A kiedy rozpoczęłam pracę w biurze projektów, okazało się że tak nie jest: oni wprost „wrywali” sobie tę wielką płytę. Byłam zaskoczona, ale wkrótce zrozumiałam: — przy tym nie trzeba myśleć. Wielka płyta to jest właściwie gotowy projekt, który robi nawet technik.

— Od niepamiętnych czasów powtarzają się skargi na niefunkcjonalne mieszkania kuchnie. Po wprowadzeniu się do nowego mieszkania urządzanie rozpoczyna się od przedstawienia zlewozmywaka i gazowej kuchenki.



Fot. Kru-Kre

— Projektant zawsze może wytłumaczyć się tym, że fabryka domów produkuje tylko takie, a nie inne elementy. To jest wygodne.

— Ja zaś słyszałem inne tłumaczenia: że architekci są ubezwłasnowolnieni przez inwestora.

— To prawda, ale też są architekci potrafiący odnieść sukces. Proszę popatrzeć na osie dla opisane w MURATORZE (9/89): „Najpierw mieliśmy wrażenie, że jesteśmy w Danii lub Holandii. Na ziemię sprowadzili nas zaparkowane przed domami maluchy i wartburgi. I nazwa ulicy: Braci Gierzyńskich. Celowo podajemy dokładny adres. Uważamy, że warto pojechać do Zielonej Góry i zobaczyć na własne oczy”. Piotr Boberski, autor projektu urbanistycznego i architektonicznego może być dumny z takiej oceny. Wszyscy moi znajomi przyjeżdżający do Zielonej Góry oglądają jego osiedle z podziwem i zazdrością.

— To zdaje się w naszym mieście wyjątek?

— Niestety tak. W Raculce, Ochli czy Drzonkowie powstają osiedla, jak się wydaje, bez żadnej koncepcji. Brzydkie, o chaotycznej za budowie. Każdy dom inny, niektóre wielkie jak kamienice, obłożone drewnem, marmurem i czym popadnie. Jeden zasłania drugi i mimo pięknego położenia i terenu efekt ca-

łości jest koszmar. Ale na poprawki jest już za późno, domy już stoją.

— Co więc powinniśmy czynić aby uniknąć architektonicznej brzydoty?

— Gdzie tylko można należy ogłaszać konkursy architektoniczne i urbanistyczne. To tylko 1 proc. kosztów całej inwestycji. Czyli w porównaniu do całości są to śmiesznie małe pieniądze. Konkurencja powinna istnieć nie tylko w handlu, ale i w projektowaniu. O tym powinny pamiętać nowo wybrane samorządy: inwestor musi mieć trzy, cztery albo i więcej projektów i spośród nich wybierać, ten najlepszy. A więc powtórzę: konkursy i to otwarte dla architektów z całego kraju dają gwarancję iż nie będziemy budować koszmarków. Tego ludzie powinni domagać się od architekta miejskiego.

— Powołanego także w drodze konkursu?

— Jakis czas temu czytałam o konkursie na architekta miejskiego. Wymagania: 10-letni staż, 5 lat na stanowisku kierowniczym. Nie o takim architekcie myślę. Nam trzeba nie urzędnika, lecz kogoś kto ma swoją wizję architektury i dorobek w postaci zrealizowanych wartościowych projektów. Bo co z tego, że pracował przez 10 lat, jeżeli nie dobrego przez ten czas nie zrobił.

Rada nie malowana

Ciąg dalszy ze str. 7

Na tym, na czym polegał wybór generała Jaruzelskiego na prezydenta, też był jedynym kandydatem.

Radni z KO nie dają za wygraną, nie widzą związku. Przy wyborze prezydenta wymagana była kwalifikowana większość, tu nie. Lewa strona uważa, że rada ma wybrać, nie głosować.

Prawa strona jest zdania, że wybór będzie.

W tym momencie odzywa się języczek u wagi. Radny Leszek Włodarczyk (nie należący ani do grupy KO, ani do grupy KW „S”) zgadza się kandydować jako trzeci. Przelamuje impas. W wyborach przepada, ale jego gest robi wrażenie. Zastępcami przewodniczącego rady zostali: Zbigniew Kolodziej i Jerzy Ramza.

Teraz rada zastanawia się nad trybem wyboru burmistrza. Jest niewiele czasu, niecałe dwa tygodnie. Propozycja pierwsza: spotkanie radnych w najbliższych dniach, wysunięcie kandydatów na burmistrza, dyskusja, konsultacje. Propozycja druga: konkurs na stanowisko burmistrza. Ktoś trzeci stwierdza: te możliwości wzajemnie się nie wykluczają.

Na koniec krótkie przemówienia gości.

Co nas dzieliło, niech będzie przekreślone. Niech żyje to, co dobre dla miasta. Fakt, że jesteśmy tu razem, jest zwycięstwem idei solidarności. (Mikołaj Jęcz — przewodniczący Komitetu Obywatelskiego).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, tym staropolskim pozdrowieniem witam was tutaj po raz pierwszy od 45 lat. Na tej sali widzę z minuty na minutę, jak podejmujecie trud służenia małym i dużym, starym i młodym, chorym i zdrowym. Zostawcie podzięk. Ludzi nie interesuje, skąd przychadzicie, nie

obchodzi ich polityka. Jesteście im potrzebni. Szczegół wam Boże w tej służbie. (Ks. dziekan Benedykt Pacyga).

Jestem wzruszony. W 1946 roku byłem w tej sali na sesji pierwszego po wojnie samorządu, który potem zniszczono. Lza się w oku kręci na myśl, ile przez te lata można było zrobić. Życzę powodzenia, ale nie chciałbym być w waszej skórze. (Witold Sadkowski).

Moście liczyć na pomoc nas — wyborców. Już na tej sali dostrzeżliśmy załączek integracji, o którą wszystkim chodzi. Solidarność jest przede wszystkim stanem ducha. (Maciej Sieciechowiec).

Swiebodzińska rada wybrana w gorących zmaganiach, niepotrzebnie zderających nerwy, jak mówią teraz konkurenci, ma wielką szansę. Trud wzniesienia się ponad podziały warto podjąć.

LUCYNA MALACHOWSKA-GRABOWSKA

DEMOKRACJA PO SZWEDZKU

KORESPONDENCJA WŁASNA „GN” – CZĘŚĆ III

LAGE AHLSTROM przez 20 lat był nauczycielem, potem dyrektorem szkoły. Od dwóch lat jest człowiekiem numer jeden w swoim mieście — burmistrzem i jednocześnie wiceprzewodniczącym rady gminnej w Alingsas. Zyskał na prestiżu, ale stracił na zarobkach. Również 2 tysiące koron miesięcznie. Jako dyrektor szkoły otrzymywał 22 tysiące, teraz tylko 20.

Polityka na szczeblu lokalnym kosztuje. Zabiera dużo czasu. Radni muszą pracować w komisjach, muszą na bieżąco zajmować się polityką w swoich partiach. Obywatele złością się na swoich przedstawicielach o to, że różne sprawy miasta są o wiele za długo wałkowane niż na to zasługują.

Trudno, powiada Leif Niord — szef gminnej administracji, taki jest system. Być może uciążliwy, ale sprawdzony. Zanim radni zajmą stanowisko w jakiejś kwestii, muszą je przedyskutować i ustalić w swojej partii. Pracują w zasadzie społecznie, przeważnie po południu. Radny może zwolnić się od czasu do czasu z pracy dla załatwienia spraw publicznych, ale za godziny nieprzepracowane w firmie płaci gmina. Firma niby nie traci, jednak nie zawsze jest szczęśliwa, że jej pracownik został radnym.

Z tych i innych powodów do foteli w radzie gminy nie ma zbyt wielu chętnych. Partie mają kłopoty z wystawieniem kandydatów. Wielu wartościowych ludzi inwestuje raczej w karierę prywatną, niż publiczną.

Szef informacji w Alingsas **Tord Jansson** mówi, że jeszcze większe kłopoty są z naborami na stanowiska etatowe. Zatrudnienie burmistrza, wiceburmistrzów (w Alingsas są oni członkami rady) jest pewne tylko na okres kadencji. Stosuje się zachęty (stosunkowo wysokie płace) i zabezpieczenia, żeby wartościowi ludzie nie rezygnowali z obejmowania urzędów.

Politycy, po okresie pracy w administracji, mają prawo powrotu do dawnego zawodu, niekoniecznie na to samo stanowisko, ale za takie same pieniądze. Aby zachęcić dobrych fachowców do funkcji administracyjnych, by ich utrzymać przez dłuższy czas, stworzono specjalny system emerytalny. Po 12 latach pracy w administracji polityk może przejść, niezależnie od wieku, na pełną emeryturę. Gwarantuje mu to gmina, dla której pracował. W przypadku powrotu do dawnej firmy, emerytura nie przysługuje.

Radni w Alingsas (jest ich 51) na co dzień pracują w komisjach. Są 4 komisje obligatoryjne (musi je mieć każda gmina, gdyż tak stanowi prawo): budowlana, socjalna, szkolna, ochrony środowiska i 5 komisji utworzonych według potrzeb tej gminy: konsumencka, bezpieczeństwa ruchu drogowego, techniczna, wolnego czasu, kultury. Każda komisja ma odpowiednik administracyjny z urzędnikami i personelem technicznym. Agendy gminy nazywane różnie — biurami, wydziałami, zarządami pracują według wytycznych polityków z danej komisji. Ludzie w komisjach dobrani są tak, by była reprezentacja możliwie wszystkich par-

tii według proporcji głosów uzyskanych w wyborach.

Komisja ochrony środowiska opracowuje z grubsza wytyczne, które na język praktyczny muszą przelożyć ludzie pracujący w Biurze Ochrony Środowiska i Ochrony Zdrowia. Dyrektor biura **Caj Rosslund** wraz z 8-osobowym personelem pracuje usilnie nad systemem kontroli obiektów przemysłowych. Politycy całkiem niedawno zażyczyli sobie kompleksowego, szczególnego systemu kontroli, a biuro, niestety nie było przygotowane. Trzeba się sprężyć.

Biuro zajmuje się ściekami, hałasem, środkami spożywczymi, zanieczyszczeniami powietrza (w Alingsas jest spore zanieczyszczenie), pilnuje, by nie nadużywano nawozów mineralnych, dba o zwierzęta. Bieżącą kontrolą zajmują się 4 osoby — 2 inspektorów i 2 ich zastępców. Każdy inspektor dozoruje połowę miasta. Co trzy miesiące zmieniają się terytoria.

Biuro nie ma własnego laboratorium, posiada jedynie instrumenty pomiarowe. Korzysta z prywatnego centrum badań zanieczyszczeń w Boros oddalonego o kilkanaście kilometrów, które ma atest państwowy.

Mniej więcej do lat 50-tych nie zajmowali się szeroko pojętą ochroną środowiska. Od 1983 roku w Szwecji obowiązuje prawo mówiące o ochronie środowiska w miejscu pracy i podczas pracy. Tutejsza gmina bardzo poważnie nie potraktowała rozmaite zagrożenia dające się we znaki w ostatnich latach. Fachowcy pracujący w biurze (są tu m.in. absolwenci specjalnej uczelni) dobrze wiedzą, kto i czym truje. Mają swoje kontakty w fabrykach, dobrze żyją ze związkami zawodowymi. W każdym zakładzie ponadto jest człowiek odpowiedzialny za ochronę środowiska. FIRMOM bardziej oplaca się zapobiegać, niż płacić haracz za trucie.

Biuro Ochrony Środowiska, zgodnie z ustaleniami polityków, może nakładać mandaty. Pieniądze z mandatów, rzecz ciekawa, idą nie do gminy, lecz do skarbu państwa. Biuro natomiast otrzymuje pieniądze od zakładów za kontrolowanie odpadów przemysłowych.

Przed kilkoma miesiącami Alingsas otrzymało nowoczesne urządzenia do badania powietrza. W centrum miasta zamontowano aparat pobierający codziennie do pojemników próbki powietrza. Podobne próbki z 58 różnych miast w Szwecji są każdego dnia przesyłane do instytutu w Goeteborgu. Na bieżąco wiadomo, gdzie, kiedy i jakie były zanieczyszczenia. Podobnie śledzi się czystość wody.

Budżet komisji ochrony środowiska wynosi tylko 3 mln koron. Największe wydatki ma komisja socjalna, aż 150 mln koron, co stanowi ponad 15 procent całego budżetu rocznego gminy. Radni muszą mieć stale w polu widzenia ludzi starych, dzieci, i najuboższe rodziny. Tym trzem grupom udziela się szeroko pojętej pomocy w różnych formach — od doradztwa do finansowego wsparcia, włącznie z opieką nad dziećmi w czasie rozvodu rodziców. To wszystko kosztuje ciężkie pieniądze, wręcz niewyobrażalne sumy, ale ani państwo, ani gmina nie może uchylić się od wydatków na opiekę.

Komisja techniczna (gospodarka komunalna, straż pożarna, oczyszczalnie ścieków, ciepłownia) na ten rok ma do dyspozycji 84 mln koron. Prowadzi politykę tak, by zarabiać na energii elektrycznej i gospodarce wodnej i móc dopłacać do firmy autobusowej (wspólnie dla kilku gmin) i szybkiej kolei, którą ludzie dojeżdżają do pracy do Goeteborga. Do każdego biletu (w jedną stronę kosztuje 24 korony) gmina dopłaca 50 procent.

Na koniec ciekawostka z gminnego Biura Urbanistyki, podległego politykom z komisji budowlanej. Już przy wejściu mamy jasność komu ten przybytek (nawiasem mówiąc, bardzo elegancki) służy. Oczywiście, jak wszędzie w Szwecji, biuro jest dla obywateli. Dla ludzi, którzy wpadli na pomysł, żeby coś wybudować. Z przestronnej kancelarii uprzejma urzędniczka kieruje takiego obywatela do pobliskich pokoi, gdzie czekają urzędnicy, którzy pozwolenia na budowę wydają.

Jak tylko przyniesiesz tu swoje podanie, natychmiast zostanie ono umieszczone w wąskiej szufladzie (przeznaczonej od tej chwili tylko dla ciebie) i będzie tam przebywać do czasu, aż pozwolenie otrzymasz. Pokój szuflad (jest ich kilkadziesiąt) jest niezrozumiałym dla Polaka pomieszczeniem. Niezrozumiałym, bo genialnym w swojej prostocie. Twoje podanie nigdzie nie wędruje, nie musi przelatywać, jak u nas, przez sto biur. Każdy, kto będzie opiniował zaplanowaną przez ciebie budowę, musi przyjść do twego podania z pokoju, opisać, aprobować lub nie. Do twego podania przychodzi nawet facet ze straży pożarnej.

Po co to wszystko? Zebyś nie musiał gonić po różnych biurach, żebyś nie musiał prosić o dodatkowe świstki, żebyś po prostu po miesiącu mógł odebrać zezwolenie.

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że 6 czerwca 1990 roku zmarł

śp.

ADAM KAROL MIELNICKI

radca prawny Zarządu Regionalnego NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” w Zielonej Górze.

Był Człowiekiem oddanym idei Solidarności, wrażliwym na zło, czułym na ludzkie sprawy i troski, które starał się rozwiązywać z nieodłączną Mu życzliwością i poczuciem sprawiedliwości. Msza święta żałobna za duszę śp. Zmarłego odprawiona zostanie w Kościele Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze w dniu 17.06. br. o godz. 11.30, na którą zapraszamy członków i sympatyków naszego Związku.

ZARZĄD REGIONU
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
w Zielonej Górze

Potknięcie

O schodach

ANNA BULAT-RACZYŃSKA

Olbrzymiej, kolorowej piłki, która nieomal wypełnia salkę, nie da się wziąć w ręce, ani nią grać. Piłka służy do czegoś zupełnie innego. Kładzie się na niej dziecko i delikatnie kotłuje, co powoduje m.in. rozluźnienie napiętych mięśni. Taka piłka to prawdziwy skarb.

Asia, podobnie jak inne kilkulatki nie w pełni sprawne z powodu różnych schorzeń, lubi to. Zdjęta z piłki i położona na materacu krzyczy niezadowolona. Niechętnie poddaje się manipulowaniu kończynami przez specjalistkę od rehabilitacji.

Rodzice Asi przyjechali z nią do żłobka dla dzieci niepełnosprawnych w Zielonej Górze z miejscowości oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów. Ten żłobek, a w nim poradnia to kolejna szansa dla ich dziecka. Tu dowiedzą się, co jeszcze mogą zrobić, żeby pomóc Asi i sobie. Jeździli już i do Krakowa i do Warszawy. Próbowali najróżniejszych metod usprawnienia chorego dziecka. Są niezwykle troskliwi, a zarazem uparci i konsekwentni. Ojciec Asi, młody, może trzydziestoletni człowiek mówi, że gdyby nie konieczność pójścia do pracy, poświęciłby się dziecku bez reszty. Matka skrupulatnie notuje zalecenia rehabilitantki, wypytuje o szczegóły przeprowadzania ćwiczeń. Wszystko, co może pomóc Kasi, to rzecz w ich życiu najważniejsza. Nie tyle ważna w tym przypadku, ile wzruszające i smutne jest to, że Asia nie jest prawdziwym dzieckiem tych państwa. Po pięcioletnim oczekiwaniu na adopcję dziewczynki, dostali noworodka nie przebadanego dokładnie przez lekarza. Po roku, kiedy zdążyli już pokochać Asię i uwierzyć, że należy do nich, okazało się, że mała nie rozwija się prawidłowo.

Mieli prawo oddać Asię, ale nigdy nie przyszło im to nawet do głowy. Była ich.

Szansa na całkowite wyleczenie Asi jest minimalna — mówi kierowniczka żłobka, magister rehabilitacji Elżbieta Smykał — Dla Asi najważniejsze będzie jej usprawnienie. Żeby kiedyś mogła samodzielnie jeść, ubierać się, poruszać. To jest możliwe ale nie takie łatwe do zrealizowania. Wymaga lat ćwiczeń pod fachową opieką, wiedzy rodziców jak się do ćwiczeń zabrać.

Specjalistyczny żłobek, to pierwszy krok między ludzi dla dzieci dotkniętych porażeniem mózgowym, zespołem Downa, czy też innymi schorzeniami. Taki żłobek działa w Zielonej Górze przy ulicy Głowackiego od osiem lat. Otwarty został staraniem m.in. Zenony Krawczyk (ostatnio z Wojewódzkiego Ośrodka Opiekuna Społecznego). Wychowywało się tu już około trzydziestoro dzieci dotkniętych przez los. Z kadrą żłobek nie ma specjalnych problemów. Pracują tu fachowcy z prawdziwego zdarzenia — nie tylko od rehabilitacji. Kilka pań, które kochają dzieci. W żłobku przy Głowackiego stosuje się najróżniejsze, nawet te kontrowersyjne, metody usprawniające dzieci. Najchętniej tzw. metodę Bobath. Żłobkowe maluchy są czyste, zadbane, najedzone, nawet uśmiechnięte. Większość dzieci nie porusza się samodzielnie, jest przy nich więc sporo roboty, tym bardziej, że rzadko kontrolują oddawanie moczu. Żłobek nie sorawia jednak wrażenia „gniazda nie-szczęścia”, nie przygnębia. Dzieci korzystają tu z rehabilitacji w specjalnym basenie, ćwiczą z przyrządami.

Przygotowują się do przyszłego, bardzo trudnego życia. Przyszłość napawa lękiem wielu rodziców niepełnosprawnych dzieci. — Wiecznie nie będziemy młodzi — mówią dziś — Kto pomoże kiedyś naszym dzieciom, jeśli teraz nie nauczą się wykonywać najprostszycy życiowych czynności. Kiedy już przestanie się oczekiwać cudu wyzdrowienia dziecka, wtedy najważniejszy staje się stopień jego zaradności.

Ci rodzice nie wspominają nawet o tym, że czasem czują nadludzkie zmęczenie. Ze chcieliby raz na jakiś czas zająć się sobą, poświęcić więcej czasu rodzeństwu tych dzieci, albo zwyczajnie odpocząć. Trochę pożyć. — Ten, kto ma zdrowe dzieci może tego nie zrozumieć — mówi matka sześciolatniej Agnieszki. Gdyby prócz żłobka istniało w Zielonej Górze tak że przedszkole dla dzieci takich jak Agnieszka, z porażeniem mózgowym, może życie nabrałoby choć odrobinę blasku. Nie mówiąc już o dobrej szkole życia, w której takie dzieci mogłyby potem kontynuować naukę najprostszych umiejętności, a także w ogóle życia wśród ludzi sprawnych.

Gdzie się podziały pojemniki?

Przed dwoma laty w Zielonej Górze, Zagrach, Zaganiu i Swiebodzinie zainicjowano społeczną zbiórkę tworzyw sztucznych. Przed większymi sklepami spożywczymi ustawiono kilkanaście metalowych pojemników, do których lubuszanie wrzucali plastikowe butelki, opakowania po artykułach spożywczych, foliowe torebki. Napis umieszczony na pojemnikach głosił, że dochód ze zbiórki przeznaczony jest na budowę Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego. Ostatnio pojemniki zniknęły z ulic miast, gdzie się podziały? Zapytaliśmy o to Zdzisława Wizera — głównego specjalistę do spraw obrotu towarowego w Okręgowym Przedsiębiorstwie Surowców Włóchnych w Zielonej Górze.

— Zainicjowaliśmy tę zbiórkę, ponieważ istniało ogromne zapotrzebowanie na odpady tworzywa sztuczne. Przed kilku laty wybudowano w Klaju i Międzyrzeczu dwa duże zakłady, które zaczęły przerabiać odpady, głównie worki ponawozowe na tak zwany regranulat. Ten z kolei służył do produkcji opakowań rozmaitych artykułów chemii gospodarczej. Ustawiając pojemniki osiągnęliśmy więc kilka celów; po pierwsze mieszkańcy miast pozbywali się trudnych w utylizacji odpadów, po drugie zapewniliśmy, oczywiście po przesortowaniu, surowiec dla zakładów produkujących tworzywa i po trzecie dochód ze zbiórki za-

Jeżeli zajdzie potrzeba, to będę zebrać, albo wytudzać od kogo się da. Nie wstyd mi. W tym wypadku cel uświęca środki. Wszystko mi jedno kto da te pięć milionów, byle dał. Jeżeli nie uda się zdobyć tych pieniędzy do końca czerwca, przedszkola dla wychowanków naszego żłobka nie będzie — mówi Elżbieta Smykał, kierowniczka żłobka, magister rehabilitacji — Pieniądże potrzebne są na przeróbkę schodów w budynku. Po naszych schodach, nawet zdrowe dzieci chodzą z trudem. Mamy już projekt przeróbki zrobiony czynem społecznym, mamy część materia-

łu. Prócz braku pieniędzy na „głupie schody”, przeszkód właściwie nie ma żadnych. Oświata, w gestii której są przedszkola, dogadała się ze służbą zdrowia, która ma pod skrzydłami żłobki. Patroni są jednak ubodzy. Znamy to — sfera budżetowa.

Elżbieta Smykał oraz inni ludzie z głową i sercem na swoim miejscu umyślili zorganizowanie takiego specjalistycznego przedszkola w budynku żłobka. Zdrowe trzylatki powędrują wkrótce do przedszkola w sąsiedztwie, a z nowego naboru można by przy sprzyjających okolicznościach zrezygnować. Budynek jest przestronny i obszerny. Wystarczy. Jest kadra. Przynajmniej na początek.

— My tak kochamy akcje i aukcje na różne cele — mówią z gorącą inicjatorzy utworzenia przedszkola — zebraliśmy ładny grosz dla Natalii Zieleni, Małgosi Kurzawę wysłaliśmy na operację za granicę, a przecież w tych przypadkach chodziło o jednostki. Tu idzie o dziesiątki dzieci, o ich los. Może znalazłby się ktoś, kto zechciałby pomóc i innym niepełnosprawnym dzieciom?...

Przy Głowackiego mogłoby powstać w przyszłości całe centrum pomocy dzieciom pokrzywdzonym przez los. Są tu ku temu warunki. Jest baza i na pewno warto w nią zainvestować. Przy żłobku powstała już poradnia dla dzieci spoza Zielonej Góry. Szkoda snuć mrzonki o budowie nowego obiektu, który w rezultacie powielalby funkcje już istniejącego. Po co topić duże, społeczne pieniądze w instytucjach „na pokaz”. Wystarczy wspomóc to, co już działa i ma szansę na rozwój, jeśli tylko nie potknie się... o schody.

siłał konto budowy szpitala w Zielonej Górze.

— Tak, ja tworzyw już się nie zbiera.

— Bo nie ma zbytu. Jedynie czysta folia termokurczliwa i worki ponawozowe znajdują nabywców. Jeszcze w ubiegłym roku miałem mnóstwo zamówień, prócz potentatów naszego przemysłu było trzydzieści tu prywatnych odbiorców, którzy dobijali się do drzwi. Teraz Zakłady w Koniecpolu zalegają mi z zapłatą 63 milionów złotych, a Zakłady w Międzyrzeczu 37 milionów złotych i są to tylko zaległości z ubiegłego roku.

Leży u nas ogromna sterta zużytych płytek PCV, przerabiali je Zakłady Chemiczne w Łodzi, dziś stoją bo nie mają zbytu, nie chcą także odbierać od nas surowca, mimo obniżenia jego ceny o połowę. Ratujemy się skupem metali kolorowych, coś musimy robić by nie upaść.

— Skupujecie prawie wszystko, a sprzedajecie tylko metale kolorowe?

Przemysł nie ma pieniędzy. Ciekawe są też relacje cen: nowa butelka jest tańsza od tej z odzysku! Ostatnio pojawiły się ogromne trudności ze zbyciem makulatury, nawet nasz ościenny zakład w Krępie stoi pod pozorem remontu, załoga poszła na urlop bezpłatny, a w zakładzie remont.

Rozmawiał: ANDRZEJ KARPINSKI

LESZEK MILLER

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ — SPECJALNIE DLA „GN”

BOGDAN KUNCEWICZ: Wiem, że bardzo chętnie zgodził Pan się ze mną spotkać, pomimo, że Pański czas jest bardzo napięty — dziękuję.

LESZEK MILLER: — Czytałem Pana wywiad z Lechem Wałęsą w „Konfrontacjach”. Bardzo mnie zainteresował końcowy fragment tej publikacji, gdzie pyta pan Przewodniczącego „Solidarności” o prezydenturę. Lech Wałęsa nie ujawnia swoich intencji do końca, ale można odnieść wrażenie, że jest gotowy do objęcia tego stanowiska.

B.K.: Nic dziwnego, jest obecnie najważniejszym pionkiem na politycznej szachownicy Polski, myślę, że jego kandydatura jest stu-procentowa, tego zdania jest także wielu Polaków.

L.M.: — Natomiast mnie się wydaje, że gdyby kandydował z Tadeuszem Mazowieckim, to obecny Premier by wygrał. Rzecz inna, nasuwa się pytanie, czy tak ukształtuje się lista kandydatów. Cała dyskusja na ten temat jest jednak przedwczesna. Najpierw powinny odbyć się wybory do Sejmu, potem nowy parlament powinien uchwalić Konstytucję — i dopiero później mogłyby nastąpić wybory prezydenta — oczywiście, w głosowaniu powszechnym.

B.K.: A gdyby Panu przyszło typować polityków na fotel prezydenta i premiera, na kogo by Pan postawił?

L.M.: — Zamiast nazwisk ustalmy zasadę. Opowiadam się za utrzymaniem znanej formuły Adama Michnika: „wasz prezydent, nasz premier”. Jeżeli prezydentem miałby być Tadeusz Mazowiecki, to premierem powinien być przedstawiciel lewicy. Nie będzie kłopotu ze znalezieniem odpowiedniego kandydata.

B.K.: Chyba nigdy w powojennym rządzie polskim nie było tak wielu indywidualności politycznych budzących zaufanie społeczne?

L.M.: — Przesada. Widać wyraźnie, że wielu ministrów w ogóle nie istnieje. Można tak odnieść wrażenie, że nie istnieją ministerstwa, które firmują owi ministrowie. Np. A. Paszyński, który ponosi coraz większą odpowiedzialność za załamanie się budownictwa mieszkaniowego, czy cały pion rolny na czele z wicepremierem, który też jakoś nie daje się zauważyć. Niewątpliwymi indywidualnościami w obecnym rządzie są: Jacek Kuroń, wicepremier Balcerowicz ze swoją ekipą, minister Ambroziak, minister Alekander Hall, a także pani minister Niezabitowska, która siłą rzeczy jest widoczna ze względu na zakres działalności. Może jeszcze minister Cywińska.

B.K.: Wspomniał Pan o Pani Minister Kultury i Sztuki, niemniej jednak działacze kultury twierdzą, że kultura i sztuka poszła jakby w ogon planu Balcerowicza?

L.M.: — Jest w tym wiele racji. Obecna polityka wywołuje straszliwe skutki w substancji społecznej kultury. Zespoły amatorskie, wszelkiego rodzaju kluby praktycznie umierają. W przyszłości te straty odrobić będzie trudno.

B.K.: Czym charakteryzuje się Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej, jaką rolę odgrywa na szachownicy politycznej naszego kraju?

L.M.: — W sensie programowym jesteśmy typową partią Międzynarodówki Socjalistycznej.



Fot. R. Kaniewski

nej. W naszych, polskich warunkach oznacza to działania na rzecz zbudowania demokracji parlamentarnej, systemu wielopartyjnego, w którym partie konkurują ze sobą na równych prawach, gdzie ranga i znaczenie tych partii wynika jedynie z poparcia społecznego, wyrażonego w wolnych wyborach. Oznacza to rzecz jasna negację „Frontu Jedności Narodu”. Lecha Wałęsę i Zdzisława Najdera — swego rodzaju monopartii i nowego monopolu. Mam także inny niż premier Balcerowicz punkt widzenia w sprawach gospodarczych. To zresztą typowe. Socjaliści i socjaldemokraci różnią się zasadniczo od liberalistów czy neoliberałów. Opublikowaliśmy własny program społeczno-gospodarczy i cieszy nas to, że różnice są rzeczywiście poważne. Dodam, że dotyczą one spraw fundamentalnych: interwencjonalizmu państwowego, pluralizmu własności i polityki społecznej. Pyta pan, jaką rolę odgrywamy? No cóż, jesteśmy noworodkiem. Po-czekajmy, aż dzieciaki podrośnie.

B.K.: A mówi się o SdRP, że programowo i ideologicznie nie jest określona?

L.M.: — Na Kongresie przyjęliśmy podstawowe dokumenty programowe określające charakter naszej partii i to na razie wystarczy. Nie zamierzamy budować programu perspektywicznego w stylu byłej PZPR. Chcemy być pragmatyczni. Wypowiadać się w konkretnych sprawach, zajmować stanowiska w odniesieniu do problemów interesujących ludzi, adresować do środków społecznych rozmaite propozycje, które mogą być przydatne dla ich rozwoju. Więcej konkretów, mniej ideologii.

B.K.: Jednak o SdRP jednocześnie mówi się, że jest spadkobiercą PZPR, jeżeli nie w sensie ideowym, to na pewno w kadrowym i materialnym...?

L.M.: — Nie czujemy, że powstaaliśmy z niczego. Partia nie może powstać z dnia na dzień. Pada czasami zarzut: co to za partia, która powstała w ciągu kilku kongresowych godzin. To nieprawda. Czujemy się spadkobiercami tych tradycji i nurtów PZPR, które były zawsze demokratyczne i postępowe. PZPR była zbyt wielką partią by mogła być monolitem. Organizacyjnie była z warta, ale nie po-

litycznie i ideowo. Powtarzam, czujemy się spadkobiercami określonych nurtów: potępienia stalinizmu, koncepcji polskiej drogi do socjalizmu, X plenum, okrągłego stołu, orientacji na polityczne rozwiązywanie konfliktów.

B.K.: No dobrze, czujecie się spadkobiercami pewnych nurtów PZPR, które były demokratyczne. Zostaniemy jednak przy majątku bylej PZPR — partii, która generalnie nie sprawdziła się — ba, doprowadziła do zapaści społecznej. Generalnie społeczeństwo popiera oświadczenie Lecha Wałęsę: „Bezprawnie zgromadzony majątek byłej PZPR stanowi własność całego społeczeństwa. Dlatego żadna z nowo tworzących się partii nie ma prawa do dóbr materialnych po PZPR. Przyjęcie majątku przez którąkolwiek partię będzie aktem politycznej arogancji i działaniem obliczonym na zirykowanie społeczeństwa”...

L.M.: — Wypowiedź w tej kwestii ograniczę do jednego wątku. Jeżeli składki partyjne stałyby 80 proc. wpływów finansowych partii — tak było np. w latach siedemdziesiątych i sześćdziesiątych, potem ten procent zmniejszył się — czy to oznacza, że bezprawnie zagarnięto majątek? SdRP na mocy decyzji delegatów XI Zjazdu otrzymała prawo do przejęcia zobowiązań i aktywów. Jest to wola tysięcy ludzi, którzy swoimi wpływami spowodowali, że PZPR mogła inwestować i pomnażać swój majątek. Nie podzielam poglądu Wałęsę, że zostało to bezprawnie zagarnięte.

B.K.: „Konfrontacje” napisały: „Na lidera ideologicznego rośnie Tomasz Nałęcz, człowiek otwarty i aktywny, a przy tym nie dogmatyczny umysł; Kwaśniewski konsekwentnie natomiast realizuje idee ratowania po komunizmie tego, co uratować można”. Jakie jest Pana miejsce między Kwaśniewskim a Nałęczem?

L.M.: — Stwierdzenie dotyczące Kwaśniewskiego jest dziwaczne. Sugeruje, że stara się on przejąć i stosować doktrynę komunistyczną. To błędny pogląd. A jeżeli już postawił mnie pan między Kwaśniewskim a Nałęczem, to moim zadaniem jest po prostu zbudowanie partii i określenie jej tożsamości. Nie sądzę by między Kwaśniewskim, mną i Nałęczem były dzisiaj jakieś głębsze różnice poglądów. Owszem, różniliśmy się w początkowej fazie, zwłaszcza w odniesieniu do stosunku do PZPR i koncepcji budowania nowej partii.

ZAKŁAD CZERWIENSK PIASKOWA 2

SATIAK

anteny
satelitarne,
tv, video,
przestrojenia

ZIELONA GÓRA
☎ 65-564
w godz. 10-12

ZESTAWY Z MONTAŻEM
OD 4 MIL. ZŁ

Kondotierzy (5)

RAFAŁ GAN-GANOWICZ

DOLARY ZIELENIA SIĘ W DŻUNGLI

Dowództwo brygady mieściło się w centrum miasta, przy szerokiej alei ocienionej dwoma rzędami drzew. Gdy wychodziłem z odprawy było późne popołudnie. Po wyjściu z klimatyzowanego pomieszczenia sali opraw na zalany słońcem dziedzińiec rozpiąłem bluzę. Po przejściu dziedzińca poczułem pierwsze krople potu spływające mi po plecach. Dzień był wyjątkowo duszny, nawet jak na klimat Stanleyville. Szedłem szybkim krokiem w stronę służbowego jeepa, marząc o chłodzącym wietrze, gdy będąc pędził — jak zwykle z niedozwoloną szybkością przez miasto. Był to jeden z cennyh przywilejów funkcji: krótki sygnał klaksonem i na mój widok policja zatrzymywała ruch, salutując grzecznie. Jeepa zostawiłem w cieniu pod drzewami. Gdy podszedłem, jakaś postać wyskoczyła zza krzaków. Szybko wyciągnąłem pistolet i uskokczyłem w bok: zamachy zdarzały się często.

Poczułem się nieco głupio, gdy poznałem tę gawą sylwetkę Takariosa. Takarios był rzecznikiem kolonii greckiej w Stanleyville. Cały tutejszy handel spoczywał w rękach Greków. Dorabiali się szybko, gdyż dla handlu narażali życie. Docierali z wojskowymi patrolami do najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo wysuniętych placówek i osad. Ponosili ryzyko ko sprowadzając towar nieraz pod ostrzałem. Często ginęli. Ale zbijali majątki. Takarios był ich szefem. Pożyczał pieniądze, układał się z władzami, dawał łapówki...

W chwilę później siedziałem w greckiej restauracji, w osobnym gabinecie na zapleczu, przy sufo zastawionym stole. Takarios czegoś potrzebował. A że czasem wojsko potrzebowało greckich kupców, więc warto było posłuchać mego rozmówcy. Czyżby mu chodziło o przyłączenie się kilku kupców greckich z ich ciężarówkami do najbliższego wojskowego transportu zaopatrzeniowego?

Kto widział przemarsz Armii Czerwonej pod koniec drugiej wojny światowej, ten nigdy nie zapomni sowieckiego wandalizmu. Czego sowieciarz nie mógł ukraść, to niszczył. Sowieccy żołnierze wyrzucali przez okna radia i gramofony, bagnetami cięli portrety, wyrwali struny z fortepianów, kolbą rozbijali umywalki i muszle klozetowe, strzelali do lusterek i kandelabrow, niszczyli biblioteki, tłukli meble i rwali w strzępy kotary. Każdy dom przez nich zamieszkały — choć kilka dni — wymagał gruntownego remontu. Nie mówiąc już o brudzie i smrodzie, jaki po sobie zostawiali. Wiadomo: jak się potłukło klozetowe muszle... Dlaczego tak strasznie niszczyli? Czyżby pchała ich do tego zazdrość, że ktoś mógł żyć w warunkach, jakie oni, obywatele „przodującego kraju” widywali tylko w kinie? Czy może winna była propaganda wmawiająca im bezustannie, że poza Sowietami panuje straszny wyzysk i wobec tego każde przyzwoite mieszkanie jawiło im się jak siedlisko wyzysku? A może to jest natura sowieckiego człowieka napędzanego wódką, jak silnik samochodu napędzany jest benzyną? Nie wiem. Ale barbarzyństwo sowieckie pamiętam...

Murzyni wandalami nie są! Murzyn, ani ten „dziki”, z dżungli, ani ten „cywilizowany”, z miasta — niczego świadomie nie niszczy.

„Rewolucjonisci” nie tmieli włączyć elektrowni i generatorów... Więc w willi rozpalano ognisko pośrodku salonu na bezcennym nieraz parkiecie. Dym gryzł w oczy? Robiono dziurę w suficie i dachu. Później deszcze robiły swoje...

Sam widziałem okopane ściany, spaloną podłogę, zacieki... Ale ku mojemu zdumieniu nieprzydatny do niczego z braku prądu sprzęt radiowy stał na miejscu. Nawet płyty nie były potłuczone. Wspaniała zastawa z cienkiej porcelany brudna, ale cała. Opuszczając to miejsce „dzicy” Murzyni niczego nie zniszczyli świadomie, niczego nie rozwalili.

Takie myśli chodziły mi po głowie, gdy po kilkudniowych bojach zwiadałem tak zwane nowe lotnisko. Właściwie było to lotnisko dopiero w budowie. Zaczęto je budować krótko przed wybuchem rebelii, za kredyty uzyskane od różnych państw, głównie zachodnioeuropejskich. Przez użycie manewru oskrzydającego udało mi się zmusić rebeliantów do wycofania się w głąb dżungli. Chodziłem teraz od hangaru do hangaru i podziwiałem: czego tam nie było! Nierozpakowane skrzynie z komputerami, kompletnie wyposażone warsztaty, urządzenia radarowe, maszyny do pisania, teleksy, silniki i generatory elektryczne, kilometry kabli. Potężne zbiorniki paliwa: benzyna i ropa, których brak Stanleyville tak silnie odczuwano, że nawet dla potrzeb wojska były racjonowane. Buldożery, koparki, traktory. Majątek! Wszystko w dobrym stanie, nic nie zniszczone. Tysiące części wymiennych w oryginalnych opakowaniach. Wystawiłem straż...

Naszym naczelnym zadaniem pacyfikacyjnym było staranie się o to, by ludność cywilna wróciła do swoich domów i zajęć. Jeśli według Mao Tse Tung rewolucjonisci mają być wśród ludności cywilnej „jak ryby w wodzie”, to należało nasze „czerwone rybki” pozabawić tej wody i wydestać z ich szponów plecioną i rodziny, które chciały wrócić do normalnego życia.

Dawno już czekałem na podobną okazję. Miałem dosyć sztabu, konferencji, użerania się o logistykę. Postanowiłem więc przeprowadzić osobiście atak na obóz rebeliancki. Nie było mi łatwo zdobyć pozwolenie: nie była to rola dowódcy batalionu. Ale w tym czasie gruby Lamouline odszedł i jego funkcję objął Bob Denard. Ten, sam będąc zawadiaką, rozumiał dobrze potrzebę zanurzenia się w walce, w przygodzie, w ryzyku.

Już trzeci dzień w dżungli. Mój oddział — czterech Europejczyków i sześćdziesięciu katangijczyków — grzął coraz bardziej w skłębionej roślinności. Pierwsze kilometry przebyliśmy gładko ścieżką wydeptaną przez słońce. Ale ścieżka skręcała i trzeba było z niej zrezygnować. Prowadził nas młody Murzyn, katechumen księdza M. To on przedarł się do Stanleyville i przyniósł księdzu wiadomość o losach ludności cywilnej, w tym swojej rodziny w dżungli. Czterech Katangijczyków szło przodem gęsiego. Pierwszy wyrąbywał maczetą ścieżkę w zwojach roślinności. Powietrze było przesycone wilgocią. Każdy kilometr, to kilka godzin przedzierania się. Trzeci już dzień chylił się ku końcowi. Na równiku noc zapada szybko, niemal nagle. Trzeba myśleć o odpoczynku.

W nocy obudził mnie katangijski sierżant. Mimo, że według naszego przewodnika do obozu rebeliantów mamy daleko, dzień drogi, Katangijczycy poczuli dym. Trzeba przyznać, że Murzyni mają świetny węch. Więc choć żaden z nas, Europejczyków, nic nie czuł, zarządziłem alarm. Zaczęliśmy skradać się dżunglą, przedzierając się przez roślinność. O wyrąbywaniu drogi maczetą nie było mowy: hałas ostrzegłby przeciwnika. Nasz przewodnik tlu-

maczył mi, że to na pewno nie jest obóz, do którego nas prowadził. Ale sprawdzić trzeba. Po godzinie uciążliwego przedzierania się — polana. Na polanie dwanaście bambusowych chat. Wygaszone ognisko. Straży nie widać. W jednej z chat słaby blask luczywa. Zgasł. Dżungla jazgotem krzykiem malp. Jakiś krótki ryk drapieżnika. Obudzone płactwo protestuje. Wydzieliłem z oddziału dwanaście trzyosobowych grup. Po jednej na chatę. Latarka w ręce. Na rozkaz — skok. Biegiem przez polankę. Sam biegnę też. Kopnięcie w bambusową przegrodę, jestem w chacie. „Ręce do góry” — krzyczę. Latarka, błysk po twarzach. Zachwiałem się z wrażenia. W chacie były cztery osoby. Osoby? Nie. Raczej zjawy z koźmarnych snów. Zwlekały się z posłań wydając ledwie artykułowane dźwięki. Twarze bez nosów, oczy bez powiek, przesłaniane ręką bez palców. Zwierzęce przerażenie na ludzkich twarzach. Cofnąłem się. Czulem, że jeżą mi się włosy. Potworne postacie zwlekały się z posłań i bełkocąc niezrozumiale szły ku mnie mimo skierowanej w ich stronę lufy pistoletu maszynowego. Na Boga! Toż to trędowaci! Oprzytomniałem, zrobiło mi się wstyd własnego strachu. Widziałem jak z innych chat wieje moje wojsko. Trafiłem na obóz trędowatych. Rebelia w Stanleyville rozwalila leprozoria i szpitale. Trędowaci uciekli w las. Tam, odganiani od ludzi strzałami, umierali samotnie z głodu i wyczerpania. Po tworny los.

Czterystu ludzi wydestało się z dżungli. Ko biety i dzieci stanowiły ogromną większość grupy, którą młody uczeń księdza M. przyprowadził do miasta, gdy udało mi się rozbić rebeliancki oddział. Dzieci były tak wycieńczone, że kilkoro z nich zmarło w szpitalu. Jean Bernard, jeden z moich żołnierzy, został ewakuowany do Europy, gdzie umarł podczas operacji, gdy próbowano mu zeszyć poszarpane wnętrzności. Seria z katasznikowa to niemilla rzecz.

O Bernardzie myślałem patrząc na pliki pieniędzy leżące na sufo zastawionym stole między resztkami jedzenia. „Malo dwadzieścia? — pyta Takarios — Damy trzydzieści!” Trzecia paczka zawierająca sto studenckich banknotów pojawiła się na stole.

Zebrałem pieniądze i wcisnąłem je Grekowi za rozchylony kołnierz przeproconej koszuli. Popatrzył na mnie zdziwiony. Naciągnąłem czapkę i wyszedłem bez słowa, odpinając ostentacyjnie pochwę pistoletu. Takarios musiał być wściekły, a wściekły Grek może być niebezpieczny. Ale dotarłem do jeepa bez przygód. Trzydzieści tysięcy dolarów za to, by katangijskie straże niezbyt gorliwie pilnowały hangarów „nowego lotniska”. Latwe i bezpieczne. Wystarczyło przy świadkach wydać rozkaz pilnowania, ale nie przypilnować jego wykonania. Znając Katangijczyków można było mieć pewność, że nie będą pilnować, tylko spać, i to nie na posterunku, ale gdzieś w mieście, z babami.

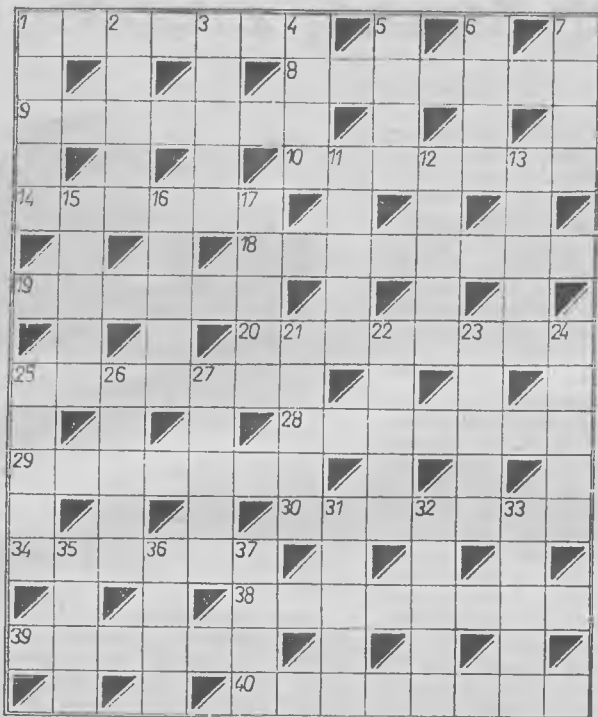
Trzydzieści tysięcy dolarów mi przypadło. Mam nowego wroga. Wzmocniłem straże i wydałem rozkaz ich kontroli przez podoficerów europejskich. Tej samej nocy ktoś próbował wejść na teren lotniska. Krótka seria z pistoletu maszynowego była ostateczną perswazją. Próba nie powtórzyła się więcej.

A jednak czasem, gdy pieniędzy mi brak, staje mi przed oczami zawalony resztkami jedzenia stół i trzysta zielonych banknotów.

CDN

Krzyżówka dla niecierpliwych nr 1

BARAN
Oczar
ukáže s
rzenie
szukasz
absorbu
na drug
taj, że
sów —
minując
i dużej
do wiel
BYK —
Tydzi
zajmuj
szansa
ny apla
łożony
bardzo
sprawa
rozchw
i pełne
BLIZNI
Tydzi
wych a
stępstw
odpowi
wygrw
duży sz
wsze p
spore w
sfera u
RAK —
Pod
niezale
jedzies
wych —



POZIOMO: 1) popularne warzywo; 8) do zapalania; 9) zapora; 10) rzadki skoszonego zboża; 14) osoba wymieniona na wekslu czasowym; 18) trzeźwo patrzy na życie; 19) biała broń; 20) stolarski lub szewski; 25) rzeczenie; 28) stan błędnego nastroju; 29) protektor artystów; 30) samochód zza Odry; 34) ozdoba koszuli; 38) nauka o sztuce; 39) powodzenie; 40) główny zapasnik w walce byków.

PIONOWO: 1) stały lub czasowy w jakimś miejscu; 2) opinia, uznanie; 3) odchudzająca lub ścisła; 4) szczelina po przejściu pily; 5) polemika; 6) splot; 7) przy tatarnickich butach; 11) niewierny; 12) plakat; 13) baza; 15) witka; 16) orgie czarownic; 17) na łące; 21) świadectwo kontroli technicznej; 22) stolica Bułgarii; 23) na zakupy; 24) droga bita; 25) wrzucany do cudzego ogródka; 26) prymitywny pług; 27) odprowadza wodę z dachu; 31) nauczyciel wymowy; 32) walka; 33) miasto nad Notecią; 35) dyskiem lub oszczepem; 36) zmysł powonienia; 37) metoda badania psychologicznego.

NOHOR
Rozwiązanie należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 24. VI. 1990 r. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań wylosujemy nagrodę w wysokości 50 tys. zł.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 19
Poziomo: rewizor, autor, meżulck, aktyw, agresor, zegaga, szabas, tabela, Apator, Anasz, kopiec, hełman.

Pionowo: Rumejka, wyżerka, Zuluska, rakarz, statua, krówka, gabinet, gotaska, zapłon, bitnik, strach.
Nagrodę wylosował Zbigniew Daracz z Gorzowa. Nagrodę wysłamy pocztą.

Andrzej Mleczek



ROZWIĄZANIE RYSUNKU - ZAGADKA Z NR 19/90

Prawidłowa odpowiedź: Bytom Odrzański.

Nagrodę wylosowała Monika Wojecka z Lubska. Nagrodę można odebrać w redakcji.

HOROSKOP

BARAN — 21.03. — 20.04.

Oczarowanie kimś znanym od dawna, kto ukaże się w zupełnie innym tle. Twoje spojrzenie odkryje w nim te wartości, których szukasz u partnerów. Ten stan tak Cię zaabsorbuje, że sprawy zawodowe przesuniesz na drugi plan a tak być nie powinno. Pamiętaj, że sukcesy w pracy, to — oprócz finansów — sprawy Twojej przyszłości. Pobudź dominującą w Tobie chęć osiągnięcia sukcesu i dużych awansów, pomoże Ci to i da szansę do wielu osiągnięć.

BYK — 21.04. — 21.05.

Tydzień bardzo przychylny dla wszystkich zajmujących kierownicze stanowisko, wielka szansa na sukces. Będą słowa uznania, ogromny aplauz ze strony współpracowników i przełożonych a także zupełnie niespodziewany i bardzo duży dodatkowy dopływ gotówki. W sprawach osobistych miła sercu stabilizacja w rozchwianych uczuciach, powrót serdeczności i pełnego zaufania.

BLIŹNIĘTA — 22.05. — 21.06.

Tydzień przepelniony, moc zajęć zawodowych a do tego jeszcze możliwość nagłego zastępstwa. Nie daj się zwariować. — Spokój, odpowiedzialność i rutyna to atuty, którymi wygrasz. Przychylność przełożonych oraz duży szacunek współpracowników są jak zawsze przy Tobie. Dobre finanse, ale wydatki spore więc bardzo wskazana oszczędność. A sfera uczuć — pełna burz i niepokojów.

RAK — 22.06. — 22.07.

Pod wieloma względami udany tydzień, i niezależnie — czy będziesz na miejscu, wyjedziesz w sprawach służbowych czy urlopowych — wszystko będzie się znakomicie ukla-

dać. Sporo nowych wrażeń, a dla samotnych — szansa na coś niezwykle ciekawego, a może i najważniejszego?

LEW — 23.07. — 22.08.

Dobry tydzień. Od początku miła atmosfera i dobry nastrój. W sprawach zawodowych nastąpi koniec ciągnącej się od dawna sprawy, co da Ci bardzo wiele satysfakcji. Dobre słowa przełożonych, uznanie współpracowników i krótkim czasie spora nagroda wpłyną pozytywnie na mocno zszarpane nerwy i znacznie poprawią samopoczucie.

PANNA — 23.08. — 22.09.

Tydzień zapowiada się bardzo udanie, dobra pora na zorganizowanie wyjazdu. Także przyszłościowe plany urlopowe mają duże szanse realizacji. Dla samotnych wyjazdowe dni upłyną w dobrym nastroju i w bardzo sprzyjającej atmosferze ze strony kogoś bliskiego, kto ma szansę stać się kimś ważnym (a może najważniejszym?). W pracy spokojnie, wszystkie dotychczasowe napięcia ulegną zdecydowanej zmianie.

WAGA — 23.09. — 23.10.

Tydzień bardzo dobry, licząc na powodzenie we wszystkich sprawach, które dotyczą Ciebie i bliskich. Dobra atmosfera w pracy i duża szansa na to, że wszystkie zaległe niedomówienia zostaną wyjaśnione a Twoje racje uznane. Pamiętaj jednak, że najważniejszy w postępowaniu jest spokój, takt, kultura i uszanowanie zdania przeciwnika.

SKORPION — 23.10. — 22.11.

Obiecujesz sobie bardzo dużo w nadchodzącym tygodniu. Nie wszystko wyjdzie tak, jak zamierzasz, często z Twojego powodu. Twoje nieopanowanie i impulsywność nie są cechami zjednującymi Ci przyjaźń i sympatię. Pamiętaj, że najlepiej wygrywa się uśmiechem i miłym sposobem bycia.

STRZELEC — 23.11. — 21.12.

Tydzień będzie się składał z ciekawych spotkań i miłych rozmów. Jest duża szansa

na nawiązanie nowej, bardzo serdecznej przyjaźni, która może trwać całe lata. Napięcia i wielka nerwowość w pracy. Nie angażuj się w żadne rozgrywki, nie stawaj po żadnej ze stron, pracuj ze spokojem, a na efekty nie trzeba będzie długo czekać. Finanse całkiem dobre.

KOZIOROZEC — 22.12. — 20.01.

Tydzień, w którym czyjeś sprawy i zobowiązania mogą spaść na Ciebie. Rozwiązać je będzie trudno, ale Twoje zaangażowanie i duża życzliwość pomogą Ci to rozwiązać. A w ogóle — to rozejrzyj się wokół, czy nie jesteś trochę wykorzystywany? W pracy bez zmian, niewielka nerwowość spowodowana trudnościami finansowymi szybko minie. W sprawach osobistych wreszcie trochę spokoju, a perspektywa wyjazdu poprawi zdecydowanie humor najbliższych. Wszyscy samotni mają szansę na miłą znajomość.

WODNIK — 21.01. — 20.02.

Podjęte decyzje będą bardzo udane a doskonałe wyniki nie każą na siebie długo czekać. Wodniki, jak zawsze, powinny zawierzyć swojej intuicji (prawie nigdy ich nie zawodzi). W sprawach zawodowych nieźle, chociaż założenia na najbliższy termin nie zostaną zrealizowane tak, jak to sobie wyobrażałeś. Ale nie daj się, optymista zawsze idą do przodu i prawie zawsze wygrywają, chociaż czasem trwa to nieco dłużej.

RYBY — 21.02. — 20.03.

Jest szansa na to, że ktoś na kogo nie zwracałeś dotychczas uwagi spodoba Ci się tak, że zechcesz dołożyć wszelkich starań dla zdobycia wzajemności. Nie przegap okazji, obiekt jest tego godny i wart, by mu okazać czułość, serdeczność i dobro. W pracy zawodowej nie najlepiej, nieporozumienia i zawiści będą jeszcze trwałe, musisz wykazać bardzo dużo taktu i jeszcze więcej dyplomacji by powoli starać się zażegnać konflikt i doprowadzić do spokoju i zgody.

ANKA

HERBARZ

Checielibyśmy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby pochodzące z naszego regionu, należące do miast, osób i instytucji. Rozpoczynamy od herbów miejskich, tych najczęściej spotykanych na co dzień. W związku ze zbliżającymi się wyborami do samorządów, warto przypomnieć, że to właśnie np. samorząd miejski podejmuje uchwały dotyczące herbu.

Obok herbów miejskich zaprezentujemy, także herby rycerskie i szlacheckie (widniejące do dzisiaj na wielu dworach i pałacach naszego województwa), interesujące herby kościelne oraz liczną grupę herbów cechów i korporacji rzemieślniczych.

Babimost

BABIMOST



1570 r.



XVIII w.

LEGENDA

- żółty / gold
- srebrny / silver
- czerwony
- błękitny

Wzmiankowany po raz pierwszy jako miasto w 1329 roku w dokumencie księcia żagańskiego Henryka IV. Babimost w swojej historii posiadał dwa herby. Pierwszy z nich umieszczony był na XVI-wiecznej pieczęci miejskiej i przedstawiał na tarczy herbowej dwa skrzyżowane klucze. Motyw skrzyżowanych kluczy pojawił się nieco wcześniej, na XIV-wiecznych monetach tzw. kwartnikach bitych przez mennicę książęcą w Babimostie. Znany badacz herbów miejskich Marian Gumowski w pracy z 1932 roku, poświęconej herbom miast wielkopolskich, twierdził, iż skrzyżowane klucze na kwartnikach symbolizują św. Piotra, dawnego patrona kościoła miejskiego w Babimostie. Być może w późniejszym okresie skrzyżowane klucze utożsamiane były z podobnymi występującymi w herbie Poznania, bowiem w 1530 roku król Zygmunt Stary nadał miastu przywileje na wzór miasta Poznania. Tak zwany mały herb Poznania zawierał właśnie na tarczy skrzyżowane klucze.

Drugi herb Babimostu powstał znacznie później, w XVIII wieku. Na tarczy herbowej widniał wizerunek mostu, nawiązujący do nazwy miasta, ponad nim biały orzeł w koronie reprezentujący przynależność miasta do Rzeczypospolitej, pod mostem dwa skrzyżowane klucze przejęte z dawnego herbu. W okresie zabiorów usunięty został z herbu orzeł polski, a w jego miejsce umieszczono orła czarnego — pruskiego, który w szponach trzymał skrzyżowane klucze.

Dziś na babimostkim ratuszu widnieje herb z dwoma skrzyżowanymi kluczami.

Na tropach dawnej Zielonej Góry

Polski kościół św. Trójcy w Zielonej Górze

Ten niewielki, drewniany kościółek wzniesiony w połowie 1590 roku poza murami miejskimi w południowo-zachodniej części miasta. Służy polskojęzycznej ludności wyznania ewangelickiego, licznie zamieszkującej wówczas podzielonogórskie wsie. Świątynia pełniła jednocześnie funkcję kaplicy cmentarnej dla jedynego wtedy w Zielonej Górze miejsca pochówku według obrzędu protestanckiego. Teren, na którym znajdował się cmentarz i kościół, to obecny Plac Słowiański.

Pierwszym pastorem polskiej gminy protestanckiej i jednocześnie administratorem kościoła św. Trójcy był Jan Ramicki, magister teologii, wychowanek uniwersytetu w Wittenberdze, „polski diakon” (polnischer Diakonus), jak go nazywa zielonogórska kronika Johna z 1801 roku. Urząd swój Ramicki sprawował do roku 1636. W rękach polskich protestantów kościół pozostał do 1651 roku. Pod zarządem parafii katolickiej cmentarz i kościół św. Trójcy służył jednym i drugim, i jak to odnotowano w annałach miasta, „w absolutnej jedności — *permiscue* — grzebano obok siebie na św. Trójcy katolików i protestantów, a w kościele wszelkie kazania — *sermones* — i msze żałobne — *funebria* — a także procesje — *processionaliter* — w zgodności się odbywały”.

Taki stan rzeczy trwał mniej więcej do końca 18 stulecia. Miasto się rozrastało i zdecydowanie wykraczało zabudową poza średnio-wieczne mury. Pilna potrzeba nowych terenów pod budownictwo przesądziła o dalszym istnieniu cmentarza i kościoła. Decyzją władz miejskich z 12 września 1809 roku najstarsza protestancka nekropolia w mieście z mocno



Abbildung 8.

Die ehemalige Dreifaltigkeits- oder Polnische Kirche.

już zruinowanym kościołem św. Trójcy przestała istnieć. Za rozbiórkę walczącej się budowli władze municypalne zapłaciły 314 talarów. Likwidacja cmentarza kosztowała miasto 703 talarów.

Kiedy na początku lat pięćdziesiątych 19 stulecia rozpoczęto prace ziemne pod budynek miejskiego gimnazjum realnego (obecnie siedziba Wydziału Matematyki, Fizyki i Techniki WSP) odkryto zborową mogiłę żołnierzy szwedzkich z czasów wojny trzydziestoletniej. Szczątki kostne i fragmenty oporządzenia skrzętnie zebrano i złożono w nowej mogile nieopodal gotowych już fundamentów budynku. Miejsce pochówku upamiętniono głazem z datą 1618—1648. Czas zatarał wszelkie ślady. Głaz zniknął. Pozostały tylko kronikarskie zapiski.

JERZY PIOTR MAJCHRZAK

Ona musi odejść!

(Ciąg dalszy ze str. 7)

W Urzędzie Gminy, w małym gabinecie, pani naczelnik częstuje mnie kawą. — *Nie jestem naiwna, wiem że niektórzy są mi przeciwni. Proszę żeby usiadła obok mnie. — Nie, lepiej czuję się za własnym biurkiem. Siedzę za nim już 10 lat. Przedtem, 3 lata byłam sekretarzem w Urzędzie. Gdy zostałam naczelnikiem miałam 37 lat i dużo, dużo chęci do pracy. To nieduża gmina. Ludzie tu są różni, wiąkszość ze Wschodu. Przez te lata zahartowałam się. Nigdy nie myślałam o odejściu, zawsze uzyskiwałam absolutorium, to o czymś świadczy. Owszem słyszałam często określenie „Ona potrafi wszystko”, albo „twarda baba”* Lubię tę pracę i lubię walczyć.

Pani naczelnik sądzi, że nomenklatura tępi „starą” podobnymi sposobami eliminowania innej myślenia ludzi. Nie będzie liczyć na miłosierdzie gminy i posypywać głowy popiołem. Nie słucha tych wszystkich plotek, które wylażą teraz jak żaby po deszczu. Dziś ludzie zastanawiają się skąd ma Trabanta, pieniądze na wykupienie mieszkania na własność i... który „chlup” się jej podoba. Ludzie zaglądają jej do sypialni (samotnie wychowywała troje dzieci) i do kuchni. Zapomnieli, że starała się być powiernikiem, a nie urzędnikiem. Teraz wszyscy mówią, że przeszłość trzeba oddzielić „grubą kreską” i takie tam frazesy. Niech pojeżdżą po gminach; tu zobaczą, że z tych „grubości” pozostała tylko pajęczyna. Miłosierdzie nie ma z tym nic wspólnego — wiadomo, komuch. A gdzie ocena mojej pracy? No, gdzie to jest?

Mirosława Bobel obsługiwała, na zmianę z sekretarzem Urzędu 16-ście spotkań przedwyborczych. *Najgorzej było w Połecku — twierdzi Stanisław Borowicz, członek Komitetu Obywatelskiego. — Przyjechała i powiedziała ludziom, że jest z polecenia naszego Komitetu. Zaczęła rozdawać przygotowane karty z kandydatami, swoimi. Co się zaczęło dziać... Mieszkańcy podchodzili do stolika i wyrwali jej te kartki. Zaczęli krzyczeć i ubliżać jej.*

Mało się wszyscy nie pobili. Skłóciła całą wieś. Tam są teraz tak wszyscy pogubieni, że ciężko nam będzie te wybory wygrać. Dużo ludzi do urny nie pójdzie.

Naczelnik podczas zgłaszania kandydatów w Miłowie, opuściła zebranie. Uważa, że to był błąd. Dlatego, kiedy poproszono ją o to samo w Połecku, nie zrobiła tego. — *A jeśli chodzi o to zamieszanie — mówi, zawinił Komitet Obywatelski. Oni mieli przygotowane kandydaty. Później wzmocniono siły przywołując Jędrzejczaka. Po co? Po to, żeby powiedzieć, głosujcie na nas i ona musi odejść. Czy miałam się od razu postawić w stan likwidacji? Ale żeby ludzi namawiać, ustawić — nie, ... to są plotki. Trudno mi się teraz bronić, bo jestem sama*

Członkowie Komitetu Obywatelskiego twierdzą, że linia podziału występuje tylko między tymi, którzy chcą coś zmienić, a tymi którzy chcą pozostać w starych układach. Inni, sądzą, że jest to prywatna walka między Jędrzejczakiem i naczelnikiem. Rozpoczęła się, gdy z Urzędu Gminy wyszła decyzja o zlikwidowaniu przystanku autobusowego koło domu wiceprzewodniczącego Komitetu Obywatelskiego. Generalnie jednak opinia jest taka, obójcie kto by te Komitety tworzył, do takiej walki dojść musiało, ale mogłby ten spór być prowadzony bardziej fair i po dżentelmeńsku. 27-go maja okaże się „godziną prawdy”. Ludzie się opowiedzą po której stronie chcą być i jakich wybiorą radnych.

PO WYBORACH

W gminie do urn wyborczych poszło trochę ponad 35 proc. mieszkańców. Wybrano 15-stu radnych, 10-ciu to kandydaci, bądź sympatycy „Solidarności”. Wątpliwości jednak pozostały, chociażby w samym Komitecie Obywatelskim. Dziś Stanisław Borowicz z Miłowa nie jest pewien, czy dobrze zrobił oddając swoje głosy na Jędrzejczaka. Ludzie z wioski mają o to do niego pretensje. A w Urzędzie Gminy? Ponoć nie można załatwić. Pracownicy nie są pewni swoich stołków. Ot, taki okres przejściowy. A pani naczelnik? — Jeszcze jestem — mówi mi przez telefon.

GRAŻYNA WALKOWIAK

„Rozumem Rosji nie zrozumiesz”

(Korespondencja z Moskwy)

W ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku rozeszła się po Moskwie niesprawdzona, aczkolwiek pochodząca z wiarygodnego źródła wiadomość, że w botnickim szpitalu przyszło na świat niezwykle dziecinny syn niejakiej obywatelki Eleuskiej z Krasnej Presni. Jego narodziny zwiastowała dziwna złota gwiazda, wisząca na nieboskłonach w rejonie stacji metra Jugo-Zapadnaja. Narodziny przepowiedział już wiele lat temu sam Grigorij Rasputin w prorocznym widzeniu podczas wieczorki z Cyganami w restauracji Jar. Według tamtej przepowiedni, w osobie owego słodkiego niemowlęcia zstąpić miał na nasz padół przysły Anty-Lenin.

Partia nie zarządziła rzezi niewiniątek, może przez niedopatrzenie ze strony adekwatnych organów, a może przez markistowski sceptycyzm wobec wieszczych przepowiedni. Cóż, pozycjemy, zobaczymy. Pragnę jednak przypomnieć, że przyjsie Mesjasza potwierdziło niezależnie od siebie wielu gigantów ducha. Czekal na niego i tęsknił doń sam Dostojewski, który bolszewizm widział w iluminacjach epileptycznych olśnień i najkoszmarniejszych snach.

Może zresztą ta wiara w prorocze wizje rosyjskich gigantów myśli jest złudna. Często sami nie wiedzieli, czego się trzymać. Tiutczew o własnej ojczyźnie pisał, że rozumem Rosji nie zrozumiesz. Wołoszyn nawet się modlił, aby zrozumieć.

Jedni wzywali do walki za cara, wiarę i ojczyznę, inni za Stalina, a tu nagle Majakowski woli nalewać kurwom w barze ananasową wodę, niż iść na wojnę z Niemcami. Dla jednego Rosja to galop w stepie, orle krzyki na niebie, wileze wycie w polu, wiatr i śpiew słowika o północy. Dla drugiego to kraj, gdzie płasza prawo pańszczyźniane, gdzie prawem jest rozpusta w gnoju i błocie, kraj zamieci, niewoli i smutku. Balmont krótko streszcza życie swej ojczyzny:

Stuk, stuk młotok
Gwoźdź w głotok.

Dla wszystkich, którzy nie znają rosyjskiego podają, że młotok to jest młotek, gwoźdź to gwoździec, a głotok — gardło.

Jeśli chodzi o Tiutczewa, to trudno się z nim na temat Rosji nie zgodzić, chociaż ciężko z kolei strawić jego geograficzne fantasma gorie, kiedy wytyczał granice swojej ojczyzny od Nilu do Newy i od Laby do Chin, od Wolgi po Eufrat i od Gangesu do Dunaju, a do carstwa ruskiego wtoczył siedem wewnętrznych mórz i Konstantynopol na dodatek. Litwa ostatnio zniweczyła te zakusy.

Chociaż, z drugiej strony, czy aby w przyszłości nie ziści się przepowiednia Tiutczewa, że w gromadzie słowiańskiej dojdzie do zgody dopiero wtedy, kiedy Polska z Rosją pogodzi się w Konstantynopolu? Onegdaj, w piwnym barze Rakuska wiele zrobiliśmy dla tej sprawy.

Trzeba przyznać, że w czasie seansów spirytystycznych Tiutczew potrafił zaglądać w przyszłość. Przepowiedział, że stara Moskwa będzie najnowszą z trzech stolic Rosji. I przeświecił, jak rentgenem, pewnego fałszywego proroka z orłami w głowie i żmiją w piersi. „I prawdy nie ma w tym co mówisz, i duszy w tobie nie ma” — recytował w Rakusce przy piątym dzbanie Wołodia, wyciągając dłoń z grzbietem suszonej plotki w kierunku odległego o kilka wiorst Kilaj-grodu.

Nie Boga byłeś sługą, ani Rosji,
Służyłeś tylko swej marności.

I wszystkie czyny twoje, ból sumienia
To było kłamstwo tylko, przywidzenia.

Na rosyjskich poetów sphywał niekiedy dar takiego jasnowidzenia. Lermontow na przykład ze zgrozą prorokował przyjsie rosyjskie go Antychrysta, widział czarne lata Rosji, kiedy upadnie w proch korona carów, widział luny pożarów, śmierć i krew, i człowieka z wysokim czołem, dla którego śmieszne będą placz i jęki. Demian Biedny odszukał w almanachu gotajskim jego genealogię:

Mój herb: nahajka, szubienica.
Dewiza: kula w potylicę.

Onegdaj, dopóki piwo tłocilo się w debanach, nie straszny nam był ani ten złowieszczy jegomość, który wyrósł nad światem ogromną głową, ani jego antyproletariacka działalność.

— Słusznie cara zabiliśmy — powtarzał Wołodia, całując się z kuflem. — Bracie Iwanu — mówię do Wania — jak pić zaczniemy, rób co chcesz, ale co będzie — to będzie. — Iar to lać — odpowiada Wania — lejąc połowę dzbana do kufła, połowę do krewetek, a trzecią połowę sobie na koszulę — razliw razliwom... Pień się, żiguliowskoje, we szkle, pod stół uczonych durniów!

Ale, jak to bywa na Rusi — gdzie życie warte kopiejki — nadeszła nieublagana chwila, w której ziścił się nasz los niełatwy. Piwa zabrakło.

— Jak to? — nie rozumiemy — cóż to! Nieś piwo!

— Nie ma piwa, kochani.

— Jak to tak — nie ma!? Dlaczego to — nie ma??? — ryczy Misza jak sam generał Michajło Iwanycz Topotygin w drodze do barłogu.

— Zabrakło, bracia, nie dowieźli...

— No, no — nadyma się Misza, a w oczach ma ogień z Aurory — tylko bez takich... To nie wasz osiemnasty roczek!

— I za co zabiliśmy imperatora cara naszego?! — rwie włosy z głowy Wołodia. — Do grobu mnie wkopie wasza władza radziecka.

I nagle w miejsce wesolej kompanii potomków bohaterów z Kulikowego Pola, Borodina i Stalingradu ujrzałem spłoszone stadko Nieszczęśliwców, którym los złożył na barki całą gorycz świata.

Saszka wstał i wykonując patetyczne gesty, jak 26 bakijskich komisarzy rozstrzeliwanych na obrazie Izaaka Izraelowicza Brodskiego, rzucił w gwiazdy swój ból:

Ty przeklęty kraju łodowaty,
Który Pan żelaznym losem skował,
Matko Rosjo, o ojczyzno straszna
Któż tak gorzko z tobą zażartował.

Wołodia z nostalgią wspominał odległe czasy dostatku i obfitości:

W onym dziewiętnastym wieku
Dobrze było ci, człowieku.
Piłeś piwo, piłeś wódkę,
To co trzeba stało wkrótce.

— Praszczaj, niemytaja Rossija — rzucił na odchodnym Miszka. Wyszliśmy w majowy wieczór, który otwiera nad Moskwą kosmos. Gdzieś na Krasnej Presni matka śpiewała swojemu dziecku kołysankę: „A ja rosnę i rosnę, latem, zimą i wiosną”.

MIROSLAW KULEBA

Deptak typu e prezydenta

Warszawa ma Syrenkę, Gdańsk — Nęptuna, Kraków — Lajkonika. Zielona Góra zaś — Pana na Deptaku. W przeciwieństwie do pozostałych, jest symbolem z krwi i kości, wyjątkowo żywotnym. Gdzie tylko można wtrącić trzy grosze, on wtrąca cztery.

ZDZISŁAW PIOTROWSKI należy do nielicznych zielonogórczan, którym się naprawdę chce. Nie dla poklasku, dyplomów, nagród. Ot, z potrzeby serca, dla którego Zielona Góra jest Moim Miastem. Dla wyładowania rozpierającej go aktywności. Wielu twierdzi: nawiedzony, maniak, szajbus. Może i szajbus. Tylko, że t e właśnie dodają miastu kolorytu, takimi on stoi i — miejmy nadzieję — stać będzie.

Można go nie lubić. Nie można nie zauważyć. Podobnie jak on od wielu lat zauważa wszystko, co dzieje się u nas ważne go. Wybieramy nowego prezydenta? Proszę bardzo! Tej właśnie sprawie poświęcona była Deptakowa Sonda nr 1, w której wzięło udział dokładnie 112 mieszkańców. Dużo, mało? Nieważne. Liczy się uch w interesie i wypływające z sondażu wnioski.

„Gdybym miał możliwość bezpośredniego głosowania na prezydenta, to wybrałbym...” Najwięcej osób (37) postawiłoby na pana J — „prawnika znającego finansę, głęboko wierzącego, dobrego mówcę”. 29 obdarzyłoby zaufaniem pana Y — „wysockiego funkcyj działacza „S”, elokwentnego, eleganckiego i energicznego”. Jako na stępny w kolejce do prezydenckiego fotela ustawia się pan A (19 głosów) — „młody, zdolny, elegancki, z hobby artystycznym, radny partyjny”. Na 14-osobowy elektorat liczy mógłby pan X — „pracując fizycznie ukończył studia, awansując jednocześnie w organizacji młodzieżowej”. 10 zwolenników zyskał pan S — „pionier miasta, elegancki, działacz Federacji Konsumentów”. Najgorzej wypadł w tej konfrontacji pan K — „wieloletni wiceprezydent, były kadrowy działacz partyjny” (2 głosy). Kto kryje się za owymi inicjałami? Zgadujemy. Zbieżność charakterystyk z postaciami znanymi w Zielonej Górze nie jest przypadkowa.

Na udział w drugiej części sondy wystarczyło energii już tylko 80 osobom. Za najważniejsze cechy nowego prezydenta uznali one: cierpliwość i zimną krew (50 głosów), wyższe wykształcenie (47), umiejętność przemawiania bez kartki (44) oraz reprezentacyjną osobowość (40). Jedynie 27 uczestników sondy opowiedziało się za praktykującym katolikiem, 15 — za kandydatem z grona radnych, 14 — za posiadającym znajomości w Warszawie i Gdańsku. Najniżej notowany był wieloletni staż w administracji państwowej (10 głosów). Z dopisków na kartkach wynika, że Deptak oczekuje od przyszłego prezydenta uczciwości, odpowiedzialności, inteligencji, przedsiębiorczości, sprawiedliwości i życzliwości.

Już 18 czerwca przekonamy się, na ile zielonogórska Głowa Miasta odpowiadać będzie owym oczekiwaniom. Przynajmniej w części. Resztę zweryfikuje życie.

KB

PS. Kto stoi za Piotrowskim? Starówko wy Konglomerat Optymistów „Ośma Siła” oraz Starówkowy Ośrodek Badania Opinii Sądaków SOBOS. A także siła zbrojna w postaci dwóch halabardników i piotrowskiej karabeli. Zwłaszcza ta karabela budzi respekt.

CZŁOWIEK

który zatrzymał Anglię

Z JANEM TOMASZEWSKIM ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ

— Panie Janku, co pan sądzi o polskiej piłce nożnej? Nie ma nas na Mundialu...

— Muszę zacząć, niestety, od wspomnień, choć osobiście nie przepadam za wspominkami. W pewnym momencie, w latach siedemdziesiątych, nadążaliśmy za światową piłką nożną. Co mam na myśli, mówiąc nadążaliśmy. Przede wszystkim polegało to na czerpaniu dobrych wzorców treningowych... Do lat siedemdziesiątych, mieliśmy niezłych zawodników — Pol, Brychcy, Cieślak, Szymkowiak. Niestety, nie mieliśmy drużyny. Sądzą, że w latach siedemdziesiątych szkoleniowcy z Ka-

— To chyba, niestety, nasza narodowa cecha...

— Znalazłoby się ich więcej... Ostatnio, będąc z kadrą w USA, dowiedziałem się, że jeden z naszych trenerów, wysłanych przez PZPN na meksykański Mundial, zamiast obserwować grę, chodził przez dwa tygodnie w stanie nieważkości. Na koniec sprzedał bilet na mecz finałowy i wrócił do kraju... A potem rezultat obserwacji jest taki, a nie inny.

— Sądzi Pan, że mamy aż tak dużo pieniędzy by wysłać ludzi jedynie po to by ob-



zimierzem Górskim i Andrzejem Strejlauem na czele wprowadzili metody z zawodowego futbolu. Moim zdaniem, piłkarz nie przychodzi na trening, tylko do pracy. W niedzielę jest mecz i to również jest praca. A trening, jest moim zdaniem wówczas, gdy piłkarz ma wolne. Na przykład Waldemar Prusik czy Dariusz Wdowczyk przyjeżdżają na urlop do Polski i by podtrzymać formę, trenują. Nie mogą przecież stracić swojej dyspozycji piłkarskiej. Drużyna Górskiego dobrana była nie tylko pod względem umiejętności piłkarskich. Może zabrzmiało to paradoksalnie, ale nie tylko umiejętności piłkarskie świadczą o klasie piłkarza. W nowoczesnym futbolu ważne są cechy walki; cenni są zawodnicy zadziorni. Niestety, sport jest jawnym oszukaństwem. Jeżeli grają przeciwko sobie dwie równe drużyny, to wygra ta, która ma cwańszych zawodników. Czasami piłkarz jest wyszkolony wręcz perfekcyjnie, tak jak na przykład Chomonek, bijący rekordy Guinnessa, ale nie nadaje się do futbolu wyczynowego, bo tam są potrzebne jeszcze inne cechy. Zonglerzy są dobrzy w cyrku... Można w piłce osiągnąć pojedynczy sukces, jednak trudno utrzymać się przez lata na wysokim poziomie. Węgrzy, Czechosłowacy, Rumuni są tego ewidentnym przykładem. Z kolei RFN może pochwalić się zespołem należącym „od zawsze” do czołówek światowej. Mówi się, że Niemcy grają ostatnio słabiej, ale daj Boże, grać słabo i być dwa razy wicemistrzem świata. My nie potrafimy utrzymać osiągniętego poziomu. Zbyt szybko spoczywamy na laurach.

serwowali, czy nie lepiej skupić się na odbiorniku telewizyjnym jako przekazywniku owej techniki?

— W telewizji tego efektu nie zobaczy się, ponieważ ma ona zupełnie inną perspektywę. Telewizja jest dla kibiców a nie dla fachowców. Próbuje się rozważać bardzo głębokie kwestie dotyczące piłki nożnej, ale generalnie do tej pory nie wiemy, co to jest reprezentacja.

— A więc co to jest reprezentacja?

— Reprezentacja jest to klub, taki jak Legia, Górnik, ŁKS czy Widzew, tyle że pod nazwą Polska.

— W takim razie, czym różni się klub od reprezentacji?

— Tym, że w klubie muszę ustawić koncepcję do zawodników jakich mam. Natomiast w reprezentacji, ustawiam sobie zawodników do mojej koncepcji, którą chcę realizować. Jeżeli w tej chwili na świecie obowiązuje gra trzema obrońcami, to ja dostosowuję się do tej koncepcji i szukam właściwych piłkarzy, którzy efektywnie będą realizowali moją koncepcję. Ważna jest również stabilność składu. Trzeba mieć dwudziestu ludzi i na nich się opierać. Tak było za czasów Kazimierza Górskiego. Znalaliśmy się jak „lyse konie”, wiedzieliśmy kogo na ile stać.

— Za rządów Wojciecha Łazarka wyglądało to nieco inaczej...

— Jeżeli w ciągu trzech czy czterech lat, przez kadrę przewinęło się stu ludzi, to o czym tu mówić. Występ w reprezentacji to nobilitacja zawodnika. A tu człowiek kopnął kilka

razy piłkę w zamierzonym kierunku i już go do kadry... Tak nie można. Zwłaszcza, że wyniki reprezentacji rzutują na zainteresowanie społeczeństwa. To mogą potwierdzić socjologowie. Jeśli reprezentacja gra dobrze to i na ligę patrzy kibice bardziej zyczliwym okiem.

— W prasie, nie tylko sportowej, było swego czasu głośno o tym, że Jan Tomaszewski namawia piłkarzy do brutalnej gry...

— Wiadomo, że w tej chwili niemal cały piłkarski świat gra systemem totalnej walki agresywnej. Kiedy podjąłem przed rokiem współpracę z Andrzejem Strejlauem i Leszkiem Cmikiewiczem zacząłem jeździć na spotkania ligowe. Oglądałem piłkarzy. Proponowałem swoje kandydatury do kadry. Po jednym z meczów, w wywiadzie telewizyjnym, namawiałem zawodników do gry agresywnej, twardej. Tak dziś, niestety, trzeba grać, by liczyć się w świecie... Później czytałem w gazetach: Tomaszewski namawia kadrowiczów do faulowania... Zbesztano mnie za to okrutnie. Minęły trzy miesiące. Jest pierwsza konfrontacja z piłką zachodnią... nasi zawodnicy padają jak snopki po każdym ostrzejszym zagranu rywala. Kolejny dowód tego, że miałem rację nastąpił podczas ostatniego tournée kadry po USA. Graliśmy tam tylko ze spolem złożonym z piłkarzy występujących na co dzień w polskiej lidze. „Cudzoziemcy” nie mogli wyjechać do Stanów. I co się okazało? Drużyna USA, jeśli chodzi o umiejętności piłkarskie, bardzo przeciętna, dołożyła nam 3:1. A to dlatego, że piłkarze amerykańscy zaprezentowali te cechy, o których mówimy: waleczność, agresywność, nieustępliwość. U nas w lidze, jeśli ktoś, nie daj Boże, kopnie Koseckiego, to podnosi się larum: polują na reprezentantów. A reprezentant to, przepraszam, jest z cukru?

— Na kogo pan stawia w walce o mistrzostwo świata?

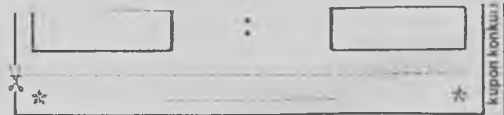
— Zgodnie z tym, co mówiłem, uważam, że najwięcej do powiedzenia będą miały zespoły walczące twardo, agresywnie, te które potrafią się najlepiej przygotować do trwającej miesiąc imprezy. Myślę tu o Republice Federalnej Niemiec i Holandii.

Ósemka „GN”

W dziesiątej serii spotkań żółtocy zmagali się również z... pogodą, stąd dziś odnotowujemy jedynie wyróżniających się zawodników dziewiątej kolejki. Znowu trafili do ósemki „Gazety Nowej” Zbigniew Błażejczak z Falubazu, który zdobył najwięcej punktów dla Falubazu w przegranym spotkaniu w Rzeszowie.

Oto wyróżniający się zawodnicy dziewiątej kolejki (notowania dziesiątej serii — w kolejnym numerze „GN”). Zenon Kasprzak (Unia Leszno), Piotr Świsł (Stal Gorzów), Janusz Stachyra i Jan Krzystyniak (Stal Rzeszów), Zbigniew Błażejczak (Falubaz), Robert Sawina (Apator Toruń), Eugeniusz Skupień (ROW), Ryszard Dolomisiewicz (Polonia Bydgoszcz).

UNIA LESZNO — FALUBAZ



W jedenastej serii spotkań zielonogórski Falubaz spotyka się w Lesznie z Unią. Leszczynianie mają już chyba za sobą kryzys formy i wytypować wynik tego meczu nie będzie łatwo. Spotkanie odbędzie się 28 czerwca, kuponny można nadsyłać (lub przynosić do redakcji) do 25 bm.

Wśród blisko setki kuponów, które otrzymał przed meczem Stal Rzeszów — Falubaz, nie było żadnego z prawidłowym wynikiem. W tej sytuacji, do wygrania jest nadal 200 tys. złotych. Przypominamy adres redakcji: „Gazeta Nowa”, Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13.

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Nie ten rozmiar kapelusza

Na zielonogórskim deptaku znów natknąłem się na pana Ziutka z zaprzyjaźnionego zakładu fryzjerskiego. Tym razem ja, uprzedzając atak, przystąpiłem do natarcia.

— Warsztat pan zamknął, panie Ziutku, a mnie włosy po tym Kaspirowskim odrastają na potęgę.

— Mundial, redaktorze, znaczy urlop wzięłem. Raz na cztery lata człowiek chce spokojnie na dobrą piłkę popatrzeć.

— A co pan sądzi o naszej lidze, która dzięki Bogu zakończyła ostatnio meki?

— Jak pan widzi, na drużynę Lecha nie ma siły, choć frekwencja ostatnio spadła. Ale 40 procent z okładem to też nie jest najgorzej.

— Przyzna pan, że Lech też już nie gra tak skutecznie jak jeszcze niedawno.

— Rzeczywiście, coś tam zgrzyta w tej drużynie. Ale powiem panu, że to może i lepiej. Muszą być w zespole konflikty, bo inaczej zagłaskilibyśmy się wszyscy na śmierć.

— No i transfery Lech zamierza jakies robić...

— Wie pan, transfery też są potrzebne. Tylko z tym trzeba ostrożnie. Nowi wcale nie muszą być lepsi...

— Mało tego, oni podobno chcą zwolnić sekretarza klubu i redaktora naczelnego. Straszają poza tym, że zabiorą im znaczki klubowe.

— Sekretarzem to bym się tak bardzo nie przejmował. To ich wewnętrzna sprawa. Ale od dziennikarzy Lechowi wara. Zwłaszcza, że ten, na którego zagięli parol, ma łeb na karku.

— Lech ma ambicje, chce sięgnąć po jeszcze wyższe tytuły.

— Ciężko mu będzie. Wie pan, to jednak nie ten rozmiar kapelusza... Lech jest dobry na ligę, ma też swoich zwolenników na całym świecie. Ale żeby sięgnąć wyżej trzeba mieć coś więcej...

— A co pan sądzi o Hutniku? Ostatnio jakby się uaktywnił...

— Hutnik gra starym stylem. To było dobre na lata osiemdziesiąte. Tu akurat trzeba wymienić trzon zespołu, a przynajmniej jego lidera. Przecież oni faulują okrutnie. Widać to było ostatnio w Słupsku.

— Liczą też chyba na to, że jak ci z Lecha będą się kłócili między sobą to...

— Przeliczą się Lech ma zbyt moený zespół. Poza tym publiczność ma za sobą. Czasy Hutnika bezpowrotnie minęły. W fakę piłkę to można jeszcze ewentualnie grać w Albanii, bo w Kamerunie już na przykład nie...

— Podobnie chyba jest z zespołem Millera?

— Panie, co to za zespół? Ilu ich jest? Jakby dobrze policzyć, to porządnej drużyny by nie wystawili. Próbuja grać pod publiczność. A jakie sztuczki robili podczas ostatniego meczu! Chcieli swoich przeyć do finałów pod innymi firmami. A cóż to, wstydzą się swoich barw klubowych?

— Ciężko im się gra, bo trochę boisk im ostatnio zabrali...

— A po co im tyle obiektów jeśli ich jest garstka? Niech pan spojrzy, ile gazet jeszcze mają. „Trybuna” im nie wystarcza, trzymają jeszcze terenówki. Jak chcą mieć swoje lokalne dzienniki, to owszem, niech je wydają w klubie, na swoje potrzeby. Nie mówią o tym, że czas już chyba trochę odmłodzić skład drużyny. Ci co byli dobrymi napastnikami jeszcze w latach pięćdziesiątych i trochę później, powinni już raczej zakończyć kariery. Teraz gra się trochę innym stylem. Oni liczą po cichu, że stare wróci. Naiwni. Ale spieszę się na transmisję telewizyjną. Na tym Mundialu też jest ciekawie...

MIECZYSLAW WIECKOWICZ

Mecz tygodnia

KICK-BOXING I MUZYKA

Takiej imprezy na Ziemi Lubuskiej jeszcze nie było! 30 czerwca, agencja „Logo-Art” i „Gazeta Nowa”, zapraszają do Drzonkowa na międzynarodowy „Kick-boxing and music show”. Gwoździem programu jest międzynarodowy mecz w kick-boxingu Polska Zachodnia — RFN. W obu ekipach wystąpią czołowi zawodnicy swoich krajów. Jak nas zapewnił trener reprezentacji RFN, Milo Milanovic, do Drzonkowa przyjadą medaliści mistrzostw świata i Europy oraz wielokrotni mistrzowie tego kraju. Na wrażeniach sportowych nie zakończy się ta impreza. Udział w niej potwierdzi młodzieżowych „Chłopcy z Placu Broni”. Wystąpi również Wanda (już bez Bandy...) Kwiatkowska. Oprócz tego: pokazy w wykonaniu mistrzów Europy w karate (Włodzimierz Rój) i kulturystyce — Mirosław Daśkiewicz, aikido, balet, rock and roll, efekty świetlne, telebim i wiele innych atrakcji. Za powiada się oczywiście impreza jakiej jeszcze nie było. Reprezentanci RFN już zapowiedzieli przekazanie swoich honorariów na przed szkołę dla dzieci specjalnej troski w Zielonej Górze. Również część dochodu z imprezy przeznaczone zostanie na ten cel. Cegiełki wstępu są do nabycia w kasach Orbisu, PTTK (i w Drzonkowie na dwie godziny przed rozpoczęciem show). Żeby kibice piłkarscy mogli obejrzeć transmisję mundialowe, zapraszamy do Drzonkowa na godz. 15 i 19. W powtórzonym programie weźmie udział oczywiście mni zawodnicy Polski Zach. i RFN. Organi-

zatorzy imprezy pozyskali już sporą grupę sponsorów, (m.in. Wadar i Bisat), którzy w zamian otrzymują możliwość reklamy. Kolejni — mile widziani (prosimy o kontakt z redakcją).

ZAPOMNIELI?

W kilku klubach województwa zielonogórskiego jakby zapomniano o obowiązku organizacji zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Czyżby zapatrzono się w Lechię, która „poszycić się” może prawie dziesięcioletnią kadencją poprzedniego zarządu...? Ostatnio ociega się na przykład z ogłoszeniem terminu zebrania zielonogórski Zastal. O wstępnych przy miarkach do zwolania najwyższego klubowego gremium, mówi się mniej więcej od półtora roku...

PAWEŁ OLSZEWSKI — RFN

Kilka lat temu, cichcem spakował swój drzonkowski dobytek i wyjechał do Berlina Zachodniego. Pojawili się głosy, że to będzie koniec kariery zdolnego pięcioboisty, Pawła Olszewskiego. Tymczasem ubiegłotygodniowe zawody Pucharu Świata w Warendorfie wygrał reprezentant RFN... Paweł Olszewski. Zawsze twierdziłem, że człowiek ma prawo wybrać sobie miejsce pod słońcem. Paweł opuścił Polskę i to jest jego sprawa. Choć

przyznam, że taki z niego Niemiec jak ze mnie Amerykanin...

A od dziś w Drzonkowie — kolejne zawody Pucharu Świata pięcioboistek. Dla naszych reprezentantek będzie to okazja potwierdzenia przynależności do światowej czołówki. W Warendorfie Iwona Kowalewska była trzecia, Dorota Idzi — szósta, a zielonogórzanka Edyta Małoszye — piętnasta.

KULTURA JEST JEDNA...

Na 22—23 września ustalono termin Kongresu Kultury Zdrowotnej i Sportu. Będzie to najwyższy organ polskiego sportu. Póki co, w tzw. terenie, zastanawiano się co będzie z kulturą fizyczną po zlikwidowaniu odpowiedniego wydziału w Urzędzie Wojewódzkim. Jest już decyzja: będzie wydział kultury i... kultury fizycznej. Sport sąsiadował już w swojej historii z turystyką, i młodzieżą, teraz spróbuje szczęścia z kulturą...

KOLEJNY DRUGOLIGOWIEC

Zielona Góra nie narzeka na nadmiar zespołów ligowych. Z tym większą radością witamy kolejnego przedstawiciela regionu w rozgrywkach szczebla centralnego. Awans do II ligi uzyskały ostatnio pingpongistki Zrywku Zielona Góra. Oto skład zespołu: Katarzynna Kościeszka, Iwona Biniewska, Anna Lupa, Monika Wallas, Sabina Olszewska, Magdalena Pracowita. Dziewczętom i ich trenerowi, Józefowi Krajczykowi — serdecznie gratulujemy! Warto dodać, że zawodniczki Zrywku są uczennicami VII LO, umiejętnie godząc naukę z uprawianiem sportu. Tak więc obok czołowego zespołu I ligi męskiej (Lumel) mamy w Zielonej Górze drugoligowy zespół żeński. W tenisie stołowym Zielona Góra wyrasta na krajowego potentata... (MW)



The Clash

Teksty punk rockowe podzieliłbym na trzy części. Pierwsza to ta, która wyr: za smutek i zubożenie (WARSAW), druga to bunt-totalny i chaotyczny (DISORDER, DISCHARGE) i wreszcie trzecia - najmniejsza, której walka i bunt skierowane są w stronę konkretnych osób i wydarzeń (najczęściej politycznych). Mimo, że JOE STRUMMER, MICK JONES, PAUL SIMONON i TERRY CHIMES odcinają się od stwierdzenia jakoby THE CLASH mieliby być politycznymi ideologami, to jednak ich alergię na punkcie polityki bardzo wyraźnie odbija się w tekstach. THE CLASH wprost nie znosi chaosu i bezsensownego wierzenia kopytami. Kiedyś, podczas koncertu na widowni wybuchła bójka, wtedy JOE STRUMMER wrzasnął do mikrofonu: „Ci z was, którzy sądzą, że trzaskanie się po gębach jest oznaką męskości, niech pójdą lepiej do domu i zaczną zbierać znaczki. To jest o wiele bardziej męskie”.

Wielu zastanawia muzyczna ucieczka THE CLASH w reggae. Robią to rzeczywiście często i całkiem nieźle. Zdają sobie z tego sprawę, że reggae jako ideologia, wśród białych nie ma racji bytu, a muzyka, która najlepiej odzwierciedla wszelkiego rodzaju bóle białej młodzieży jest punk rock. Z tyłu, że bunt jaki THE CLASH wzniecają, okazuje się być wysoce twórczym czego zresztą oni sami pragną i co często podkreślają w swoich wywiadach.

Stare piwo w nowej beczce

(ZE ZDZISŁAWEM WALIŁKĄ — PEŁNOMOCNIKIEM ds. NAUCZANIA
JĘZYKA NIEMIECKIEGO W FIRMIE OŚWIATOWEJ GLOTTEX
— ROZMAWIA KONRAD STANGLEWICZ)

— Europa się jednoczy, chcemy do niej wejść. Ale czy zdołamy się porozumieć przy naszej znajomości języków zachodnich?

— Przede wszystkim uważam, że popadamy z jednej skrajności w drugą. Pamięta pan lata 70-te, kiedy masowo wprowadzano do szkół naukę francuskiego?

— No, był sprzyjający klimat, Gierek jechał do Francji...

— Z tym, że po pewnym czasie stosunki polityczne z Francją się pogorszyły i język francuski zaczęto ze szkół wycofywać.

— Mówił o tym Jerzy Urban, na któregoś ze swych konferencji prasowych rzecznika rządu. Trwała cicha „zimna wojna”.

— Zmienność politycznych mód i nastrojów nie sprzyja utrwalaniu znajomości obcego języka. Podobne niebezpieczeństwo dostrzegam dzisiaj: masowy pęd do nauki angielskiego i niemieckiego i jednocześnie odwracanie się od języka rosyjskiego.

— Uczyliśmy się przez lata rosyjskiego, z kiepskim na ogół skutkiem.

— Tak, bo przymus jest w Polsce zawsze antymetoda. Jednak przestrzegalbym przed pochopną rezygnacją. Znajomość języka rosyjskiego dzisiaj na Zachodzie — to wielka kariera zawodowa i pieniądze. Sądzę, że za 2—3 lata będziemy się uczyć rosyjskiego bardzo chętnie i dobrowolnie.

— A co z językami zachodnimi?

— Przede wszystkim muszę zaapelować do dyrektorów szkół podstawowych i średnich o rozwagę w podejmowaniu decyzji odnośnie wprowadzania języków zachodnich do swoich

szkół jak również w przyjmowaniu nowej kadry do nauczania tych języków.

— Czyżby bał się Pan konkurencji dla swojej firmy?

— Broń Boże, nie, nie o to chodzi. W szkole, przy obecnych warunkach nauczania nie pomoże zatrudnienie najwyższej klasy fachowca. Nie wyobrażam sobie nauczania języka obcego w klasie liczącej 30—40 dzieci, przy braku odpowiednich podręczników i mediów audiowizualnych. Szkoła wysiłku, bo wyników nie będzie na pewno.

— A na dodatek można jeszcze zrazić do języka i będzie tak jak z rosyjskim?

— Właśnie tak. Nauczyciel może efektywnie pracować z małą np. 10-osobową grupą. Jeśli w szkole brakuje sal, trzeba ich szukać gdzie indziej, wynajmować... Wyposażenie nie musi być nadzwyczajne. Wystarczy choćby rzutopis. Ale właściwe podręczniki są niezbędne.

— Wydawało mi się, że problem szkolnych podręczników rozwiązano już ostatecznie i nie odwołalnie.

— Nie, podręczników brakuje. A te które są dostępne, to po pierwsze — przestarzałe pod względem leksykalnym i gramatycznym, po drugie, metodycznie patrząc — faworyzują naukę o języku a nie praktyczną naukę języka.

— A kiedy można zacząć uczyć języka obcego?

— W małej grupie i odpowiednimi metodami już od 5-ciu lat. W GLOTTEX-ie mamy takich uczniów. Po trzech latach uczeń powinien mówić płynnie i bezbłędnie, a jego mi-

Rebel waltz („Walc rebeliantów”)

Spałem, śniłem o odległych czasach
Widziałem armię rebeliantów tańczących na wietrze
Widziałem we śnie ognisko
Bitewną pieśń, która rodzi się w jego płomieniach
I rebeliantów tańczących walc na wietrze
Tańczyłem z dziewczyną w rytm walca
Który był napisany po to, by tańczyć go na polach bitew
Tańczyłem w rytm głosu dziewczyny
Głos mówił: Tańcz póki nie upadniesz
Tańcz póki nie padną wszyscy chłopcy
Przez obóz niczym wiatr przeszły wieści z frontu
Tańczyliśmy mimo, że walka nie była jeszcze wygrana
Chmury przesłoniły księżyc. Dzieci prosiły o jedzenie
Obca armia wciąż się zbliżała
Wiedzieliśmy, że nie wygramy
Tańczyliśmy więc z karabinami w dłoni zalani łukiem dżiat
Przez drzewa widziałem na polanie swą ukochaną
Ziemia zdawała się być unoszoną przez gorące jak słońce piekło
Uśmiechnięci żołnierze cicho nuciłi swą starą pieśń
Wciąż słyszałem starą pieśń rebeliantów
Spałem. We śnie widziałem powstające armie
Głos mówił: Tańcz póki nie upadniesz
Gdy dym naszych nadziei wzniósł się ponad pola
Moje oczy splatały mi figla
Spałem. We śnie widziałem powstające armie
Wciąż słyszałem starą pieśń rebeliantów
Głos mówił: tańcz póki nie upadniesz

TL. JACEK KATARZYŃSKI

numum leksykalne wynosić będzie ok. 1000 znaków graficznych.

— A nie słów?

— Właśnie nie chodzi o wkuwanie pojedynczych słówek „na blachę”, bez logiki i pojęcia o praktycznej komunikacji językowej. Słowa w powiązaniu (zwłaszcza z czasownikiem), w kontekście dopiero coś znaczą. Profesor Ludwik Zabrocki zawsze powtarzał, że obojętnie kogo się uczy — dzieci czy dorosłych — należy wychodzić od półfabrykatu, czyli od zwrotu. Znajomość tysięcy znaków graficznych powinna umożliwić swobodne porozumiewanie się w większości sytuacji z życia wziętych. Oczywiście idealnym zjawiskiem byłaby znajomość sześciu tysięcy znaków.

— Wiele osób mówi: nie uczę się języka obcego, bo nie mam zdolności i jestem za stary...

— Niemcy mają takie powiedzenie — Zum lernen wird man nie zu alt. Nikt nie jest za stary do nauki. Pytanie tylko, ile czasu i pracy będzie nas to kosztowało. Nie należy dostosować się do swego ucznia. To jest zasada numer jeden.

— Jak to!? W szkole jest odwrotnie. To nauczyciel dyktuje warunki, do których dopasować musi się uczeń!

— To błąd. Nie chodzi przecież o to by nauczyciel popisował się znajomością obcego języka. On ma tylko udzielać wskazówek i kontrolować. Najważniejszy jest uczeń, który ma posiadać praktyczną znajomość języka, czyli mówić płynnie, bezbłędnie, świadomie i mechanicznie. W nauczaniu najważniejszymi fazami są: faza drylu (automatyzacji) oraz faza kontekstualizacji i konwersacji. Niestety często się o tym zapomina.

— A gramatyka?

— Gramatyka nie jest celem samym w sobie. Jest tylko środkiem do celu, którym jest, powtórzę, praktyczna nauka języka.

— Nie jest to „odkrycie Ameryki”

— Rzecz w tym, by o tym co pozornie oczywiste pamiętać. Profesor Waldemar Pfeiffer mówił, że jest to „Ein altes Bier im neuen Faß” — czyli stare piwo w nowej beczce.

MOJA ODYSEJA

HENRYK WITRYLAK

Bardzo charakterystyczne i znamienne były przypadki samookaleczenia u więźniów kryminalnych. Był to jeden ze sposobów, aby dostać się do szpitala na parę tygodni, a nieraz nawet miesięcy, na skutek samookaleczenia ręki względnie nogi (nożem lub siekierą). Na dość długo można było utrzymać zwolnienie lekarskie z pracy, względnie uzyskać skierowanie na pobyt w szpitalu, przy abscesach i flegmonach, które można było łatwo spowodować, przewlekając przez ciało igłą z nitką przeciągniętą uprzednio między zębami. W wyniku procesu gnicia resztek pokarmu rozwijały się między zębami bakterie, które z chwilą dostania się pod skórę, względnie do mięśni, powodowały znaczne miejscowe stany zapalne. Takim stanom towarzyszyła zawsze silna gorączka.

Do szczególnie okrutnych sposobów można zaliczyć zaszywanie sobie ust, dokumentujące ogłoszoną głodówkę. Trwającą trzy dni głodówką wymuszano zwykle wizytę prokuratora. Bardzo często przecinano sobie ostrym przedmiotem (najczęściej szklę) skórę brzucha. Wyrafinowanym sposobem było sztuczne wywoływanie objawów typowych przy wypadnięciu odbytnicy. W tym celu zainteresowany więzień w określonym czasie wkładał sobie do kieszki stolcowej woreczek z gazy wypełniony suchym grochem. Po pewnym czasie groch pod wpływem wilgoci pęczniał. Przed komisyjnym badaniem, ustalającym kategorię pracy, więzień wyciągał woreczek z narzniętym grochem wraz z kieszką stolcową. Dla komisji był to wystarczający powód przyznania mu kategorii upoważniającej do zatrudnienia przy lekkiej pracy. Po badaniu więzień wprowadzał sobie kieszkę stolcową na miejsce.

Stosowane symulacje były o tyle korzystniejsze od samookaleczeń, że nie szkodziły w zasadzie zdrowiu. Dla ratowania nieraz i życia, więźniowie zdobywali się na przemyślane, najrozmaitsze sposoby wywoływania u siebie objawów pozorujących pewne choroby. Tak na przykład zjadając mydło powodowali u siebie biegunkę, wstrzykując do cewki moczowej rozpuszczone mydło, pozorowali rzeżączkę. Spowodowanie żółtego zabarwienia skóry, błony śluzowej jamy ustnej oraz spojówek oczu roztworem acrychinu pozorowało żółtaczkę. Więźniowie wykorzystywali również nie ograniczoną ilość sposobów w celu wywołowania gorączki.

Jak w każdym obozie, przeprowadzano i w miejscowości „Pobieda” regularne „sanobrobotki”. Podczas przeprowadzania dezynsekcji odzieży byłem świadkiem następującego wydarzenia. Pewnego więźnia, który na wolności był prokuratorem, kryminaliści wsadzili do „prażarki” razem z odzieżą i gdyby nie moja interwencja, wydarzenie to skończyłoby się dla niego niewątpliwie tragicznie. Podczas mojej interwencji podszedł pewien kryminalista z wyciągniętą prawą ręką, z rozstawionymi dwoma palcami na kształt litery V, wymierzonymi prosto w moje oczy i krzyknął: „ucha ci a to glaza wykolu!” (odejść bo oczy wydłubię). Tę groźną sytuację rozładował pewien więzień, informując go, że jestem w obozie lekarzem.

W obozach karnych na terenie Związku Radzieckiego powszechnie stosowane były tortury. Było to coś zupełnie zwyczajnego i nikogo nie dziwiło. Przyczyny były różne. Najczęściej stosowano je celem wydobycia oczekiwanych i z góry zaplanowanych zeznań. To też bywało tak, że chcąc uniknąć dalszych cierpień ludzie przyznawali się do czynów, których nigdy nie popełnili.

Jedną z najbardziej koszmarnych form wymuszeń fizycznych oraz bolesnych kar było za stosowanie tak zwanej „smirytelnej rubaszki” (poskramiającej koszuli). Był to długi worek z silnego materiału, przypuszczalnie z brezentu, z wyciętym otworem na głowę oraz zakończone na dole dwoma grubymi sznurami. Do

dwóch bocznych otworów doszyte były długie rękawy zakończone również sznurami. Ubranemu, w taką koszulę nieszczęślikowi zawiązywano z tyłu rękawy i przywiązywano do sznurów u dołu worka. Wygięte w ten sposób ciało przypominało kształtem napięty luk. Kończyny i bity palkami w tym „worku” człowiek doprowadzany był do trwałego kalectwa, a nawet (jak opowiadali wieloletni więźniowie) do śmierci. Osobiście widziałem tę „smirytelną rubaszkę” i słyszałem jak oficerowie względnie strażnicy straszili nieraz więźniów zastosowaniem tej tortury.

Nie zapomnę nigdy tego, kiedy rodakowi Zwierzewiczowi radziecki oficer wybił obsadką podczas śledztwa oko, które wypłynęło wraz z kroplami atramentu.

Cierpienia fizyczne stosowano również, jako karę za nieprzestrzeganie narzuconych więźniom reguł dyscypliny. Decyzje podejmowane były często spontanicznie i bezzasadnie. Nie miały żadnego pokrycia w regulaminie, czy przepisach kodeksu karnego.

W czasie mojego dyżuru przyprowadzono mi raz młodego więźnia, który domagał się usilnie, przed zastosowaniem tortur, badania lekarskiego. Aby móc go zbadać, kazałem mu zdjąć koszulę i oto nagle zobaczyłem na ramieniu tatuaż przedstawiający polskiego orła i dwie litery AK. Po zbadaniu kazałem tego mężczyznę wyprowadzić, bo czym starałem się przekonać strażników, że przy chorym sercu więźnia lepiej zastosować inną karę i zaprosiłem go na kilka dni głodówki w karcerze. Z pewnym ociąganiem zgodził się na moją propozycję. Wiedziałem, że odwiedzając codziennie karcer będę mógł mu dostarczać potajemnie jedzenie, co zresztą udało mi się wyjątkowo skutecznie.

Jak już wspominałem, w obozie w miejscowości „Pobieda” prowadziłem poradnię skórno-weneryczną.

Pacjentów w poradni było zawsze bardzo dużo, mimo że pracowaliśmy do godziny 22. Pewnego wieczoru felezerka Klaudia poinformowała mnie, że jest jeszcze kilka osób, a że ona bardzo młoda dziewczyna czekająca w poczekalni, pragnie być przyjęta na koniec. Spytała też czy może pójść do laboratorium by odebrać wyniki analiz, na co wyraziłem zgodę. Pod koniec pracy weszła wspomniana dziewczyna. Była wyjątkowo ładna i zgrabna, jak się później dowiedziałem, była skazana za przewinienia związane z kartkami żywnościowymi. Zapytałem co jej dolega. Odpowiedziała, że podczas oddawania moczu odczuwa pieczenie. W toku badania nie znalazłem żadnych objawów przemawiających za ewentualną chorobą weneryczną. Na wszelki wypadek zrobiłem wymaz i kazałem jej ubierać się. Po upływie chwili zdziwiłem się, że stoi w dalszym ciągu naga i kokieteryjnie się uśmiecha. Powiedziałem jej stanowczo, że ma się ubierać. Odpowiedziała mi z wyrzutem, że nie jest przecież taka brzydka, aby ją wyrzucić. Oświadczyłem wtedy, że co do urody to uważam, że jest bardzo ładną i zgrabną dziewczyną i przy tym chyba zupełnie zdrową. Po nownie poprosiłem ją o ubranie się i o opuszczenie poradni, powiedziałem jej również, że jeśli tego nie uczyni będę zmuszony wezwać sanitariusza, który pomoże jej się ubrać i zaprowadzi ją do żeńskiego obozu. Widząc, że się nie ubiera, wstałem z taboretu i skierowałem się do drzwi. Wtedy zagroziła mi, że gdy tylko otworzę drzwi wybiegnie do ogólnej poczekalni rozebrana i narobi krzyku, że chciałem ją zgwałcić. Zapewniała mnie przy tym, że wszelkie moje tłumaczenia, zapewne nia i usprawiedliwienia nie okażą się pomocne.

Gdy opowiadam nieraz kolegom o tym wydarzeniu, pytają zawsze jak się ten dziwny szantaż skończył. Odpowiadam im zawsze zagadkowym uśmiechem, że jestem już w podeszłym wieku i niezupełnie pamiętam.

HENRYK WITRYLAK



Oświadczenie

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność 80” w Lubuskiej Wytwórni Wodok Galonkowych „POLMOS” w Zielonej Górze oświadcza co następuje:

1. W dniu 24.05.1990 r. załoga LWVG „Polmos” gościła na swym zebraniu Przewodniczącą Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność 80” — Mariannę Jurczyka oraz jego zastępcę — Stanisława Kocjanę.
2. Jednym z uczestników zebrania był Redaktor Zielonogórskiej Rozgłośni Polskiego Radia Ob. Maciej Szafranski, który po zakończeniu spotkania z załogą przeprowadził wywiad z M. Jurczykiem i S. Kocjanem.
3. W dniu 30.05.1990 r. o godz. 16.10 — Zielonogórska Rozgłośnia PR badała audycję z M. Jurczykiem i S. Kocjanem, która w pełni odpowiadała treści z przeprowadzonego wywiadu.
4. Z ubolewaniem stwierdzamy, że w dniu 31.05.1990 roku ukaż się w Gazecie Nowej artykuł pt. „Jurczyk w Polmosie” — red. Macieja Szafranskiego, który wypacza w swej treści autentyczność przebiegu spotkania z załogą LWVG „Polmos”. Jest nieobiektywne i nie sprzyja w swej treści pluralizmowi związków zawodowych.

Pragniemy ustosunkować się do niektórych sformułowań zawartych w treści powyższego artykułu, a mianowicie:

1. Nieprawdą jest, że na zebraniu cyt. „załoga Polmosu” miała dowiedzieć się o różnych sprawach i sprawkach zarzucanych dyrektorowi Stanisławowi Palonce przez zakładową „Solidarność 80” — bowiem nie przewidywał tego program zebrania.
2. Również nieprawdą jest, cyt. „niewątpliwie namowienie Jurczyka do uczestnictwa w pierwszym akcie miało być jednym z atutów przewoźnika dyrektora”. Wyjaśniamy, że zaproszenie M. Jurczyka miało charakter czysto związkowy co wynikało z treści ogłoszeń w radiu, prasie i afiszach ogłoszeniowych.
3. Dyrektor Polmosu nie mógł być cyt. „zaprawiony w wieloletnich już bojach z liderami zakładowej osiemdziesiątki” gdyż związek nasz został założony w dniu 20 marca 1990 r.
4. Stanowczo odcinamy się od zarzutów jak cyt. „metody walki poniżej pasa, łącznie z preparowaniem fałszywie sygnowanych pism do ministra sprawiedliwości” gdyż zarzuty bezpodstawne, niepotwierdzone i szkolące nasz Związek.
5. Ponadto uważamy iż relacja ze spotkania otwartego M. Jurczyka z mieszkanieciami miasta, została przez redaktora M. Szafranskiego, splotona i przedstawiona na niekorzyść Przewodniczącego KKP.

Związek nasz uważa iż nieobiektywne relacjonowanie wydarzeń, zwłaszcza tej rangi, jest szkodliwe dla związków wszystkich branż, oraz społeczeństwa mającego różne orientacje a przedstawiający fakty reporter staje się osobą niewiarygodną.

Eksperanto

W numerze III z 17 maja opublikowaliśmy mianokurs związany ze znajomością międzynarodowe go języka esperanto. Oto prawidłowe rozwiązanie:

1. Vi estis bonaj patroj
Vi logis en belaj domoj
Vi veturis en rapidaj trajnoj
Vi parolis en belaj lingvoj
2. bona, radia, muzika, flora, hejma, kata.
3. dobra matka, polska muzyka, wysokie domy, leśne miasto, wodny dom.

Nagrodę (słownik esperanto-polski, dramat S. Becketta Luliano w tłum. Z. Kornickiego oraz naklejkę otrzymuje Anna Łukasiewicz z Zielonej Góry. Nagrodę ufundowaną przez Oddział PZE w Zielonej Górze można odebrać w siedzibie redakcji.

„Społem” PSS w Zielonej Górze prowadzi specjalistyczną przychodnię lekarską dla pracowników handlu.

W przychodni prowadzone są gabinety: ogólny, ginekologiczny, stomatologiczny i zabiegowy.

Spółdzielnia zaprasza kunców i gastronomików prowadzących działalność prywatną do korzystania z opieki lekarskiej.

Odpłatność jest niewielka i uzależniona od liczby wizyt w przychodni. Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr Spółdzielni przy ul. Kraszewskiego 1 w Zielonej Górze tel. 719-64

Wszystkich chętnych do prowadzenia działalności handlowej na własny rachunek w obiektach „Społem”

zapraszamy do siedziby Spółdzielni przy ul. Kraszewskiego 1

Zgłoszenia przyjmowane będą w pokoju nr 21 w dniach 18-21.VI w godzinach 8.00-14.00

kącik biznesmena

JAK UTWORZYĆ BANK?

Nowoczesny biznes wymaga przede wszystkim dwóch rzeczy: sprawnie działających środków łączności i podobnie funkcjonujących banków. Tymczasem banki, z którymi mamy w tej chwili do czynienia, właściwie bankami nie są. Przypominają bardziej kasy oszczędnościowe — rozliczeniowe, które dodatkowo, na zlecenie klientów, realizują płatności. Najczęściej opieszale.

Dlatego teraz kiedy nie ma już państwowego i spółdzielczego monopolu w tej dziedzinie gospodarczego życia, dobrze byłoby wiedzieć jak utworzyć bank, który powstanie z całkowicie prywatnej inicjatywy.

Bank mogą założyć zarówno osoby fizyczne, wówczas założycieli musi być co najmniej dziesięciu, albo osoby prawne w liczbie co najmniej trzech. Taki bank powstały z prywatnej inicjatywy, może przybrać tylko formę spółki handlowej w postaci spółki akcyjnej.

Przystępując do tworzenia banku należy w pierwszej kolejności zadbać o kapitał którego wielkość winna być proporcjonalna do zamierzonej działalności. Tutaj forma spółki akcyjnej wydaje się najbardziej przydatna ze względu na możliwość zbierania kapitału od bardzo dużej liczby akcjonariuszy. Należy także zapewnić pomieszczenia do działalności oraz do gromadzenia wartości, które będą znajdowały się w banku.

Rzeczą nie mniej ważną jest powierzenie kierowniczych stanowisk osobom o odpowiednich kwalifikacjach.

Ponieważ bank ma funkcjonować jako spółka akcyjna, trzeba na podstawie przepisów kodeksu handlowego i prawa bankowego, opracować statut takiej spółki.

Warunkiem utworzenia banku jest uzyskanie zezwolenia na jego powstanie od Prezesa Narodowego Banku Polskiego. Z wnioskiem o uzyskanie takiego zezwolenia występują do Prezesa założyciele banku, przedstawiając w szczególności:

- nazwę, siedzibę, przedmiot działania banku i zakres działalności,
- nazwiska i adresy (firmy) założycieli banku,
- dane o przygotowywaniu kapitału oraz o osobach przewidzianych do objęcia kierowniczych stanowisk w banku.

Do wniosku o zezwolenie na utworzenie banku należy dołączyć projekt statutu spółki akcyjnej, która będzie bank prowadziła.

Jeżeli Prezes NBP uzna że spełnione zostały wszystkie, określone przepisami, warunki wówczas wydaje zgodę na utworzenie banku. Warto tutaj dodać, że Prezes NBP nie ma uprawnień do tego aby wypowiadać się w sprawie celowości utworzenia banku. Odmiawiając udzielenia zezwolenia Prezes NBP może się tylko powoływać na to, że nie zostały spełnione wymogi obowiązujące przy tworzeniu banku, zamierzona działalność naruszała by przepisy prawa albo nie gwarantowała bezpieczeństwa gromadzonych środków. Decyduje Prezes NBP w tym przedmiocie podlegają kontroli sądowej i mogą być zaskarżone do sądu.

Zakładamy oczywiście, że zezwolenie uzyskamy. Wobec tego dalszy tok postępowania jest już taki sam, jak przy organizowaniu zwykłej spółki akcyjnej. Należy przed notariuszem złożyć oświadczenia o zawiązaniu spółki i przyjąć jej statut. Następnie złożyć wniosek do sądu o wpisanie spółki do rejestru handlowego. Załącznikami takiego wniosku będą przede wszystkim: zezwolenie na utworzenie banku (trzeba je także przedłożyć notariuszowi) oraz dokumenty świadczące o zawiązaniu spółki. Z chwilą wydania przez sąd rejestrowy postanowienia o zarejestrowaniu spółki bank rozpoczyna swój byt prawny, a po załatwieniu formalności przed organami podatkowymi (zgłoszenie obowiązku podatkowego), także byt gospodarczy.

ANDRZEJ RYCHLIK

KUCHNIA

Dojadamy ostatnie ubiegłoroczne ziemniaki. Młode są bardzo drogie, wodniste, a te uprawiane pod folią bardzo często „naruszerowane” nawozami, środkami ochrony roślin i szeregami innych składników których — dla zdrowia — powinniśmy się wystrzegać. A więc, poczekajmy jeszcze trochę na wczesne ziemniaki z gruntu, a te stare zjadamy w sposób możliwie najatrakcyjniejszy.

PIECZONE W PLASTERKACH

Ziemniaki (ilość w zależności od liczebności członków rodziny i ich apetytu) obieramy ze skórki nieco grubiej (skórka o tej porze roku jest sucha) i trzymany w zimnej wodzie przez godzinę. Ziemniaki nam „urosną” ponieważ użyjemy wyparowanej wody, będą twardsze i jędrniejsze. Zimną wodę odlewamy, zalewamy ziemniaki wodą gorącą, solimy i gotujemy 8-10 min (maksymalnie!) odciekamy, zdejmujemy z garnka pokrywkę i pozwalamy im oparować. W czasie gdy ziemniaki stygną, na dużą patelnię wlewamy olej (najlepszy najdelikatniejszy w smaku jest kukurydziany) niech się rozgrzeje. Ziemniaki wyjmujemy po kilka sztuk, kładziemy na deseczkę, kroimy na 1 cm talarki, obtaczamy w mące zmieszanej z odrobiną soli, za to z dużą ilością przypraw (kminiek, ostra papryka, pieprz, majeranek, przyprawa włoska) i smażymy na tłuszczu — jak kotlety. Usmażone — przenosimy do rondla żeby doszły — lub od razu, chrupiące — kładziemy na talerze. Tak przygotowane ziemniaki są pyszne same, z surówką z zielonej sałaty, mizeria lub innymi sezonowymi surówkami. Można do nich podać sadzone jajko, jajecznicę na resztkach kiełbasy lub innej wędliny, kto lubi z cebulką i boćkiem, może być mielony kotlet lub kotlet z jaj. Gdy takie ziemniaki podamy do befsztyka z poledwicy z cebulką lub z pieczarkami lub do rumsztyku — gwarantowany luksusowy obiad na najwytworniejsze przyjęcie.

PRZEPIS Z INDII

Dawno już temu, gdy się wybierałam do Indii — straszono mnie, że będę jadła tylko ryż i ryż i tylko ryż a do niego „nie wiadomo co” — bo np. ziemniaków i potraw z ziemniaków tam nie znają. Nieprawda! Ziemniaki podaje się tam w sposób bardzo oryginalny i bardzo smaczny. Podpatrzyłam „dopasowałam” przepis do naszej rzeczywistości (choćby pod względem przypraw) i od czasu do czasu robię — domownikom i gościom bardzo smakują. Polecam. Ale jedna uwaga, przepis nadaje się wyłącznie do kuchni pań domu — entuzjastek gromadzenia wszelkiego rodzaju przypraw, bo właśnie przyprawy są w tej potrawie najważniejsze.

PORCJA NA 4-6 OSÓB

Przygotowujemy 8-10 ziemniaków, obieramy bardzo dokładnie i dość grubo ze skórki, kroimy w 1 — cm. talarki i moczymy w zimnej wodzie.

Przygotowujemy przyprawę:

KONIECZNIE — pół łyżeczki (od mokki) imbiru, łyżeczkę szafranu, do tego po łyżeczce: kminiku, majeranku, ostrej papryki — **niedajemy ani soli ani pieprzu.**

Na dużej, głębokiej patelni rozgrzewamy około szklanki oleju (najlepszy kukurydziany ale równie dobry jest olej sojowy czy słonecznikowy. Do oleju (gdy ciepły — nie gorący) dolewamy szklankę esencjonalnego rosolu (może być rosół błyskawiczny Amino bardzo dobry) pokrojone w plasterki dwie duże cebule, dużą marchew utartą na tarce jarzynowej i odsączone ziemniaki. Wszystko dusimy pod przykryciem na małym gazie tak długo, aż ziemniaki będą prawie miękkie (12-15 min) dodajemy wszystkie przyprawy i dusimy jeszcze do zupełnej miękkości ziemniaków. Potrawa jest pikantna ale nie ostra, wspaniale pachnąca i wraz z dodatkiem surówki z zielonej sałaty czy z kapusty (kiszzonej, młodej czy modrej) może stanowić samodzielne danie. Tak przygotowane ziemniaki smakują wspaniale z jajkiem (może być sadzone, jajecznicą, kotlet z jaj). Doskonałym dodatkiem może być parówka lekko podsmażona na patelni teflonowej (bez tłuszczu) może być także inne chude mięso. Tak przygotowane ziemniaki wraz z dodatkiem lampki czerwonego wina i ze stawem dwu lub trzech surówek mogą stanowić bardzo wytworną i niebanalną kolację dla zaproszonych gości.

A na koniec — omlet wg przepisu porucznika Colombo. W jednym z odcinków tego serialu, porucznik Colombo podał przepis na omlet dla jednej osoby i proszę sobie wyobrazić, przepis jest świetny! Omlet udaje się zawsze a ja go robię wówczas, gdy mam w lodówce kawałek żółtego, lekko podsuszonego sera nie bardzo nadającego się na kanapkę.

PRZEPIS NA OMLET POR. COLOMBO

Do miseczki wbijamy jajko, dodajemy pół szklanki wody, dosypujemy dwie łyżki startego, żółtego sera (podsuszonego) i trochę soli. Gdy ser jest ostry, nie dodajemy soli. Ubijamy widelcem — jak zalecają to w swoich przepisach Francuzi, mistrzowie w wypiekaniu omletów — uderzamy widelcem 17 razy — i masa na omlet jest dobra. Na małej patelni rozpuszczamy łyżeczkę masła, a gdy gorące (nie może się rumieć!) wlewamy masę omletową i lekko podważamy łopatką by słygnęła na boki. **Omletu nie odwracamy**, — wierzch musi mieć wilgotny. Na połowę nakładamy nadzienie: szpinak, fasolkę szparagową, zielony groszek, podsmażone wcześniej pieczarki lub farsz z kiełbasy (mogą być wszystkie podsuszone resztki z lodówki) pokrojonej w słupki i lekko zasmażonej z cebulą. Przykrywamy drugą częścią, kilka sekund trzy mamy na małym ogniu i zsuwamy na wygrzany talerz. W okresie gdy są szparagi, taki omlet można nadziać kilkoma ugotowanymi wcześniej szparagami a wierzch polać sosem holenderskim, jest to wówczas niezwykle luksusowe danie o niepowtarzalnym wprost smaku.

Do omletu por. Colombo pasuje każda surówka, a w przypadku gdy omlet nadziejemy fasolką szparagową lub farszem z kiełbasy, bardzo dobrym dodatkiem jest keczup lub inny pikantny sos pomidorowy.

EWA ASZKIEWICZ

Ogłoszenia drobne

ZAPROSZENIE do Szwecji dla rodziny pilnie potrzebne. Cena do uzgodnienia. Oferty w redakcji.

ANTENY satelitarne, 50 kanałów, stereo, pilot, odbiór z satelit ASTRA KOPERNICUS. Dekodery FILM-NET. Instalacje i serwisy TV SAT. SATEC. Zielona Góra, ul. Chmielna 20, tel. 701-17.

MASZ czarne meble i puste białe ściany? Najdoskonalszym uzupełnieniem twego stanu posiadania są grafiki Józefa Słobosza do nabycia w Galerii ART pl. Lenina 13.

SPRZEDAM motorower „Komar” (na pedały). Zielona Góra, tel. 64-240 w godz. od 19 do 20.

PRZEDSIĘBIORSTWO „JAROS-POL” poszukuje producentów — dostawców sprzętu radiowo - telewizyjnego, elektronicznego, gospodarstwa domowego oraz wyposażenia mieszkań do nowo otwartych sklepów przy ul. Westerplatte 10 oraz Warszawskiego 27, tel. 220-15.

ZESPÓŁ księgowy podejmie pracę. Zielona Góra, tel. 297-52, po godz. 16.



Rys. M. Hajnos

TYDZIEŃ

IMIENINY

- 13 czerwca — Aliny, Antoniego, Lucjana
 14 czerwca — Elizy, Karoliny, Franciszka
 15 czerwca — Jolanty, Bernarda, Wita
 16 czerwca — Aliny, Adolfa, Benona
 17 czerwca — Laury, Innocentego, Marcjana
 18 czerwca — Elżbiety, Marceliny, Marka
 19 czerwca — Gerwazego, Protazeo, Tychona
 20 czerwca — Alberta, Bożeny, Emiliana

FILHARMONIA

- 15 czerwca godz. 19.00 — Koncert symfoniczny. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Monogórskiej pod dyr. Czesława Grabowskiego. Konstanty Andrzej Kulka — skrzypce, program: Koncert skrzypcowy D-dur Piotra Czajkowskiego I i III suita „Peer Gynt” Edwarda Griega.

TEATR

- 13.6. godz. 10.00 i 12.00 „Bajka o dobrym smoku” (Nowe Miasteczko — Dom Kultury)
 17.6. godz. 17.00 „Pinokio” (premiera)
 19-20.6. godz. 12.00 „Pinokio”

KINA

- „Piast” **BABIMOST**
 13-19.6. Honor Prizzich (USA 18 l.), Penelopy (pol. 15 l.), Zdziesiąte przygody muszkietierów (rum. b/o)
 20.6. Akt zemsty (USA 18 l.), Tymczasowy tata (jug. 12 l.), Gabriel (braz. 13 l.)
 „Zwycięstwo” **CYBINKA**
 13-15.6. Obcy — decydujące starcie (USA 15 l.), Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy (USA 12 l.)
 16-20.6. Ludzie koty (USA 18 l.)
 „Ceramik” **GOZDNICA**
 13-17.6. Deja Vu (pol. 15 l.), Obcy — decydujące starcie (USA 15 l.), Kłątwa Doliny Węży (pol. 12 l.)
 18-20.6. Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy (USA 12 l.), Gabriela (18 l.), Gwiezdny przyniesz (USA 15 l.)
 „Iskra” **GUBIN**
 13-17.6. Książę w Nowym Jorku, Wyznawcy zła (USA 18 l.)
 18-20.6. Commando (USA 15 l.), Czarny wąwóz (pol. 15 l.), Critters (USA 12 l.), Fatalne zauroczenie (USA 18 l.)
 „Światowid” **KARGOWA**
 13-19.6. Szklana pułapka (USA 15 l.), Zaginiona księżniczka (czech. b/o), Harry Angel (USA 18 l.)
 20.6. Tunel (ang. 18 l.), Bliźnięta z wesołym diabłem (pol. b/o), Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 l.)
 „Wzgórze” **KROSNÓ ODRZ.**

MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne 9.30—15.30): Broń XIX—XX w II wojna światowa. Ciężki sprzęt bojowy. Galeria autorstwa W. Czechowskiej-Antoszewskiej. Malarstwo Bronisławy Wilimowskiej. Ludowe Wojsko Polskie.

Muzeum w Nowej Soli (czynne 10—16): Konserwacja obrazu Abrahama Beyeyreana „Dary morza”. Portret dworski XVIII w. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV—XV w. Malarstwo Güntera Kleina

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9—15): Dawne rzemiosło świebodzińskie. Przyroda Ziemi Lubuskiej. **Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie** (czynne 9—15): Życie i twórczość Marcina Rożka

Izba Pamięci dr Roberta Kocho w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka)

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11—17): Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej, Leszka Krzyszowskiego, Marii Powalisz-Bardońskiej. Malarstwo i tkanina przestrzenna Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło tradycje. Malarstwo Grażyny Graszki. Malarstwo grupy „Kwadrat” z Witebska.

ZDANIE TYGODNIA

- 13-15.6. Porno (pol. 18 l.), Sygnał ostrzegawczy (USA 15 l.), Mój brat ma fajnego brata (czech. 12 l.)
 16-20.6. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15 l.), Niezwykła podróż Baltazara Kobera (pol. 15 l.), Krótkie śpięcie (USA 12 l.)
 „Uciecha” **KOŻUCHÓW**
 13-18.6. Wróbelek Willi (węg. b/o), Wirujący seks (USA 15 l.), Deja Vu (pol. 15 l.)
 „Mewa” **LUBRZA**
 13-15.6. Willow (USA 12 l.), Czarownice z Eastwick (USA 18 l.), Wielka przygoda psa Benjiego (USA b/o)
 16-20.6. Obywatel Piszczyk (pol. 15 l.), Wall Street (USA 15 l.), Złota róża (rum. 12 l.)
 „Patria” **LUI KO**
 13-17.6. Piramida strachu (USA 12 l.), Nocny jastrząb (USA 15 l.), Chce mi się wyć (pol. 18 l.)
 18-20.6. Obcy — decydujące starcie (USA 15 l.), Sekstelefon (USA 18 l.), Falszywy książę (czech. b/o)
 „SWITEŻ” **LAGÓW**
 13.6. Tunel (ang. 18 l.)
 15-17.6. Samotny wilk McQuisade (USA 15 l.)
 17.6. zestaw bajek
 20.6. Ostatni dzwonek (pol. 15 l.)
 „Dezamet” **NOWA SÓL**
 13-19.6. Telepasja (USA 15 l.), Czernowice z Eastwick (USA 18 l.), Kopalnia króla Salomona (USA 12 l.)
 20.6. Szklana pułapka (USA 15 l.), Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 l.), Do zobaczenia chłopcy (franc. 12 l.)

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Z. Górze z siedzibą w Świdnicy (czynne 9—15): Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Środkowe Nadodrze w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. Malarstwo Tomasza Słwińskiego „Pejzaż archeologiczny”.

Muzeum Etnograficzne w Z. Górze z siedzibą w Ochli (czynne 10—15): Od włókna do tkaniny. Wycinanki i pisanki Władysława Tomczaka. **Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze** (czynna 10—17)

Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Ilustracje książkowe Marii Orłowskiej-Gabryś

Zagański Pałac Kultury (czynny 10-17). Henryk Mądrowski — grafika i rysunek. Od zamku do pałacu. Zabytki klasy „0” na pocztówkach — ze zbiorów Jana Drozdowskiego.

Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganii (czynne 10—16)

GALERIE

„ART” — malarstwo Klary Rawicz-Lipińskiej. Galeria Fotograficzna „Agfa” — Zdjęcia Marcina Murawskiego.

Żarska Galeria Eklibrisu (czynna 9—16).

Galeria WSP — Wystawa pokonkursowa rysunku satyrycznego pt. „Telewizja”.

Salon BWA — Łagów 89 (wystawa poplenerowa) (czynny 10—17).

APTEKI

- Zielona Góra — 13-14.6. ul. Chrobrego, 15-20.6. ul. Wiśniowa.
 Lubsko — 13-20.6. ul. Krakowskie Przedmieście
 Nowa Sól — 13-14.6. ul. Nowotki, 15-20.6. ul. 1 Maja
 Sulechów — 13-20.6. ul. Świerczewskiego
 Świebodzin — 13-15.6. ul. 1 Maja, 16-20.6. Os. Łużyce
 Wolsztyn — 13-15.6. ul. 5 Stycznia, 16-20.6. ul. Świerczewskiego
 Żagań — 13-15.6. ul. Śląska, 16-20.6. ul. Pomorska
 Żary — 13-20.6. ul. Buczka.

TELEFONY

- | | |
|-------------------------|-------------------------|
| Pogotowie Policyjne | 997 |
| Straż Pożarna | 998 |
| Pogotowie Ratunkowe | 999 |
| Pogotowie c.o. | 993 |
| Pogotowie wodn.-łtan. | 994 |
| Pogotowie energetyczne | 991 |
| Pogotowie gazownicze | 222181 |
| Pogotowie weterynaryjne | 917 |
| Informacja PKS | 22301 |
| Informacja PKP | 3338 |
| LOT | 70797 i 952 |
| Pomoc Drogowa | |
| Gubin, Nowa Sól | 981 |
| Sulechów | 981 |
| Kożuchów | 493 |
| Świebodzin | 981 i 23587 |
| Zielona Góra | 70552, 67765, 3065, 981 |

ŚWIĘTA

14 czerwca — Boże Ciało

Zazdrość jest szczekaniem psa, które wabi złodziei. (Kraus)

- (pol. 15 l.), Nieśmiertelny (ang. 15 l.), Cztery pancerni i pies — zestaw IV (pol. b/o)
 20.6. Cztery pancerni i pies — zestaw V (pol. b/o), Winnetou i Old Shatterhand w Dolinie Umarłych (RFN b/o), Pluton (USA 18 l.), Karate Kid (USA 15 l.)
 „Obra” **ZBĄSZYN**
 13-18.6. Nico (USA 18 l.), Pluton (USA 18 l.), Harry i Hendersonowie (USA b/o)
 20.6. Wróbelek Willi (węg. b/o), Człowiek w ogniu (USA 18 l.), Peggy Sue wyszła za mąż (USA 15 l.)
 „Wenus” **ZIELONA GÓRA**
 13-14.6. Zdradzeń (USA 15 l.) 9.30, 11.45 14.00, 16.30, 19.00.
 15-16.6. Przygody rabina Jacobiego (fr. 15 l.) 9.30 11.30, 13.30, 15.30, 17.30 19.30
 17.6. Gwiazdka z nieba — zestaw bajek 12.00 „Przygody rabina Jacobiego” 13.30 15.30 17.30 19.30.
 18-20.6. Przygody rabina Jacobiego 9.30 11.30, 13.30 15.30, 17.30, 19.30.
 „Meteor” **ŻAGAŃ**
 13-17.6. Predator (USA 18 l.), Elektryczny morderca (USA 15 l.)
 18-20.6. Przeklęty zły los (NRD b/o), Młode strzelby (USA 15 l.), Jak to się robi w Chicago (USA 18 l.)
 „Pionier” **ŻARY**
 13-17.6. Karate Kid (USA 15 l.), Nieetykalni (USA 12 l.), Falszywy książę (czech. b/o)
 18-20.6. Predator (USA 18 l.), Kosmiczne jaja (USA 12 l.)

PROGRAM TV

CZWARTEK, 14.06.

PROGRAM I

- 9.00 „Słońce w gałęziach” — film prod. polskiej
- 10.25 Mapa folkloru: Kurpie
- 10.55 Koncert w św. Lipce
- 11.20 Madonny z kolekcji Barbary Piaseckiej-Johnson
- 11.40 Między wiosną a latem (1)
- 13.10 Smak życia
- 14.20 Między wiosną a latem (2)
- 15.15 „Kapitan Blood” — film przygodowy prod. USA
- 17.30 „Na odsiecz Wiedniowi” — dokument fabularny z Lucyny Smolińskiej i Mieczysława Sroki
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Uwodziciel” — odc. 6 (ostatni) — film prod. ang.
- 20.55 Polska, Niemcy, Europa — wydanie specjalne Pegaza
- 21.45 „W Żelazowej Woli” — gra Piotr Paleczny
- 22.25 „Dominikanin w ostrogach” — film dok. o prof. ojcu J. M. Bocheńskim
- 23.00 Studio Italia '90: Jugosławia — Kolumbia, Kamerun — Rumunia (skrót)

PROGRAM II

- 12.35 „Grzechy dzieciństwa” — film fab. TP
- 13.45 100 pytań do...
- 14.25 Z głębokości serca — program poetycko-muzyczny
- 15.20 Chopin w Sannikach — recital Ewy Bauer
- 15.55 Studio Festiwalu Mrożka
- 16.20 Biografie: „Agatha Christie” — 17.10 Kulisy — progr o modzie
- 17.30 „W labiryncie” — film TP
- 18.00 Mistrzowie kina współczesnego — Jerzy Wojciech Has
- 18.30 Recital Jacka Kaczmarskiego (1)
- 19.20 Przegląd filmów Piotra Parandowskiego: „Rzym”
- 20.00 Josepha Haydn „Msza Nelsonska”
- 20.45 Studio Italia '90: Włochy — USA
- 22.55 „Syreny” — film fab. prod. jugosłowiańskiej

PIĄTEK, 15.06.

PROGRAM I

- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.25 „Boso do łózka” (2) — film fabularny
- 12.00 Spotkanie z literaturą (kl. II): W Europie nowożytnej: Gruzja Bastylii — symbol naszych czasów
- 13.30 TTR. Matematyka (sem. II):
- 14.00 TTR. Spotkania z literaturą
- 15.30 NURT: Polska emigracja
- 16.05 Piłkarska kadra czeka
- 16.25 Dla dzieci: Wesołe dni
- 16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
- 17.30 Raport
- 17.55 „Okno pamięci” — film dok.
- 18.25 Rzeczpospolita samorządna — program publicystyczny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz
- 20.05 „Boccaccio '70” — film fab. prod. włosko-francuskiej
- 22.40 W kinie i na kasie
- 23.45—23.50 Studio Italia '90: RFN — Zjednoczone Emiraty Arabskie

PROGRAM II

- 15.50 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (54)
- 16.20 Express gospodarczy (powt.)
- 16.45 Studio Italia '90: Austria — Czechosłowacja
- 19.00 Rewelacja miesiąca „Manon Lescaut” Pucciniego na scenie Royal Opera House Garden w Londynie (cz. 1)
- 2.30 Kino studyjne Dwójki: „Pocałunek kobiety Pajaka” — film fab. prod. USA

SOBOTA, 16.06.

PROGRAM I

- 6.45 TTR. Produkcja zwierzęca
- 7.15 TTR. Produkcja roślinna
- 7.50 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie — program rekreacyjny
- 8.40 Ziarno — program Redakcji Katolickiej dla dzieci i rodziców
- 9.00 Drops — oraz film z serii „Heidi” (23, 24)
- 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność — publicystyka wojskowa
- 11.05 Laboratorium: Nie pod mikroskopem
- 11.35 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.05 Siódemka w Jedyńce
- 13.35 „Rumi — mistyk Islamu” — Flesz — magazyn muzyczno-informacyjny dla młodzieży
- 14.40 Z Polski rodem — magazyn polonijny
- 15.10 Informacje — program rozrywkowy
- 15.40 Mister Exportu — promocja najlepszych polskich eksporterów
- 16.00 Życie — magazyn ekologiczny
- 16.25 Lustro — magazyn opinii publicznej
- 16.45 Butik
- 17.30 „Leśmian” — dokument fabularny z Jerzym Kłopotem
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt: Gęsi
- 20.05 Wiersze dobre i złe ale zawsze prawdziwe — program rozrywkowy
- 20.45 Studio Italia '90: Anglia — Holandia (transmisja)
- 22.55 Życie jest fraszka
- 23.10—1.05 „Kuba Rozpruwacz” (2)

PROGRAM II

- 12.25 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
- 13.00 Studio im. Andrzeja Munka: Łukasz Karwowski
- 14.00 5—10—15 — program dla dzieci i młodzieży
- 15.30 Czysta i dźwięk
- 16.00 A to ci Jama — 30 lat kabaretu
- 17.00 Wielka gra — teleturniej
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Odeon na antenie Dwójki
- 19.15 Mroźki! — relacja z festiwalu w Krakowie
- 19.30 Alfa i omega — program Wandy Konarzewskiej
- 20.00 Koncert Targowy Orkiestry pod dyr. Agnieszki Duczmal
- 21.00 „Dwa plus dwa”: Krzysztof Kieślowski
- 21.45 „Człowiek klanu” — film fab. prod. USA
- 23.55—0.40 Studio Italia '90: skrót meczów: Brazylia — Kostaryka, Szwecja — Szkocja

NIEDZIELA, 17.06.

PROGRAM I

- 7.30 Kraj za miastem — reportaż
- 7.55 Po gospodarsku — magazyn
- 8.10 Od niedzieli do niedzieli —
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Teleranek oraz film z serii „Detektywi na wakacjach” — Wiadomości poranne
- 10.30 „Na podbój oceanów”
- 11.25 Notowania
- 11.50 Szaloni: „Massada” i „Ochrona przyrody” — film dok. prod. izraelskiej
- 12.20 Teatr Młodego Widza: Andrzej Lenartowski — „Bidul”
- 13.20 Telewizyjny koncert życzeń
- 14.05 Morze
- 14.25 Video Top — muzyka młodzieżowa i rozrywkowa
- 14.50 Pieprz i wanilia
- 15.35 „Powrót Arsena Lupin” (2) — serial prod. francuskiej
- 16.35 Atena
- 17.00 Teleexpress
- 17.15 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: Sławomir Mrożek — „Polo wanie na lisa”
- 18.25 Wieczorynka
- 18.50 „Modrzejewska” — odc. 6 pt. „Gwiazda” — film TP
- 20.15 Wiadomości
- 20.45 Studio Italia '90: Belgia — Urugwaj (transmisja), Irlandia — Egipt (skrót)
- 23.40 Siedem dni: Świat
- 23.50 Studio Italia '90: Korea Płd. — Hiszpania (skrót)

PROGRAM II

- 9.05 Kalejdoskop — publicystyka wojskowa
- 9.35 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 10.10 Film dla niesłyszących: „Modrzejewska” (6)
- 11.30 Jutro poniedziałek
- 12.00 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 Gwiazdy areny
- 12.50 Wielka szansa małego teatru — reportaż ze spotkań teatralnych w Szczecinie
- 13.10 100 pytań do...
- 13.50 Kino familijne: „Autostrada do nieba” — odc. 16 (ostatni) prod. USA
- 14.40 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem
- 14.55 Program publicystyczny
- 15.55 Podróże w czasie i przestrzeni: „Lot Kondora” — odc. 1 pt.
- 16.50 Program publicystyczny
- 17.30 Blizę Świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria Dwójki: Jaromscy i Śmigielscy
- 20.00 Studio sport: Memorial Janusza Kusocińskiego — miting lekkoatletyczny
- 20.45 Matura z baletu — reportaż
- 21.00 Kobiety XX-lecia: Maria Kuncewiczowa
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Płonące pola” (3) — serial prod. angielsko-australijskiej
- 22.35 Prośba o nadzieję — recital Flisbiewy Adamskiej i Andrzeja Poniedziałkiego
- 23.10 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK, 18.06.

PROGRAM I

- 15.30 NURT: Edukacja kulturalna
- 16.25 Luz — program nastolatków
- 17.30 Gorące linie
- 17.55 Wędrowniki dalekie i bliskie: „Czarna karawela” (2) — film dok. prod. Makao
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W sejmie i senacie
- 20.05 Teatr TV na świecie: Laszlo Nemath — „Przyłulisko”
- 22.00 Kontrapunkt

22.45 Adam Bień z Ossali — program dokumentalny

PROGRAM II

- 17.15 Czarno na białym — przegląd PKF
- 17.45 Ojczyzna-polszczyzna
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Dziewczyna miesiąca
- 19.30 Życie muzyczne: Jubileusz 45-lecia Filharmonii Krakowskiej
- 20.00 Auto-moto-fan-klub
- 20.45 Studio Italia '90 — mecz: Argentyna — Rumunia (transmisja)
- 22.50 Festiwal Piosenki Angielskiej — Poznań '90
- 23.45 Studio Italia '90, mecz: Kamerun — ZSRR (skrót)

WTOREK, 19.06.

PROGRAM I

- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.25 „Słone cukierki” — film prod. czzechosłowackiej
- 16.25 Tik-Tak oraz film z serii „Gumisie”
- 17.30 Spojrzenie — magazyn poświęcony sprawom ZSRR
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus-minus — program publicystyczny
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.15 Standardy (1) — program rozr.
- 20.45 Studio Italia '90, mecz: Włochy — Czechosłowacja (transmisja)
- 23.15 Studio Italia '90, mecz: Austria — USA, Jugosławia — Zjednoczone Emiraty Arabskie (skrót)

PROGRAM II

- 16.40 Program dnia
- 16.45 Studio Italia '90, mecz: RFN — Kolumbia (transmisja)
- 18.50 Dookoła świata: Na Owczych Wyspach
- 19.10 Modlitwa wieczorna — transmisja z kościoła Sióstr Klarysek w Starym Sączu
- 19.30 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedziec
- 21.45 „Mrzonka” — film TP
- 22.50 Targi Poznańskie

ŚRODA, 20.06.

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.25 „Bluebell” (6) — film prod. ang.
- 10.20 Domator
- 10.45 Po sześćdziesiątce — magazyn
- 15.30 NURT: Matematyka w szkole
- 16.25 Dla młodych widzów: SOS —
- 16.50 Dla dzieci: Trąba
- 17.30 Publicystyka międzynarodowa
- 17.55 Studio sport
- 18.45 Rolnicze różnorodności
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Program publicystyczny
- 20.05 „Bluebell” (6) — film prod. ang.
- 21.05 Telewizyjny informator wydawniczy
- 21.25 Zawsze po 21-szej
- 22.05 Piknik Country — Mrągowo '89
- 23.00 Jutro w programie

PROGRAM II

- 16.35 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (55)
- 17.10 ABC — teleturniej językowy
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 „Ja gorę” — film TP
- 19.30 Psychostudio
- 20.00 Ze wszystkich stron: Bułgaria, droga do demokracji (2)
- 20.45 Studio Italia '90, mecz: Brazylia — Szkocja (transmisja)
- 22.50 „W labiryncie” — film TP
- 23.20 Telewizja noca
- 23.50 Studio Italia '90, mecz: Szwecja — Kostaryka (skrót)

GAZETA NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny) Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Malachowska-Grabowska Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stanglewicz **ZESPÓŁ:** Anna Bulat-Raczyńska Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny klerownik redakcji) Witold Michorzewski (grafik), Jacek Patałas, Alina Suworow, Mieczysław Więckowicz. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Bogdan Kuncewicz, Mirosław Kuleba, Wojtek Mróz. **ADRES REDAKCJI:** 65-067 Zielona Góra Pl. Bohaterów Stalingradu 13 tel. 30-01 **WYDAWCA:** „ALFO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22 tlx 043 22 20 **DRUK:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

KURIER ZIELONOGÓRSKI

U NAS

* W 57 jednostkach administracyjnych województwa odbyły się już pierwsze sesje nowych rad. Wybrano tyłuż przewodniczących, a prezydenta, burmistrzów i wójtów poznamy jeszcze w tym miesiącu.

* Przewodniczącym rady w Zielonej Górze został dr Franciszek Werner, lat 55, pracownik naukowy WSInż. Przed sesją w kościele odprawiono mszę świętą w intencji pomyślności nowej rady...

* XXVI Festiwal Piosenki Narodów ZSRR już za nami. „Złoty Samowar” zabrała ze sobą Anna Chodyna, srebrny — Katarzyna Kubiak, a brązowy — Andrzej Szablowski, wojak z Gubina. Po festiwalowe refleksje — obok.

* Ludzie szukają pracy, a tym czasem codziennie pojawiają się w prasie ogłoszenia o konkursach na dyrektorów. Aktualnie można powalczyć o dyrektorski fotel w Zakładach Owocowo-Warzywnych w Wolsztynie, Zakładach Jajczarskich w Nowej Soli i Lubuskich Zakładach „Poldrób” w Świebodzinie. Radzimy spróbować.

* Kto nie gra, ten nie wygra. W tym roku zielonogórski oddział „Totalizatora Sportowego” wypłacił już 890 milionów złotych. Niedawno w kolekturze nr 23 w Nowej Soli odnotowano wygraną w kwocie ponad 9 milionów (w „Express-Lotku”). Gramy?

* Podsumowano doroczny, 25 już konkurs „Złotej Wiechy”. W Urzędzie Wojewódzkim spotkali się zdobywcy nagród wojewódzkich oraz laureaci szczybla centralnego. Okazuje się, że co trzeci z wyróżnionych obiektów w kraju w ostatnich ośmiu latach stoi na terenie Zielonogórskiego.

* Z babimojskiego lotniska nie wystartuje już samolot do Warszawy. Zielonogórski oddział LOT-u jest w likwidacji, a przy ul. Boh. Westerplatte czynne będzie tylko biuro sprzedaży biletów na pozostałe linie krajowe oraz międzynarodowe.

* Sezon turystyczny tuż, tuż. Radzimy pospieszyć się z rezerwacją miejsc na wezasach, obozach i koloniach, a także w pociągach.

* Wieczorami pustoszeją ulice i chodniki naszych miast i miasteczek. Wiadomo, Mundial. Właśnie w czasie trwania transmisji można jednak załatwić kilka ważnych spraw, na przykład bez trudności zatankować paliwo na stacjach CPN-u.

XXVI Festiwal Piosenki Narodów ZSRR za nami!

Śpiewajcie narody!

Pan Jerzy Bisiak, zastępca dyrektora departamentu w Ministerstwie Kultury i Sztuki, zapytany na konferencji prasowej co dalej z festiwalem piosenki w Zielonej Górze, odparł: „Ja nie wiem co dalej, ja państwa pytam co dalej”. Co jeszcze powiedział pan dyrektor piszemy poniżej, a na wstępie w pada zauważyć, że nowa nazwa zielonogórskiej imprezy sprawiła wiele kłopotu ludziom z nią związanym. Goście, konferansjerzy, a zwłaszcza... dekoratorzy witryn sklepowych, wciąż przyzwyczajeni do „piosenki radzieckiej”, mówili i pisali — festiwal piosenki ZSRR, festiwal narodów radzieckich, festiwal piosenki narodów radzieckich.

Na estradzie piosenka narodów gościła rzadko, za to owe narody obecne były na widowni w komplecie, poza Czukczami. Przyjechali czym się dalo — gazikami, autobusikami, samochodami wojskowymi a parking przy „Witebsku” przypominał miejsce postoju batalionu zmechanizowanego. No, przesada, transporterów opancerzonych nie było.

Napięcie wśród obywateli ZSRR sięgało zenitu podczas występów gwiazd ichniej estrady — grup „Zodczije” „Mister-Twister”, Amira Ablakowa czy Zanny Aguzarowej. Nasza młodzież natomiast bawiła się dobrze z „Nierzywymi Schabami” (przez „rz”) i „Balkan Elektriue” czy „Papa Dance”.

„A przecież mi żal” nielicznej grupki piosenkarzy — amatorów, których jakby dodano do „zawodowców” obu krajów. Tymczasem zdobywczyni „Złotego Samowaru”, wczesna Anna Chodyna, z pewnością umie już więcej niż późna Krystyna Giżowska (choć pani Krystyna z wdziękiem marszczy nosek), a żagańska kapela „Bez nazwy” brzmi ciekawiej, niż „Papa Dance”. Panowie z Żagania! Wymyślcie jednak jakąś nazwę, wszak bezimienni żyją krócej...

Laureaci pojechali już do domów i piją teraz herbatkę z samowarów, jednak naszym zdaniem, wszystkie te trofea powinien otrzymać cytowany już na wstępie pan Jerzy Bisiak z MKiS. Pan Jerzy co prawda nie śpiewał, ale dał się poznać podczas konferencji prasowej zorganizowanej dla nielicznych dziennikarzy obsługujących festiwal.

Swoje wywody rozpoczął od Opolą, a następnie, przez Kołobrzeg dotarł w okolice Sandomierza, zajmując słuchaczy barwną opowieścią o roli pułkownika Skopenki w ocaleniu tegoż grodu.

Gdy jeden z dziennikarzy zwrócił mu uwagę na niestosowność tego wykładu, zastępca dyrektora departamentu przeniósł fabułę do Lwowa, na cmentarz Łyczako wski mniej więcej. Wyraził też swoje ubolewanie z powodu antyradzieckich aktów wandalizmu. „Moja żona jest reżyserem w telewizji”, oświadczył następnie pan Bisiak — dodając, że właśnie od niej wie ile kosztuje na przykład wysłanie wozu transmisyjnego do Opolą.

Dziennikarz radziecki zapytał co się stało z neonem „Amfiteatr im. Anny German”, i usłyszał w odpowiedzi długą i smutną historię, której przez szacunek dla wspaniałej artystki nie wypada wprost cytować. Pan z ministerstwa opowiedział ją bez zająknięcia, nie zdając sobie sprawy, iż nie ma ona związku z zadanym pytaniem, a tylko plotkami rodem z magla. A neon, jak wyjaśnił jeden z organizatorów po prostu spadł i roztrzaskał się, a na nowy nie ma pieniędzy...

„Nie mam upoważnienia ministra Skubiszewskiego więc nie mogę powiedzieć jak to będzie z tą przyjaźnią? (polsko radziecką — JP) oświadczył jeszcze obywatel Bisiak Jerzy z Warszawy. Wszystkich wywodów wzmiankowanego niestety nie udało nam się zapisać. Mamy jednak nadzieję, że nie otrzyma on żadnych upoważnień od ministra spraw zagranicznych ani innych resortów. A pani Izabelli Cywińskiej gratulujemy współpracowników i prosimy przysłać nam do Zielonej Góry innych. Pana Bisiaka już poznaliśmy.

Jacek Patalas

Prywatnie W... „Norwidzie”

Nie ma obawy: WiMBP im. C.K. Norwida nie idzie „pod miotek”. Tymczasem namawiamy do oglądania otwartej 7 bm. wystawy grafiki i rysunku ze zbiorów prywatnych Franciszka Pilarczyka. Właśnie dyrektor Biblioteki Grzegorz Chmielewski, otwierając tę jedyną w swoim rodzaju ekspozycję, powiedział „o randze człowieka decyduje jego pasja”. Jak szlachetną pasją jest profesjonalne zbieractwo można się przekonać oglądając zbiory F. Pilarczyka. Większość starych grafik i rysunków zdobywał właściciel ekspozycji, penetrując antykwariaty, aneksje starodruków i nawiązując kontakty z innymi, prywatnymi kolekcjonerami. Ale poza samym gromadzeniem, w tym przypadku wartościowych przedmiotów sztuki, ważną jest spora wiedza tematyczna. Jakby wskazaniem źródła tej wiedzy są uzupełniające ekspozycję wystawione książki o sztuce graficznej i rysunku. O wiedzy „zbierackiej” mówiono na czwartkowym wernisżu, podkreślając, że nielato było by przekazać profesjonalną wiedzę kolekcjonerską — tę na naj wyższym poziomie — bo poza tzw. meritum, trzeba jeszcze mieć intuicję i chyba... talent.

Franciszek Pilarczyk zanętowany bibliofil i kolekcjoner, należał do nielicznej grupy profesjonalistów, przynajmniej w Zielonej Górze; a wystawienie swoich prywatnych „zbojczy” uwyppukla ten profesjonalizm, chociaż, przy okazji, jest dowodem... odwagi. Mamy nadzieję, że ten akt odwagi jest pierwszym w powszechnym pędzie do... pokazywania prywatności nie tylko w dziedzinie zbieractwa, czy kolekcjonerstwa.

C.M.



Sezon turystyczny tuż, tuż...

Fot. Kru-Kro